



# OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

DWUTYGODNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE

**1-15 GRUDNIA 2023**

## **Głuchowski**

- o sympatii do PiS w  
Policji

## **Malicki**

- o robieniu rabanu

## **Wybieralska**

- do premiera pisze  
- „bylim i służyli”  
- „Exodus” 9

## **Trumwirat**

- oświadcza  
- do Marcina

## **Trzeciecki**

- o niegodziwościach

## **Mikołajczyk**

- o policji po wyborach

## **Kozłowski**

- o sklepie w Mostarze

## **Borowiński**

-o jubileuszu koła w  
Jastrzębiu Zdroju

## **Makowski**

- o historii żywej MO  
z albumów

## **Kotowski**

- o Lubiążu

## **Sieradzki**

- o apokalipsie nr 11



### MĄDROŚCI Z PALMOWEGO LIŚCIA

Bogacz tyle ma bogactwa  
ile rozdał albo zjadł.  
Innym pozostawia żonę,  
innym skarby zgromadzone,  
kiedy przyjdzie żegnać świat.

### **Hitopadesia**

*lub inaczej "dobre wskazówki" to jedno z najstojniejszych  
dział dotyczących etyki i sposobów rządzenia*



Szanowni Państwo,  
Drodzy Czytelnicy Naszego Magazynu.  
z okazji

**Świąt Bożego Narodzenia  
i Nowego 2024 Roku**

Redakcja Olsztyńskiego Biuletynu Informacyjnego  
składa Wam Wszystkim i Waszym Rodzinom  
najserdeczniejsze życzenia zdrowia  
i wszelkiej pomyślności  
na czas Wigilijnej Kolacji i w Przyszłym Roku.

*To jest szczególnie dobry czas  
na składanie wzajemnie serdecznych życzeń  
podejmowania zobowiązań i decyzji na przyszłość.*

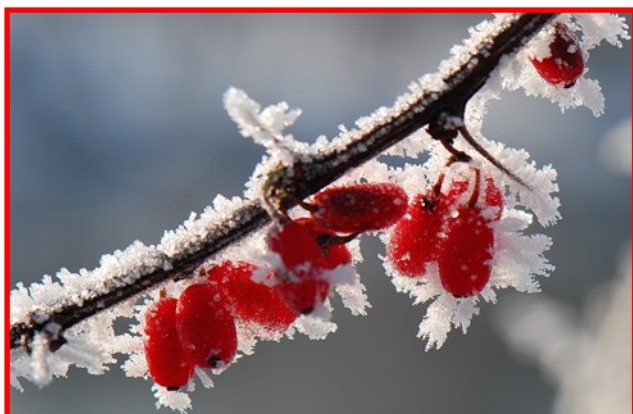
*Oto po ośmiu latach „smuty” wchodzimy  
w Nowy Czas, z Nowym Rządem,  
z jasnymi i przejrzystymi planami  
dla Polski, Polek i Polaków.*

**Wszystkiego Najlepszego!**



## **Szanowni Czytelnicy, Drogie Koleżanki, Drodzy Koledzy!**

**Dziękujemy Wam serdecznie  
za Waszą obecność w mijającym właśnie roku 2023.**



Za to, że czytaliście nasze teksty, uczestniczyliście w naszym redakcyjnym życiu, udostępnialiście OBI resortowym znajomym, jak również na internetowych (FB) grupach byłych (oraz obecnych) mundurowych MSW, MON oraz MS.

Za wytrwałość, za Wasze wsparcie duchowe oraz materialne, za polemikę, korespondencję kierowaną bezpośrednio do nas lub na adres OBI.

Jesteśmy Wam wdzięczni, że zainteresowaliście się powieściami naszej Triumwiratki – Anety Wybieralskiej, nabywaliście je, czytaliście z uwagą. Czasami recenzowaliście. Książka jest zawsze wspaniałym prezentem, zaś świetnie napisana resortowa proza Anety może przywołać miłe wspomnienia, nawet konstruktywne refleksje.

Bardzo pomogły nam Wasza troska, przychylność i wszelakie wsparcie. Uśmiech, życzliwość, nawet połajanki. Zachęciły do pracy, dały pretekst do zainteresowania wieloma tematami. Ożywiły ten emerycki periodyk.

### **Pozdrawiamy**

Nadszedł czas złożenia Wam życzeń świątecznych i noworocznych. Czas zakupów, lepienia pierogów, gotowania bigosu, smażenia świątecznego karpia.

### **Kochani, zdrowych, spokojnych, dostatnich Świąt!**

Spędzonych z bliskimi serdecznymi ludźmi, wolnych od rodzinnych waśni i sporów.

### **Niech będą, ciepłe i spełnione!**

### **Prosimy**

Nikt nie powinien być samotny, żaden nasz Kolega nie może być wtedy sam! Zaprośmy gościa do świątecznego stołu, obdarujmy Go naszym życzliwym uśmiechem, poczęstujmy barszczem i tradycyjną kolędą. Ogrzejmy ciepłem naszych serc. Podzielmy się symbolicznym opłatkiem. Powspominajmy, tchnijmy nadzieję na lepsze i dostatniejsze jutro.

### **Do Siego Roku!**

Nich ten nadchodzący rok 2024 nie będzie gorszy od obecnego. Niech się spełnią Wasze zamierzenia, plany i marzenia. Bądźcie zdrowi, odzyskajcie spokój i szczęście, Wasze ciężko zapracowane, okupione służbą dla narodu emerytury.

### **Niech się Wam darzy!**

### **Bądźcie z nami przez kolejny rok!**

*Triumwirat Plus  
Aneta, IGI, Marcin, Mietek.*



**Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów**

## Spis treści miesięcznika

- [4. Od i do Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz](#)
- [6. Zdarzyło się w grudniu cz. 1 – Jerzy K. Kowalewicz](#)
- [7. Większość naszych sympatyzuje z PiS – Piotr Głuchowski](#)
- [14. Zrobić raban! – Mieczysław Malicki](#)
- [16. Nowe byty czyli senatorka jednego dnia – Mieczysław Malicki](#)
- [19. Szanowny Panie Premierze! – Aneta Wybieralska](#)
- [20. Skład rządu Donalda Tuska](#)
- [21. Oświadczenie. - Trumwirat](#)
- [22. Zatrute źródło – Marcin Szymański](#)
- [35. Marcinowi... - Trumwirat](#)
- [36. Niegodziwości 1 – Wojciech Trzeciecki](#)
- [36. Jaka Policja po wyborach – Dominik Mikołajczyk](#)
- [38. Mostar cz. 3. Sklep -Janusz Kozłowski](#)
- [41. Trzydziestolecie koła Jastrzębie Zdrój – Henryk Borowiński](#)
- [44. Wspomnień czar, czyli „bylim i służyłim” – Aneta Wybieralska](#)
- [45. Historia giżyckiej Milicji Obywatelskiej – Bohdan Makowski](#)
- [46. W Lubiażu – Andrzej Kotowski](#)
- [50. Tajne blizny. odc. 9. Exodus – Aneta Wybieralska](#)
- [54. Jedenasty jeździec Apokalipsy – Andrzej Sieradzki](#)

## Do i od Redakcji

**D**użo, znacznie więcej niż zazwyczaj jest tekstów o Policji, o zachowaniach tejże za PiS i sposobach zmiany politycznych nawyków jakie im wspomniana partia wpoila i zaszczerpiła w kontaktach bezpośrednich z „tłumem społecznym”. Czy da się zmienić policyjne bojówki PiS w policję mającą chronić każdego, nie tylko tego kto jest przynależny do PiS za tzw. „jednym zamachem”? Tego nie wiem i nie będę wiedział, aż się nie przekonam, na własnym, „nie pisowskim, grzbiecie.

Porady i, być może, recepty na wyleczenie policji i innych służb politycznych próbowałem przedrukować na stronie...

Obietnice i zapewnienia „nowego rządu” będzie można dopiero sprawdzić jak już on powstanie, jak będzie mógł „wycenić” wszelkie zło i nieprawości jakie Polakom owa „dobra zmiana” zgotowała przez te osiem lat smuty i próby wprowadzenie dyktatu przez jednego sfrustrowanego staruszka z Żoliborza.

Ilustracją do działań policji i Komendanta

Szymczyka jest reportaż **„Oficer polityczny”**. w programie TVN24GO.

Nie poprzestaniemy, jako Redakcja OBI, wyłącznie na piętnowaniu policyjnych „wpadek” - to taki eufemizm zastępujący określenie zdarzenie jako przekroczenie uprawnień.

A to inne służby nie były politycznie skłonne „zrobić dobrze PiS” i jego prezesowi. Oczywiście, że tak! Oczywiście, że chętnie! I absolutnie nie było to: „robienie dobrze” wymuszone specjalnymi rozkazami przełożonych, ale okolicznościami tzw. „dodatkowymi”. Owa dodatkowość mieści się w zakresie od pochwały do nagrodzenia za zachowania zgodne z poleceniami, nawet jakby one były „nie na piśmie”.

Przykrym jest dla Polski i Polaków, że odchodzący porywa za sobą, a przynajmniej namawia do odejścia swoich podwładnych, komendantów wojewódzkich „dosypując im finansów w zamian za porzucenie funkcji.

**Od:** Antoni Duda,

**Do:** mnie [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl)  
sekretariat [sekretariat@seirp.pl](mailto:sekretariat@seirp.pl)

**Temat:** Mądrości Triumwiratu

**DZIEŃ DOBRY PANIE PREZESIE** - moja jedna uwaga, do tych którzy krytykują brak działania SEiRP - Panowie działania z Posłami nowej Koalicji nie będą publikowane. jeżeli macie trochę orientacji w sytuacji. Nie wróciliśmy i nie wrócimy już do lat przed 1989 rokiem, jeżeli możemy zmienić sytuację w sprawie Ustawy represyjnej możemy to załatwić w sposób dla obecnej większości Parlamentarnej „nieszkodliwy”.

Pisać każdy może bo przecież to jest dozwolone nawet bardziej niż przed 1989 Rokiem, a wychwalanie pos. Rozenka to jedynie za próby i felietony w sprawie Ustawy z których ani indywidualnie ani zbiorowo nikt nie skorzystał.

Pozdrawiam Pisarzy i życzę w Starym i Nowym Roku więcej rozsądku i mniej „bohaterstwa” -

*Pozdrawiam,  
Antoni Duda*

## **Marzenia Policjantów.**

[Policjanci liczą na duże zmiany w ich formacji po powołaniu nowego rządu. Chcą przywrócenia prestiżu ich formacji i zaprzestania traktowania ich przez polityków jak służących](#)

— Policjanci czekają na zmiany, jak na zbawienie. Mają dość ręcznego sterowania nimi przez polityków — mówi nam jeden z policjantów.

Inny wspomina "nowenny niepodległości", kiedy to funkcjonariusze byli zmuszani, by co miesiąc w niedzielę jeździć do kościoła w Łapach koło Białegostoku, w galowych mundurach i ze sztandarami.

— Dość tych nadużyć — mówi

—Liczymy, że wszyscy komendanci wreszcie zajmą się policyjną robotą, a nie jakimś pokazówkami. Jak widać, w TVP szybko

zmienili podejście po wyborach, to i u nas też powinno się dać — komentuje kolejny funkcjonariusz.

A są jeszcze tacy inni policjanci, nie marzący a oglądający na trzeźwo (też) policyjne realia Bardziej „ideowi” i misją Policji zainteresowani nie powinni otwierać tego linku.

<https://www.bing.com/videos/riverview/relatedvideo?q=Policjanci+licz%c4%85+na+du%c5%bce+zmiiany&mid=88B75A059971A0CB91D788B75A059971A0CB91D7&FORM=VIRE>

## **W policji zostaje spalona ziemia**

**G**eneral Jarosław Szymczyk idzie na emeryturę. W Komendzie Głównej zostawia po sobie dziurę po granatniku, a jeszcze większą w szeregach policji. – Wie pani, że we wtorek naszych kolegów z Wrocławia mieliśmy pożegnać w samo południe, ale nie mogliśmy, bo komendanci wojewódzcy mieli "calla" z Szymczykiem? – opowiada policjant. Nie kryje niesmaku. Więcej „dziur” znajdziecie Państwo pod tym linkiem: [Kamiński ma dług wobec Szymczyka. W policji zostaje spalona ziemia - Newsweek \(onet.pl\)](#)

## **Wyrok w sprawie Kamińskiego i Wasika jeszcze przed świętami**

**2**0 grudnia Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił orzeczenie w sprawie prominentnych polityków PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wasika, byłych szefów CBA, oraz ich podwładnych.

[Przypomnijmy: w marcu 2015 r. Kamiński, Wasik i dwójka ich podwładnych](#) zostali skazani przez warszawski sąd rejonowy na trzy lata więzienia (podwładni na dwa i pół roku). Wszyscy dostali także dziesięcioletni zakaz zajmowania stanowisk. Sąd uznał, że fałszowali dokumenty, wyłudźali zgody na inwigilację i podlegali do korupcji.



## **Zdarzyło się w grudniu cz. 1.**

**1.12.2023.**

**JAK PODANO:** „czosnkowy” (jak minister Błaszczak rzekł), lub cząstkowy, jak komisja od „lex Tusk” zaprezentowała, na godzinę przed odwołaniem jej składu przez Sejm RP, znalazł już pilnych czytelników wśród służb wywiadu innych krajów. Na dodatek nie trzeba było „czosnkowego” tłumaczyć na rosyjski, bo ich służbom nie trzeba już nic ułatwiać, „polskiego” już się go nauczyły. [Antoni Dudek: Donald Tusk się specjalnie nie interesował służbami specjalnymi - Wiadomości \(onet.pl\)](#)

**2.12.2023.**

**SUKCES WROCLAWSKIEJ POLICJI** bezsporny. [Tak to sukces. Ujęcie przestępcy](#), zbiega po tym, jak po jego zatrzymaniu, w czasie transportu, postrzelił dwóch policjantów, z ukrytej w ubraniu broni, której nie znaleziono przeszkajając aresztowanego.

**3.12.2023.**

**NIEDZIELA TO TAKI NAJSPOKOJNIEJSZY DZIEŃ** W TYGODNIU w którym można zliczyć sukcesy i straty. Z całą pewnością zastanawiają się nad tym co zrobić, gdzie się udać funkcjonariusze szczujnych mediów. Szczwacze szukają miejsc dogodnych do upadku jak i oczekują od ich bliskich ideologicznie kolegów i przełożonych takiego wsparcia.

**4.12.2023.**

**KOMENDANT GŁÓWNY POLICJI** sygnalizuje swoje odejście ze służby! - jeszcze w tym tygodniu. Czyżby zrozumiał, że jak mocodawcy odejdą od stołków to pan komendant powinien i towarzyszyć? Trochę podziękował za służby pana Szymczyka dla dobra i pomyślności PiS. Chętni przypomnienia sobie „tego dziania się” znajdą ich listę pod tym linkiem. [Lista wpadek gen. Szymczyka. Wiadomo, kiedy pożegna się ze stołkiem? \(fakt.pl\)](#)

**5.12.2023.**

**N**ie znalazłem interesujących zdarzeń w sieci społecznościowej niż podwyższoną oglądalność obrad Sejmu. Sejm rozmiął się dzisiaj na komisję, które stworzą komisje do rozwikłania ciemnych działań PiS. Mimo obstrukcji posłów PiS większość sejmowo/

komisyjna utworzyła ramy powstania trzech pierwszych komisji: kopertowej, pegasusowej, wizowej...

Mało? Pewno, że mało bo jeszcze wiele zostało, jeszcze wiele czeka na wyjaśnienia, chociażby „dojenie kasy państwowej” na potrzeby indywidualnych potrzeb rządzącej partii.

**8.12.2023.**

**MOŻNA RZEC/NAPISAĆ** wytęskniona przez wielu policjantów i tych których policja tłamsiła „na rozkaz”, podanie się pana Szymczyka - to taki komendanta policji polskiej był i już go zabrakło, i już do nie będzie - nastąpiło. Oczywiście były gratulacje, panegiryki i zapewnienia o „nieprzerwanym zaufaniu”.

Nie bardzo kto wie - oprócz „twardzieli z PiS” - ufał i był zaufanym pan komendant policji. Wykaz nieufających znajdziecie Państwo nie tylko wewnątrz tego wydania OBI.

**11.12.2023**

**NAJBARDZIEJ SKRÓTOWA INFORMACJA** [na dzisiaj](#), na dzień usunięcia rządu PiS.



**13.11.2023 r.**

**N**a kolejnej stronie plansza z Nowym Rządem RP premiera Donalda Tuska. To Rząd przyjęty przez prezydenta Dudę w ostatnim możliwym terminie konstytucyjnym po dwutygodniowym, dodatkowym grabieniu Polski przez ekipę Morawieckiego. Dwa tygodnie dał im jeszcze prezydent na wydanie większej kasy Polski na: nagrody, premie, odznaczenia i dotacje - a i odprawy po odejściu w niebyt też nie liche.

**Wysoki rangą policjant:**

## **Większość z naszych sympatyzuje z PiS**

**Wysoki rangą policjant: Większość naszych sympatyzuje z PiS ([wyborcza.pl](#))**

**W roku 2007 przywracaliśmy apolityczność policji po dwóch latach PiS; teraz mamy do odkręcenia lat osiem, więc i działania będą bardziej radykalne – zapowiada [senator Grzegorz Schetyna](#), [niegdyś minister spraw wewnętrznych i administracji w rządzie Tuska](#).**

**S**cenariusze mamy gotowe - dodaje. Audyt będzie we wszystkich komendach wojewódzkich, bo i tam się załęły lokalne układy – mówi dalej Brejza. – Jednocześnie przeprowadzimy wymianę kierownictwa tak, by zerwać osobiste więzi między wyższymi policjantami a politykami. Również z naszej formacji.

Zdaniem generalnego inspektora Andrzeja Matejuka, komendanta głównego w latach 2008-12, należy powołać komisję, która od spodu prześwietli policyjne wydarzenia z ostatnich ośmiu lat, bo „nazbierało się wiele”, skutkiem czego społeczeństwo „przestaje policji ufać”.

- PiS-owskie władze zniszczyły autorytet tej służby – dopowiada Brejza. – Autorytet, na który policjanci pracowali ponad 20 lat, odbudowując markę po niesławnych wyczynach Milicji Obywatelskiej. Pamiętamy ciężkie lata 90. i walkę z trzęsącymi Polską grupami przestępczymi. Mam za to wielki szacunek dla policjantów, więc tym bardziej boleję, że PiS ten kapitał zniweczył. Że stworzył w policji, prokuratu-

*24.11.2023, Piotr Głuchowski*

rze i na szczytach władzy taki układ układów.

Jeszcze przed wyborami Brejza, jako senator KO, zachęcił policjantów-sygnalistów, aby zgłaszali doń przypadki politycznych nacisków. Jak zdradza, pierwsze zgłoszenia już ma: –

### **Audyt będzie we wszystkich komendach wojewódzkich, bo i tam się załęły lokalne układy**

Oficerowie mówią mi o nieformalnym trójkacie decyzyjnym, a jego wierzchołki stanowią minister Mariusz Kamiński, prokurator krajowy Dariusz Barski, który kiedyś próbował być posłem z listy PiS, oraz komendant główny Jarosław Szymczyk. Rozbije-my ten trójkąt.

**Emeryci ufają policji, liberałowie, lewicowcy i konfederaci – nie**

Po pierwszym półroczu rządów Zjednoczonej Prawicy, w marcu 2016, dobrą ocenę wystawiało policjantom 72 proc. ankietowanych przez CBOS. Zła – ledwo 16 proc. Reszta nie miała zdania.

W marcu 2018 ocen dobrych było już tylko 68 proc. Ufność wzrosła na krótko za sprawą pandemii: wiosną 2020 dobrze oceniano pracę mundurowych ośmiornic z dziesięciorga rodaków. A potem zaczęły się pacyfikacje protestów aborcyjnych i ogólnie ulicznej opozycji.

Mimo że prorządowe media - z TVP na czele - latami wypuszczały materiały o sprawności funkcjonariuszy i wysokim poczuciu bezpieczeństwa w Polsce (w odróżnieniu od Europy Zachodniej, gdzie obywatele boją się nielegalnych migrantów), wedle CBOS w marcu 2021 dobre noty wystawiło policjantom już tylko 62 proc. rodaków, dwa lata później – 63 proc., o punkt więcej, mocno jednak przybyło ocen negatywnych - aż 25 proc. badanych dało ocenę „złą”.

Wedle Instytutu Finansów – a to placówka rządowa - jest nawet jeszcze gorzej - w maju zaufanie do policji wynosiło 58 proc., 16 proc. mniej niż osiem lat temu. Lekarzom ufa – wedle tego samego badania – 72 proc., strażakom 68 proc., nauczycielom – 65. Nad policjantami są jeszcze żołnierze, naukowcy i psychologowie.

„Pozytywnie o pracy policji wypowiadają się osoby

*(Ciąg dalszy na stronie 8)*

*(Ciąg dalszy ze strony 7)*

popierające PiS oraz Polskę 2050, identyfikujące się z prawicą i uczestniczące w praktykach religijnych co najmniej raz w miesiącu" – czytamy w tegorocznym „Komunikacie z badań CBOS” nr 39. „Relatywnie często są to ankietowani 65 plus i mieszkańcy wsi. Wyższym niż przeciętne poziomem niezadowolenia wyróżniają się natomiast zwolennicy Koalicji Obywatelskiej, Lewicy oraz – w mniejszym stopniu – Konfederacji”.

Policja stała się instytucją bliską PiS i tak też jest postrzegana.

### **PiS obiecał 400 posterunków, uruchomił 160**

**- OCZYWIŚCIE, ŻE MUNDUR USTAWIA SIĘ POD WŁADZĘ** i nie trzeba do tego żadnych, nawet ustnych dyrektyw – mówi mi nadinspektor A., emerytowany komendant wojewódzki z północnej Polski. – Im dłużej dana ekipa rządzi, tym bardziej się z policją zrasta. Politycy i komendanci piją razem musujące wina na różnych oficjalnych uroczystościach, znają swoje żony i dzieci.

- Właśnie z tym, jak twierdzi poseł Brejza, nadchodząca władza chce skończyć.

- Życzę powodzenia. Ja widziałem, że za Platformy policja była platformiana, teraz jest PiS-owska, jak przyjdzie w grudniu władza koalicyjna - będzie służyć jej.

- Z tego, co mówią politycy koalicji, rozumiem, że chodzi o to, aby formacja nie służyła władzy, tylko społeczeństwu.

- Chyba władza jest w demokracji jego emanacją... wiem jednak, o co chodzi. Policjanci mają własne poglądy i faktycznie, jak mi się zdaje, większość ze stu tysięcy sympatyzuje z PiS. To może wynikać z maskulinizacji. Kobiety stanowią 15 procent służby, a to głównie one są dziś przeciw prawicy. Poza tym trudno, żeby policja nie sympatyzowała z partią, która ma na sztandarach prawo i sprawiedliwość. PiS się kojarzy z zaostrzaniem kar, rozbijaniem mafii gospodarczych, zwiększaniem liczby posterunków. Już nie wnioskuję, ile się udało zrobić, mówię o deklaracjach.

Na których w zasadzie się skończyło. Liczba mafii (fachowo: grup przestępczych po-

zostających w zainteresowaniu Centralnego Biura Śledczego Policji) nie zmieniła się od 2015 r. i wynosi około 800. Z obiecanych przez Zjednoczoną Prawicę 400 nowych, wiejskich posterunków, uruchomiono około 160 i większość jest zamknięta przez sześć dni w tygodniu. W ponad 90 nowo otwartych jednostkach policjant dyżuruje kilka godzin, najczęściej w poniedziałki od 7 do 14, a czasami krócej.

Od siódmej do trzeciej raz na tydzień otwarte jest m.in. policyjne biuro w Świątajnie w województwie warmińsko-mazurskim. W Łysych na Mazowszu godziny urzędowania są krótsze: pierwszy dzień tygodnia 10-14. Przez cztery godziny w tygodniu funkcjonuje również posterunek w podlaskiej Piątnicy. W 14-tysięcznej bogatej gminie Osielsko, gdzie mieszkam, jest galeria handlowa, trzy kliniki zdrowia, sześć przedszkoli, pięć myjni samochodowych i posterunek policji otwarty dwie godziny we wtorek, dwie w czwartek.

Dwa lata temu nawet posłanka związanego z PiS Porozumienia Magdalena Sroka z komisji spraw wewnętrznych stwierdziła w „Newsweeku”, że „posterunek otwarty kilka godzin i to nie we wszystkie dni - mija się z celem”.

- Większym problemem są wakaty, więc choćbyśmy zbudowali tysiące nowych placówek, to mury nie zastąpią funkcjonariuszy, których po prostu brakuje – dodała parlamentarzystka (obecnie w Trzeciej Drodze).

Bo „sto tysięcy policjantów”, o jakich mówił mi były komendant z północy, jest już nieaktualne. Ten próg udało się rządowi pokonać pod koniec roku 2021, czym policja i ministerstwo Mariusza Kamińskiego głośno chwaliły się w TVP. W połowie tego roku, przy 107 tysiącach etatów, policjantów było niecałe 95 tys., co oznacza przeszło 12 tys. wakatów (rok wcześniej – 6,2 tys.). Zdaniem Andrzeja Szarego, wiceszefa NSZZ Policjantów, „już 10 tysięcy nieobsadzonych stanowisk jest sytuacją krytyczną”.

Bo przestępczość rośnie – szczególnie ta najbardziej społecznie dokuczliwa: kradzieże, włamania, rozboje, wyłudzenia pieniędzy. We-

*(Ciąg dalszy na stronie 9)*



*(Ciąg dalszy ze strony 8)*

dle GUS najmniej od upadku komuny było ich w 2018 r.: 348 tys. Rok później już 378 tys. i dalej z roku na rok coraz więcej - aż do zeszłego, kiedy odnotowano 430 tys. „przestępstw przeciw mieniu”.

Tegorocznych danych GUS jeszcze nie podsumował, lecz z danych KGP wynika, że np. liczba kradzieży sklepowych jest o 40 proc. wyższa niż w roku ubiegłym, który również pobił rok poprzedni.

Zdaniem byłego komendanta głównego Andrzeja Matejuka istnieje związek pomiędzy wzrostem przestępczości a obecnym upolitycznieniem policji:

- Przestępcy widzą, że służba koncentruje się na innych wydarzeniach niż ich ściganie. Nie wszyscy policjanci byli zadowoleni z tego, że rzucano ich do rozbijania kolejnych protestów. Wyszędzeni w mediach reagowali różnie. Jed-

ni brutalnością, inni odwracaniem głowy od zadań, przyjeżdżaniem na interwencje po czasie. To są efekty upolitycznienia.

- Prorządowe media przekonują, że za rządów Platformy policja też była polityczna - mówią. - Strzelano gumowymi kulami do górników z Jastrzębskiej Spółki Węglowej...

- ...którzy chcieli sforsować drzwi do siedziby zarządu i rzucali kamieniami, płonącymi racami, butelkami... Ja komendantem wojewódzkim we Wrocławiu zostałem za rządów Akcji Wyborczej Solidarność. Dalej służyłem zarówno pod władzą SLD, jak i PiS. Pierwszą gwiazdkę generalską dostałem od prezydenta Kwaśniewskiego, drugą od Kaczyńskiego. Od nadzorującego policję ministra Schetyny słyszałem zawsze: „Podejmujesz decyzje i za nie odpowiadasz”. Nigdy nie było sytuacji, w któ-

rej ktoś dzwonił z sugestią, by kogokolwiek zatrzymać, wobec innego być pobłażliwym, albo nadużywać siły na ulicach. Policjanci byli szkoleni w zapewnianiu spokoju, a nie w eskalacji nastrojów. I nigdy nie musiałem się tłumaczyć przed politykami..

### **Rośnie wykrywalność i poczucie spokoju**

**SZUKAJĄC JAKICHKOLWIEK POCIESZAJĄCYCH WSKAŹNIKÓW**, zwróciłem uwagę na wysokie poczucie bezpieczeństwa Polek i Polaków. Wedle CBOS w zeszłym roku ponad 83 proc. indagowanych uznało kraj za bezpieczny, w tym roku odsetek wzrósł do 88 proc. Jeszcze lepiej rzecz wygląda, gdy ankietę pyta o bliską oko-

licę. Swoje sąsiedztwo jako bezpieczne ocenia aż 96 proc. badanych. Rośnie też wykrywalność przestępstw. W 2013 r. sprawy wykryte stanowiły 37,6 proc. popełnionych deliktów. Dzisiaj wykrywa się 45 proc.

- Statystykę poprawiły wszędo-  
bylskie komórki i kamery – zauważa

nadinspektor A. – Telefony są wrogiem przestępców nie tylko dlatego, że ktoś ich sfilmuje, ale też z tego powodu, że sami ich używają, przez co nieustannie rozsiewają ślady. Drugim źródłem poprawy statystyk są pijani kierowcy. Stąd tak wiele patroli czających się w święta, długie weekendy i poranki po nich. Jak się alkotest zaświeci na czerwono, to nie tylko mamy wykrytego, schwytanego na gorącym uczynku sprawcę, ale i sukces w sądzie - praktycznie murowane skazanie.

Niektórzy chcą łapać pijanych, nawet gdy ci leżą w łózkach. Sześć lat temu mieszkaniec Świdnika, który po wypiciu zgrzewki piw zasnął samotnie przed telewizorem, zdziwił się, kiedy przed północą do drzwi zadzwonił policjant. Chodziło o drobiazg: przestawienie



*Komendant główny Policji Jarosław Szymczyk podczas XXII Jasnogórskich Spotkań Środowiska Policyjnego. Częstochowa, 24 września 2023 r.*

*(Ciąg dalszy na stronie 10)*

*(Ciąg dalszy ze strony 9)*

samochodu, który zatkał osiedlową uliczkę. Gdy świdniczanin zszedł na dół, wsiadł do opla i przejechał trzy metry, odblokowując przejazd, chytry funkcjonariusz wyciągnął alkotest. Wyszło 1,2 promila i zakaz prowadzenia pojazdów przez rok.

- To przykład nadużycia władzy, który może jest śmieszny, choć nie dla ukaranego – mówi dalej nadinspektor emeryt. – Przez ostatnie lata mieliśmy jednak nadużycia straszne, zaczynając od śmierci Stachowika...

### **Zawstydzona policja rekrutuje kredki i wiaderko**

\* 25-letniego Igora policjanci z komendy Wrocław-Stare Miasto zatrzymali 15 maja 2016 r., myląc go z poszukiwanym handlarzem narkotyków. [Sześciu mundurowych zamęczyło chłopaka na śmierć z pomocą paralizatora](#). Jarosław Szymczyk, od miesiąca komendant główny, skłamał, mówiąc, że nie zna przebiegu zdarzenia (faktycznie czytał raport zaraz po tragedii). Tym makabrycznym akcentem policja pod władzą PiS zainaugurowała długą serię nadużyć, przekroczeń i wpadek.

\* W lutym 2018 policjanci weszli o świącie do mieszkania Władysława Frasyniuka (znów Wrocław). Wyprowadzili go w kajdankach i skutego przewieźli do prokuratury, gdzie przedstawiono mu zarzut wcześniejszego przeszkadzania w miesięcznicy smoleńskiej w Warszawie. Jeszcze w tym samym roku stołeczny sąd (po zażaleniu polityka) uznał obezwładnienie go za „niezasadne”.

\* Co najmniej od jesieni 2018 policjanci w mundurach i po cywilnemu całodobowo ochraniają dom prezesa PiS na Żoliborzu - zaangażowanych jest w to rotacyjnie 18 funkcjonariuszy. Chronią też siedzibę PiS przy Nowogrodzkiej, a okresowo również pomniki ofiar katastrofy smoleńskiej i Lecha Kaczyń-

skiego przy placu Piłsudskiego. W maju posłanka Lewicy Hanna Gill-Piątek zapytała wiceministra spraw wewnętrznych Macieja Wąsika: „Ile to kosztuje?”. W odpowiedzi na interpelację usłyszała: „Nic”. Radiowozy i patrole odwiedzają te miejsca „rutynowo, jak każde inne w Warszawie”.

\* Latem 2019 komendant powiatowy z Aleksandrowa Kujawskiego Andrzej Kłos poinformował media, że jego jednostka „wykryła i zabezpieczyła kilkaset krzaków konopi, z których można uzyskać około 330 kg marihuany o czarnorynkowej wartości 5,5 mln zł”. Popłynęły gratulacje z kujawsko-pomorskiej komendy wojewódzkiej i nagrody finansowe z Warszawy. Szeregowy policjant - odkrywca pola zioła z miejsca awansował. Niestety znalazł się właściciel gruntu, który wyjaśnił mundurowym, że to konopie siewne, czyli bez narkotyzującego THC. Laboratorium potwierdziło słowa rolnika, lecz komendant spróbo-

wał zaważczyć. Szef jego wydziału kryminalnego osobiście dowiózł do pracowni w Bydgoszczy nowe próbki - z prawdziwą marihuaną. Gdy mistyfikacja się wydała - odszedł do cywila. Kłos dalej jest komendantem.

\* W sierpniu 2020 stołeczna policja spacyfikowała siedzący protest aktywistów ruchu LGBT protestujących przeciw zatrzymaniu koleżanki z opozycyjnego kolektywu Stop Bzdurom. Z tej akcji komendant główny Szymczyk musiał się potem tłumaczyć przed poselską komisją spraw wewnętrznych. W trakcie posiedzenia posłanka KO Urszula Zięlińska zacytowała złożone w śledztwie zeznania jednego z zatrzymanych: „Zostałem złapany za szyję. Zdołałem zapytać policjanta o powód zatrzymania i wtedy powiedział »nie ze mną takie numery, pedale«, po czym zaczął mnie dusić”.

\* W listopadzie 2020 w trakcie proaborcyjnej demonstracji na placu Powstańców

*(Ciąg dalszy na stronie 11)*

**To przykład nadużycia władzy, który może jest śmieszny, choć nie dla ukaranego**

*(Ciąg dalszy ze strony 10)*

policyjny antyterrorysta pobił pałką teleskopową fotoreportera Wojciecha Wójtowicza. Lekarz na obdukcji stwierdził „pięciocentymetrową ranę głowy, zasinienie i obrzęk w lewej okolicy ciemieniowo-potylicznej oraz bolesność opukową”. Aspirant Biura Operacji Antyterrorystycznych, który w trakcie bicia dał się komuś nagrać, został ukarany rozmową dyscyplinującą, a następnie... wysłany na kurs oficerski.

\* W sierpniu 2021 czworo policjantów z Lubina, w tym kobieta, obezwładniało awanturnicę się narkomana – 34-letniego Bartosza. Gdy przyduszony mężczyzna zmarł, policjantka odebrała jego matce telefon z nagraniem zajścia. Był jeszcze inny film – zrobił go uliczny świadek i zaniósł na komisariat. Ten dowód w dziwnych okolicznościach zaginął.

\* W październiku 2021 pod krakowską siedzibą PiS przy ul. Retoryka zjawily się dwie mamy z trójką dzieci. Pocięchy przy pomocy kolorowej kredy narysowały pociąg, drzewa i ludzkie postacie. Matki dopisały hasła nawiązujące do rozgrywającego się właśnie dramatu migrantów na polsko-białoruskiej granicy. Napisały m.in.: „Nikt nie jest nielegalny”. Wezwany patrol zarekwirował kredy i wiaderko, obie matki zabrano na posterunek. Nieco zawstydzeni sytuacją mundurowi wyjaśnili, że mają „nacisk z góry”, bo zadzwonił ktoś z Retoryka. Skończyło się wnioskiem o karę z art. 63 Kodeksu wykroczeń - umieszczenie napisów bez zgody zarządcy obiektu, czyli miasta Kraków, do którego należy chodnik.

\* W sierpniu 2022 patrol stołecznej policji legitymował Ukrainka – dostawcę pizzy, który źle zaparkował auto. „Jak ci się nie podoba w Polsce, to wypierdalaj na Ukrainę”, „zaraz ci w ryj wywalę, parówo jedna” – tego typu tekstami mundurowi z Warszawy częstowali zapewne niejednego obywatela Ukrainy, jednak akurat ten nagrał ich telefonem i stąd o wszystkim wiemy.

- Na koniec wyliczanki: w połowie grudnia 2022 komendant Szymczyk odpalił w pakamerze przy swym gabinecie ukraiński granatnik przeciwpancerny – prezent od tamtejszych funkcjonariuszy. Eksplozja zniszczyła dwa sąsiednie pomieszczenia i uszkodziła strop. Pracownikowi ochrony w biurze na niższej kondygnacji spadła na głowę lampa. Szef policji szybko dostał „okienko” w TVP po głównych „Wiadomościach”, by mógł się wytłumaczyć, lecz w jego wyjaśnienia - myślał, że granatnik to przenośny głośnik - mało kto uwierzył.

### **Spalowali studentkę i dziennikarkę, nastolatce złamali rękę**

**POWYŻSZA LISTA STANOWI TYLKO CZĘŚĆ DOKONAŃ POLICJI POD WŁADZĄ PiS.** Jak często mundurowi

bili antyrządowych demonstrantów – to próbowali ustalić w ramach interpeacji sejmowej posłowie Lewicy Marek Rutka i Maciej Kopiec. Odpowiedzi udzielił Maciej Wasik: „realizując nałożone zadania (...), funkcjonariusze mogą używać lub wykorzy-

stywać środki przymusu bezpośredniego, (...) także prewencyjnie, (...) należy podkreślić, że policjanci, dokonując wyboru środka, kierują się jego dopuszczalnością, skutecznością i możliwie najmniejszą dolegliwością dla osoby, wobec której jest on stosowany...” i tak dalej. Zabrakło informacji o całkowitej liczbie paowań. Jedyne cyfry, jakie padły, dotyczyły osób zatrzymanych na demonstracjach pomiędzy 23 października 2020 (czyli początkiem protestów aborcyjnych) a 2 marca 2021 - datą interpeacji. W Warszawie przez pół roku zawinięto na dołki i do aresztów 406 osób, w Gdańsku – 14, we Wrocławiu – 10, w Katowicach – 8, w Krakowie i Poznaniu – 5, w Rzeszowie i Kielcach – 4, w Lublinie i Szczecinie – po 2.

Szersze dane przyniósł raport organizacji Obywatele RP z września 2022. Począwszy

*(Ciąg dalszy na stronie 12)*

**„Jak ci się nie podoba w Polsce, to wypierdalaj na Ukrainę”, „zaraz ci w ryj wywalę, parówo jedna”**

*(Ciąg dalszy ze strony 11)*

od roku 2017 do grupy pomocy prawnej działającej przy ORP zgłosiło się 916 osób w różny sposób szykanowanych przez policję za udział w manifestacjach w obronie sądów, przeciwko restrykcjom covidowym, w kontrmiesięcznicach smoleńskich itp. Ile z nich poskarżyło się na bicie – raport nie informuje. Ale przypadki zarejestrowanego kamery pałowania i traktowania gazem - także kobiet - łatwo znaleźć w sieci.

\* We wrześniu podczas otwockiego wiecu wyborczego PiS z udziałem Mateusza Morawieckiego mundurowi zatrzymali i wciągnęli do suki zadająca premierowi niewygodne pytania posłankę PO Kingę Gajewską – mimo że byli głośno informowani, że mają do czynienia z parlamentarzystką. Akcją kierował nadkomisarz Sławomir Grzegorzewski, zwany „Dusicielem” od czasu, gdy podczas protestu w Warszawie chwycił za gardło aktywistę Lotnej Brygady Opozycji. Zdjęcie przedstawiające tę ostatnią scenę zdobyło nagrodę Grand Press.

\* Wcześniej, bo w kwietniu 2021, funkcjonariusz w kasku i ochroniaczach brutalnie pobił pałką i podduśił dziewczynę protestującą przeciw obostrzeniom sanitarnym w Głogowie.

Potem wyjaśnił, że poszarpała mu mundur, a w ogóle to była już notowana.

\* Jeszcze wcześniej na ulicy Wilczej w Warszawie inny policjant tak mocno wykręcił rękę 19-letniej uczestniczki pikiet ekologicznej, że złamał ją w kilku miejscach. Młoda kobieta prawdopodobnie nigdy nie odzyska pełnej sprawności. Mimo to prokuratura umorzyła śledztwo z powodu „braku znamion czynu zabronionego”.

\* W trakcie stołecznego Marszu Niepodległości 2020 mundurowy spałował przy stacji Warszawa Stadion robiąc zdjęcia studentkę. Tego samego dnia pałą po nerkach dostała dziennikarka „Newsweeka” Renata Kim.

\* W tym samym listopadzie podczas pacyfikacji Strajku Kobiet opodał Dworca Centralnego posłanka Magdalena Biejat z Lewicy bezskutecznie apelowała do mundurowych, aby odstąpili. Pokazywała legitymacje. Dostała gazem pieprzowym w twarz.

\* Tego samego dnia na Trasie Łazienkowskiej inny policjant opryskał pieprzem tak samo okazującą mandat parlamentarny posłankę Barbarę Nowacką z KO.

\* Niedaleko, bo na Krakowskim Przedmieściu, dwaj rowerzyści zaczęli idącą z tęczową flagą opozycyjną aktywistkę, przeszło 70-letnią Katarzynę Augustynek, zwaną Babcią Kasią. Jeden ją opluł, drugi rzucił na chodnik. Napastnikami okazali się policjant po służbie i jego syn. Prokuratura odmówiła ich ścigania, postępowanie wewnętrzne policyjne skończyło się dla ojca naganą.

\* Młodsze kobiety narażają się na innego rodzaju nieprzyjemności. W styczniu pruszkowscy policjanci legitymowali grupę uczniów stojących przy ognisku opodał przysiółka Dawidy Bankowe. Jedna z dziewcząt powiedziała coś na temat „koguta” w radiowozie, na co policjant zaoferował pokazanie „innego koguta”, a nawet „trójkąta” - niekoniecznie odblaskowego.

Razem z kolegą zabrali do radiowozu jedną z dziewcząt, ta w ostatniej chwili poprosiła o asystę przyjaciółki. Mundurowi tak szybko wieźli obie porwane w zarośla, że rozbili radiowóz na drzewie. Jedyne co mieli do powiedzenia zszokowanemu pasażerom, to „Spierdalajcie!”.

### **Grono komendantów poniesie odpowiedzialność**

- *Jak naprawić tę całą sytuację? – pytam Andrzeja Matejuka.*

- Wyjaśnieniem incydentów z ostatnich lat: przekraczania uprawnień i wydawania politycznych poleceń powinna się zająć powoła-

*(Ciąg dalszy na stronie 13)*

## **Ustalić: jakie sugestie wysyłani do protestów funkcjonariusze słyszeli na odprawach?**

*(Ciąg dalszy ze strony 12)*

na w tym celu komisja. Mogłaby skupić autorzy i specjalistów, nie tylko z zakresu działań policyjnych, ale również profesorów prawa, przedstawicieli organizacji społecznych. Na jej czele widziałbym rzecznika praw obywatelskich.

- *Co komisja miałaby robić w praktyce?*

- Ustalić: jakie sugestie wysyłani do protestów funkcjonariusze słyszeli na odprawach? Czy instruowano ich, jak mają się zachowywać, jakie stawiano przed nimi wymagania i kto je konkretnie stawiał? A także: czy zwracano uwagę na przestrzeganie praw człowieka podczas interwencji? Komisja brałaby pod uwagę argumenty dwóch stron. Funkcjonariusze nie powinni sądzić, że zostali zostawieni samym sobie, że wykonując rozkazy, odpowiadają teraz za decyzje swoich przełożonych. Natomiast jeśli komisja stwierdziłaby nadużycia, powiadamiałaby prokuraturę, a ostateczna ocena należy jak zawsze do sądu.

- Jeżeli ktoś łamał ręce ludziom na demonstracjach, jeżeli się wyżywał... odpowie za to karnie – zapowiada Brejza. – Poniesie też odpowiedzialność grono komendantów chodzących na sznurku partyjnym. Tych, którzy wydawali decyzje z polecenia Kaczyńskiego albo Kamińskiego, łamiąc wpisaną do ustawy o policji zasadę apolityczności. I następna zmiana, jaką wprowadzimy: nominacje na komendantów czy naczelników w terenie nie będą już przechodzić przez biurka lokalnych posłów, ani partyjniaków z jakiegokolwiek strony, jak dotąd bywało.

- Konieczna jest zmiana filozofii – podsumowuje generał Rapacki. – W latach 2015-19 stworzono w MSWiA Biuro Nadzoru Wewnętrznego, komórka, która opiniowała kandydatów na stanowiska kierownicze we wszystkich rodzajach służb. Czegoś takiego nie było nawet w milicji PRL. To biuro jest do rozwiązania.

- *A co jest do zrobienia?*

- Apolityczny komendant główny i komendanci wojewódzcy winni mieć zapewnioną kadencję z możliwością przedłużenia, aby być niezależnym od władzy politycznej. Policja winna mieć zagwarantowany budżet proporcjonalnie

do PKB, co ułatwiłoby racjonalne planowanie i wydatkowanie środków. Warto rozważyć decentralizację uprawnień tak, aby komendant główny był dysponentem środków pierwszego stopnia, wojewódzki - drugiego, a komendanci miejscy i powiatowi - trzeciego stopnia, bo na razie o wszystkim decyduje Warszawa. Do tego przejrzysta ścieżka kariery zawodowej i konkursy na stanowiska kierownicze.

- *Zapowiedzi sensowne... Tylko: czy wam się uda?*

**Senator Schetyna:** Zanim Morawiecki ogłosił fiasko swej misji rządowej, będziemy gotowi do zmian.

**Posel Brejza:** PiS w sprawie policji ma mnóstwo brudów ukrytych pod dywanem, ale też policjanci pochowali pod dywanami dużo notatek służbowych. Prawda o sterowaniu formacją szybko wyjdzie na jaw. Więc po kolei: audyt, odpolitycznienie, wyciągnięcie konsekwencji, odbudowa profesjonalizmu. Trzeba przywrócić policję społeczeństwu.

- *Trzeba rozpocząć audyt: kto nadużywał prawa, kto je łamał, kto wydawał polityczne rozkazy, a kto je wykonywał bez szemrania, chociaż mógł odmówić – wylicza generał Adam Rapacki, w latach 2007-12 wiceminister w resorcie Schetyny, a wcześniej zastępca komendanta głównego policji.*

*Piotr Gluchowski*



Reporter, publicysta i redaktor "Wyborczej" w oddziale w Toruniu, Bydgoszczy, Gdańsku, Warszawie. Laureat nagród Grand Press i MediaTory. Autor książek, m.in. "Imperator", z Jackiem Hołubem (biografia o. Rydzyka), "Karbala", z Marcinem Górką, i "Pole śmierci" (o walkach polskich żołnierzy na misjach), "Zatoka świń", z Bożeną Aksamit (o sekskandalu w Sopocie), "Uzurpator", z Bożeną Aksamit (biografia prałata Jankowskiego), oraz "Zniknięcie preza" (kryminał z Jarosławem Kaczyńskim w roli głównej).



## Zrobić raban!

**P**isaliśmy w OBI już co najmniej 3 razy (słownie: trzy razy) o kontynuacji realizacji pikiet przed Sądami Okręgowymi i Sądami Apelacyjnymi na terenie całego kraju.

Nie jesteśmy oryginalni, tym samym przyznajemy się, że pomysł nasz oparty jest na przykładzie zorganizowania takiej cyklicznej pikiety przez naszego Kolegę z Krakowa. Pikietą przeprowadzona tamże w zeszłym roku (2022) składała się z kilkosobowej, zmienianej co kilka godzin asysty aktywistów tamtejszego środowiska emerytów i rencistów mundurowych, wyeksponowania kilku banerów, transparentów i flag. Trwała kilka dni.

Podobne manifestacje, bardziej ostentacje naszego oburzenia, jak również uliczny wyraz determinacji można by zorganizować przed SO i SA na terenie całego kraju. Niekoniecznie w tym samym terminie, ale np. jedna na południu, druga na północy kraju itd. Banery i transparenty można wypożyczać z regionu do regionu.

Ważnym jest, aby o pikietę, jej przesłaniu i celu zadbać od strony prawnej (uzyskać niezbędne zezwolenia i zgody) ale i od strony informacyjnej. Odpowiednio poinformować wcześniej prezesa danego sądu o terminie i celu pikiety. Rzecz nagłośnić w lokalnych mediach. Pokazać protest na stronach naszych mundurowych stowarzyszeń, na grupach w FB, zajawki przesłać mailami na adresy wszystkich stowarzyszeń mundurowych, oraz znajomym. **Krótko: głośno wrzeszczeć, nadać wydzwięk, zrobić raban!!!**

\*

ALBO, KOLEŻANKI I KOLEDZY, zorganizujemy to sami. Albowiem jak nie my, to kto? Tego nie zorganizuje nam nikt.

Federacja siedzi i czeka na rozwój wydarzeń lub na Godota. Podobnie SEiRP. (Nie wymienię nikogo z nazwiska tych byłych, którzy przed wyborami 2023 darli się, namawiali, a teraz milczą. Dlaczego? Bo nie mają interesu). Wszyscy chyba zdajemy sobie sprawę, że sę-

dziowie orzekający w naszych sprawach też patrzą, widzą i słyszą. Kalkulują, co jest dla nich najbardziej opłacalne. Wystawiają naślioniony palec, by sprawdzić, z której strony wieje wiatr politycznej koniunktury. Szczególnie ci sędziowie, którzy wydawali orzeczenia dla nas niekorzystne, powołując się w nich na haniebną służbę dla państwa totalitarnego. Jeżeli w wyniku oddziaływania podobnych pikiet zapadnie chociaż kilka wyroków korzystnych, to pomożemy tym, którzy nadal CZEKAJĄ!

\*\*\*

O MOIM POMYŚLE NAPISAŁEM naszej Anetce, która odpisała mi tak:

„Mieciu, dym zawsze można zrobić. Mam jednak spore obawy, czy to coś w ogóle da, oprócz kataru oraz chrypki, i czy kogoś wzruszy.

- 1. Większość potencjalnych organizatorów, zarazem resortowych i grupowych frontmenów dostała już zaległe emki i niemałą kasę na konto. Mają to gdzieś. Głęboko. Nie będą mozolić się dla innych. Widać to, słysząc i czuć.
- 2. Zarząd FSSM RP, zobowiązany niby statutowo do koordynacji tego typu akcji, ma to gdzieś. Jeszcze bardziej.
- 3. „Nasz jedyny wybawiciel” A. R. już nie posługuje, zatem też ma to gdzieś. Bo już nie robi kariery na „naszych”. Słyszałam jego deklaracje, było „zawsze”, było „nie spoczne”. Najwyraźniej się przeterminowało. Jak wszystko, co nam obiecano.
- 4. Wszyscy pokrzywdzeni i jeszcze nie zadośćuczynieni czekają na *wind of change*. To niby za tydzień. (To znaczy po 11 grudnia 2023 r., gdy to ziści się wola wyborców, a PRM zostanie DT). Obiecali nam, niech procedują te zmiany. Za moment będzie eldorado, nasze konta popłyną pieniędzmi, a sprawiedliwości stanie się za dość. Wróci godność, honor i dobrostan. Po co zatem robić raban? Jeszcze się narazimy?

(Ciąg dalszy na stronie 15)

- (Właśnie. Grunt to wierzyć w gusła. PAD i TKJ są nadal ich).
- 5. Przecież kolejni wygrywają apelacje. Idzie do przodu.
- 6. Zima. Mrozy. Święta. Nowy rok. Wczasy, koniaczki, firmowe wigilie. Szukanie koneksji u tych, którzy na świeczniku. Kolejne TKM. Nie głupie dymienie pod sądami... „Ale to już było...”
- 7. Już dwa razy, jak nie więcej, o tym pisaliśmy. Pies z kulawą nogą się nie zainteresował.
- 8. Do pikietowania we Wrocławiu zostaje Wybieralska. Sama z jej beznadziejną, absurdalną sytuacją. Pracuje, dorabia do tej groszowej jałmużny, bo musi.

Aneta Wybieralska nie lubi zimna. Sama nie będzie stać. Opcja B - natrzaskać po ryju konkretnemu sędziemu. Że ją tak urządził. Niezawisłe. Za czyn kryminalny pójść siedzieć, przy okazji zrobić sobie nazwisko oraz żółte papiery. Tyle Wybieralska może.

\*

Ale jasne, oczywiście. Ja popieram takie pikiety.

**Ps.** Mieciu, przepraszam. Zaczynam się poddawać. Na kilku frontach poległam, na kilku wojuję resztkami mocy. I coraz bardziej samotnie. Jestem głęboko w czarnej d\*\*\*ie, i przywykłam do myśli, że nie odzyskam żadnych moich pieniędzy. Nie robię sobie nadziei, bo mi ją odebrano.

A przecież nikomu z naszych „wspaniałych” nie będzie się opłacać pochylać nad moim odosobnionym absurdalnym przypadkiem. Wspaniali Koledzy pojedą sobie do SPA, potem sobie mnie o mnie przypomną i będą prosić o mój głos w kolejnych wyborach. Bo przecież to branżowi Koledzy, którzy robią dla mnie „wszystko”. Tak mnie wspierają, tak im na mnie zależy, że nawet nie kupili ani jednej mojej powieści. A przecież piszę także o nich i dla nich.

*Pozdrawiam.”*  
(AW)

\*\*\*

Co do „Apelu”, zgadzam się w 100 procentach z Anetą.

Dodam od siebie, że przeprowadziłem telefoniczny *reaserch* wśród „moich” trojga pokrzywdzonych (ustawami deubekizacyjnymi), o których wiem, że mają sprawy zawieszono.

I co?

Zero zainteresowania! „Bo już niedługo zmienią ustawę, a poza tym, musieliby dymać 25 kilometrów do Katowic, bo tam są „nasze” sądy”. Sam stać nie zamierzam. Ale to nie pierwszy raz; namawiałem, żebyśmy razem jeździli na pierwsze rozprawy przed SO, żeby wspomóc i - co ważniejsze - zobaczyć jak przebiega rozprawa i jak się do niej przygotować.

I co?

A to daleko, a to wnuczki, a to praca...

A potem miałem telefony/e-maile: „no powiedz, jak tam było?”. No i mówiłem.

Ale drugi raz na to nie pójde.

\*

(IGI)

\*\*\*

**Szczerze? A ja się Anetce nie dziwię, bo ma rację!**

I ta Pani (AW) ma rację, i ten Pan (IGI) ma rację. Wiemy o tym wszyscy. Jak jest.

Co nie znaczy, że nie możemy (wręcz musimy!!!) pisać. Nie osobiście stać w pikietach. Pod wpływem moich przyjaciół nieco zmieniłem zdanie.

Niech pod sądami stoją ci, którzy nie mają odwagi cywilnej napisać.

(MM).

\*

(Rozmawiał, zebrał i pisze dla Was Mietek z *Triumwiratu Plus*)



## **Nowe byty, czyli senatorka jednego dnia**

**Tuż przed tegorocznymi wyborami parlamentarnymi niczym grzyby po deszczu zaczęły wyrastać nowe byty polityczne: partie, partyjki, ruchy, towarzystwa. Czyli pomysły na wprowadzenie swojaków w szeregi władzy ustawodawczej. Przyznam, że nigdy nie śledziłem zjawiska, i mało mnie interesuje, ile mamy w Polsce różnorodnych partii, partyjek, organizacji noszących znamiona politycznych. Nie wiem także, czy jest jakieś rozgraniczenie między pojęciami „polityczne” a „społeczne”. Przynajmniej u nas.**

*Mieczysław Malicki*

**P**przed laty rządził w Polsce, a to z tylnego fotela, przewodniczący NSZZ „Solidarność” - niejaki Krzaklewski. Marian. Wówczas było faktem, że ten związek zawodowy był jednocześnie partią polityczną. Taki to krajowy fenomen, taki trend. Teraz także. Ale nie o to chodzi mi w tej opowieści.

\*

**OTÓŻ PRZED PAŹDZIERNIKOWYMI WYBORAMI 2023 R.** w polskiej przestrzeni publicznej (tu: politycznej) powstał twór o nazwie Ruch Naprawy Polski (RNP) – polska prawicowa (tak mi się wydaje) „partia” polityczna zarejestrowana dn. 21 kwietnia 2023r. Nadmieniam, że do dn. 26 czerwca 2023 nosiła ona nazwę Akcja Wyborcza Polaków (AWP). (Stąd chyba skojarzenie z AWS, które dotychczas odbija się nam czkawką).

Od jednego z Kolegów (mundurowych) otrzymywałem pewne informacje związane z założeniami partii RNP od momentu jej tworzenia. Oraz tuż przed. Miałem nawet propozycję wstąpienia w jej szeregi. Odmówiłem uzasadniając, że nie akceptuję wielu punktów programu, jak również kilku osób znajdujących się w gronie założycieli-aktywistów tejże partii. Podziękowałem.

- Szanuję Ciebie Kolego, ale nie.

\*

**NADMIENIAM, ŻE CHŁOP** (ów Kolega – były żołnierz WP, aktywista jednego z ugrupowań emeryckich), to zacny, prawy chłopak. Przej-

muje się, walczy o słuszenie nabyte prawa mundurowych. O sprawiedliwość, o prawdę. Jemu jeszcze się chce, co jest nader cennym zjawiskiem w formacjach nie pozbawionych rent i emerytur przez obie ustawy dezurbanizacyjne. Poza tym nieustannie toczy nierówną bitwę o dobre imię byłego żołnierza. Czego na pewno nie można rzec o obecnym przewodniczącym FSSM RP, również wywodzącym się z WP. Zgadza się także (my – Triumwirat) z większością tez i poglądów prezentowanych przez Kolegę.

\*

**JAKIEŚ INFORMACJE O RUCHU** jednak do mnie sływały, a od czasu do czasu wpisywałem w przeglądarkę nazwę partii, aby dowiedzieć się o niej czegoś nowego. Ponieważ trzon tego ugrupowania stanowią poniekąd byli koledzy, czyli brać mundurowa.

Nagle patrzę i nie wierzę. Doznałem szoku!

Otóż na stronie partii RNP znalazłem listę kandydatów na senatorów RP. Wśród nich nazwisko mojej Przyjaciółki z Wrocławia. Tak! Pisarki, dziennikarki, felietonistki, jedynej kobiety w składzie naszego Triumwiratu Plus zamieszczającego swoje teksty na łamach OBI. Tej Anety Wybieralskiej.

Jeszcze tego samego dnia pogadaliśmy z Anetką. Poprosiła mnie o przesłanie tej listy ze swoim nazwiskiem, bo zamieszczeniem tegoż jest równie zdumiona. Potwierdziła także, że wie o tym potencjalnym senatorowaniu, ale nie wyrażała akcesu wstąpienia do RNP. Niczego nie podpisywała, żadnej ankiety nie wypełniła. Pytała jedynie telefonicznie, jak u nich wygląda kandydowanie na senatora. Z czystej ciekawości, nawet prowokacyjnie. I że chętnie skorzystałaby z takiej możliwości. Skoro już namawiają, wyjdzie im naprzeciw.

Przyznam, że jak ją znam, owa dziennikarsko zawodowa ciekawość przewyciężyła wstręt do iście prawicowego charakteru tego ugrupowania. I do przewodzących wojskowym gremiom emeryckim wyższym oficerom o betonowych nawykach oraz poglądach.

*(Ciąg dalszy na stronie 17)*



*(Ciąg dalszy ze strony 16)*

Dodam, że nie podważam kwalifikacji Anety do pełnienia tak zaszczytnej funkcji. A wręcz uważam, że właśnie ona w pełni na taką rolę zasługuje.

Podczas rozmowy Aneta poinformowała mnie, że napisze oraz zadzwoni do aktywisty partii i zapyta o okoliczności towarzyszące ujęciu jej osoby na liście kandydatów, i braku jej zgody co do tej decyzji.

Marzenia moje runęły.

Już oczami duszy widziałem jedną z naszych Koleżanek jako senatora RP - reprezentantkę całej rzeszy emerytów mundurowych pokrzywdzonych ustawami 2009 i 2016. Tyle tylko, że akurat niekoniecznie z ramienia RNP. Jednakowoż cel uświęca środki, a Aneta ma do powiedzenia sporo i niegłupio.

*MM*

\*\*\*

### **Szanowni Czytelnicy OBI, Koleżanki i Kole-dzy, Drogi Mietku!**

**RZECZYWIŚCIE TAK BYŁO.**

Ażeby zrozumieć motywy kierujące moją prowokacyjną ciekawością, jak też czynniki skłaniające mnie do wykonania 3 telefonów (słownie trzech), powinniście poznać kilka faktów. Poza tymi wspomnianymi przez Mietka Malickiego.

- Ja również otrzymywałam korespondencję od wspomnianego Kolegi LS. Ze mną kilkadziesiąt osób z załączonej do każdej korespondencji listy respondentów. Były to pisma, apele, opinie prawne, postulaty. Zrazu mądre, wnikliwe oraz pouczające, potem już po części naruszające czyjeś dobra osobiste, jak też swoiste manifesty. Ostatnie otrzymane dotyczyły fascynacji autora owym Ruchem oraz osobą jego założyciela (frontmena RNP). Kilkakrotnie pojawił się apel o wstępowanie w szeregi RNP, wreszcie rozpaczliwa prośba o zgłaszanie swojego akcesu do „sejmowania” i „senatorowania”. Do obsadzenia są przecież wszystkie okręgi wyborcze. A czs nagli, wybory tuż - tuż.
- Na liście członków i sympatyków, popleczników oraz założycieli znaleźli się prawie sami „zieloni”. Emerytowani żół-

nierze, głównie oficerowie wywodzący się MON (WP). Jeden czy dwóch generałów. (Tych ostatnich u nas dostatek. Ostatnio jakby obrodziło po wielokroć). Zrzeszeni w licznych, walczących ze sobą organizacjach emeryckich.

- Powyżsi są w słusznej, też poniekąd merytorycznej opozycji do obecnego Przewodniczącego FSSM RP. (Ten zaś pan i onego bez-czyny bardzo mi się nie podobają).
  - Jedyne, co jednak spodobało mi się w ideach głoszonych w każdym apelu, to: (cyt.) „byli mundurowi powinni mieć słuszną reprezentację w Sejmie i Senacie”.
- (Tak. Bezapelacyjnie).
- W sumie, zgoda. O konstytucyjnie zagwarantowane prawa (moje i kolegów), przywrócenie godności, należnych świadczeń i zachowanie prawdy historycznej ja walczę od dawna. Objęła mnie ustawa represyjna z 2009 r. i z 2016 r. Państwo kradnie mi pieniądze nagromadzone w ZUS za pracę w cywilu, tzn. po moim odejściu z resortu. (Jest tego trochę. Byłoby zatem o co walczyć. Gdyby stał się cud. Ale ja w cuda nie wierzę. Co więcej, pogodziłam się z myślą, że nie odzyskam mojej emerytury, a pracować będę póki nie padnę zimnym trupem. I sama muszę finansować wydanie moich powieści).

No i jestem kobietą. Co widać, słysząc i czuć. Oficerem (w st. spocz.), nieznaną i niepoczytną pisarką. Wykształconą ociupinę ponad średnią krajową. Otóż, interesowało mnie, jaki ta partia ma stosunek do kobiet. W zasadzie, temat ciekawi mnie bardzo. Zawodowo i prywatnie. Ponieważ tendencje prawicowe, narodowościowe, iście sanacyjne, kłócą się nieco z respektowaniem praw człowieka oraz wynikających z tego praw kobiet. Gotowa byłam wziąć udział w tym swoistym eksperymencie, do czego przyznałam się Mietkowi oraz Marcinowi. Dla dobra wszystkich moich Koleżanek. No, prawie *pro publico bono*.

*(Ciąg dalszy na stronie 18)*

*(Ciąg dalszy ze strony 17)*

PRZYZNAM TAKŻE, że po napisaniu trzech tomów „Tajnych blizn”, które publikowane są w OBI, czuję lekki niedosyt. Ponieważ nie tylko niewiele zmieniło się w tej opisywanej przeze mnie materii, nasze środowisko (resortowo mundurowe) nadal jest specyficznie stereotypowe, jak też pełne tradycyjnych mizoginów, ale jeszcze najmniej czytają mnie resortowi koledzy. To smutne a „zieloni” przodują w mrzonkach do powrotu faszyzującej, sanacyjnej Polski.

To przecież jest męski świat pełen bufonady oraz megalomanii. Tytułomanii i bezmózgich pokłonów. Nic nie wskazuje na demokratyczne zmiany.

\*

W MOICH KSIĄŻKACH ja (i moje bohaterki) także łamię stereotypy, wychodzę poza utarty kanon. A tutaj? Cóż. Konsekwentnie, z zaciekawieniem, z przekorą kontynuuję moją misję. Niemalże na bezczelnego.

Pomyślałam sobie:

- Dlaczego nie? - Co mam do stracenia?  
- Przecież i tak nie zagłosuje na mnie pies z kulawą nogą. - Nie zamierzam także inwestować w moją kampanię. Ani złotówki! - A że zrobię z siebie głupka? Nic to. Ja codziennie robię z siebie głupka... - Nie boję się prawdy, nie czuję strachu przed wystąpieniami publicznymi i prezentowaniem moich poglądów. - Mam ciekawe pomysły, jestem dociekliwa. - Wydaje mi się, że jest kilka dziedzin, na których się znam. - Jesteś dziennikarką? Tak. Piszesz.

- Najpierw wejdź w to środowisko, potem „się zobaczy”.

\*

SIE ZOBACZYŁO. Wytrwale, za ciosem, do tego z ogromnym zdumieniem.

W ciągu zaledwie dwóch dni uzyskałam odpowiedź na mglście pojawiające się pytania.

Jak niepoważni mogą być ludzie? Jak dalece owi ludzie potrafią bawić się w politykę, by zaistnieć? Jak w tej formacji złożonej z, (przepraszam za wyrażenie), starych trepów, traktuje się kobiety?

To było tak.

Wspomniany przez Mietka pan Kolega wysłał nazwiska „koordynatorów wyborczych”. Razem z apelem i innymi dokumentami dotyczącymi nowopowstałego Ruchu. Były tam także numery telefonów dwóch panów z Dolnego Śląska.

Zadzwoiłam do obu, jeden nie odebrał. Powołałam się na Kolegę, zapytałam, czy mogłabym ubiegać się o mandat i ich poparcie do Senatu z mojego okręgu wyborczego.

Pan kwiknął był radośnie, podał mi namiary na Szefa Ruchu, od którego „wszystko zależy”. (Skąd my to znamy?). Pogadaliśmy chwilę. Pan także startuje, a to jest kandydatem na kandydata do Sejmu RP z okręgu, gdzie mieszka. Jedyny problem, to zdobycie odpowiedniej ilości podpisów od mieszkańców okręgu wyborczego. On sam zbiera już ponad dwa tygodnie i ma dopiero trzysta z czymś na tysiąc wymaganych. A do zamknięcia tego etapu przedwyborczego został tylko tydzień.

Są mną zainteresowani, owszem, poza tym brakuje im kobiet.

- Dlaczego?

- Bo parytet...

Pierdu, pierdu.

(Mam uczulenie na słowo parytet. Nie jestem parytetem).

Rozumiem. Uśmiechnęłam się, podzieliłam wiedzą oraz dotychczasowymi „osiągnięciami” z moimi redakcyjnymi przyjaciółmi: Mietkiem i Marcinem.

Po kilku godzinach zadzwonił do mnie sam Szef (RS). Wieczorem. Trochę wypytał, kto ja zacz, ucieszył się z inicjatywy, poprosił o maila, na który mogłyby przesłać dokumenty.

- Jeszcze dzisiaj, najpóźniej jutro rano.

Deklaracje do wypełnienia, listy, statuty, regulaminy itp. No i mam zdobyć dwa tysiące podpisów (plus PESEL’ e i adresy zamieszkania) w ciągu pięciu dni. Nawet więcej, ponieważ bywa, że niektórych danych PKW nie uznaje. Do PKW dokumenty przesyła się do poniedziałku, do godz. 18:00. Czy jakoś tak.

- Dobrze. Poproszę. Zapoznam się, prze-myślę.

*(Ciąg dalszy na stronie 19)*

*(Ciąg dalszy ze strony 18)*

**NIC NIE PRZYSŁAŁ. NIE ZADZWONIŁ.** Zapomniał? Zignorował? Może. Zajęty gość był, rozumiem. Nie ponaglałam go, bo po co właściwie? Przecież wiadomo, że to wszystko odbyło się na ostatni gwizdek i na przysłowiowe łapu-capu. A ja sama pojawiłam się tam jakoby z łapanki. Po południu dnia następnego zadzwonił Mieciu.

- Jesteś na liście kandydatów do senatu. Gratuluje!

- Gdzie jestem? Żartujesz?

- Nie żartuję. Naprawdę. Szybka jesteś. Skuteczna. Idziesz jak burza Brawo, tak trzymaj. Już Ci przesyłam linka do strony i do tej listy.

Przysłał. Faktycznie, widniałam na liście kandydatów na kandydata na Senatora z mojego OW (nr 8). Umieszczono mnie tam po tym gdy wykonałam kilka rozmów telefonicznych. Niczego nie podpisywałam, dokumentów nie dostałam, do niczego się nie zobowiązałam. Ani pisemnie, ani ustnie.

- O, nie, szanowni panowie oficerowie! Tak nie będziemy się bawić.

Zaraz potem zadzwoniłam sobie do pana Szeffa RNP i poprosiłam o usunięcie mojego nazwiska z tej listy. Zaznaczyłam, że ja jestem poważną osobą, przynajmniej dotychczas wydawało mi się, ale najwyraźniej mam do czynienia z nie poważnymi ludźmi.

Były błagania, prośby, przeprosiny, deklaracje. W końcu padło słowo - klucz:

- Zrobi to pani DLA SPRAWY!!!

Pożegnałam się ozięble życząc im wszystkiego dobrego.

\*

**PO KILKU KOLEJNYCH GODZINACH ZNIKNEŁO MOJE NAZWISKO Z LISTY RNP.** Wisiało nieco ponad dobę.

Zostało coś. Kolejne doświadczenie. Rzec można, że eksperyment się udał. Dowiedziałam się paru istotnych, interesujących mnie rzeczy.

A to Polska właśnie. I nasze wspiane środowisko.

Tfu!!!

*(AW)*



**N**a kultowym ciemnozielonym banknocie o nominale jednego dolara amerykańskiego widnieje symboliczny napis:

*"IN GOD WE TRUST"* (Pokładamy ufność w Bogu).

Ponieważ ja sama jestem osobą niewierząca (ateistką) pozwolę sobie na parafrazę owego symbolicznego napisu:

**POKŁADAM UFNOŚĆ W DONALDZIE TUSKU.**

\*

***Szanowny Panie Premierze,***

proszę nie sprawić mi zawodu. Głosowałam na Pana partię (KO), maszerowałam z Panem w Warszawie, we Wrocławiu i przed telewizorem. Wybaczyłam Panu wyrządzoną mi krzywdę (pewną ustawą z roku 2009) z ufnością, że potrafi Pan zmienić ten kraj na lepszy i szczęśliwszy. Że naprawi Pan wyrządzone obywatelom (i mnie) krzywdy - moralne, materialne i kulturowe. Że Pan jest w stanie odbudować i naprawić to państwo zdemolowane oraz okradzione przez pisowskich barbarzyńców. Że Pan przywróci Polsce godność oraz szacunek w Europie i na świecie.

\*

***Panie Premierze,***

Proszę przyjąć ode mnie ten symboliczny bukiet pięknych polskich róż.

Wręczam go Panu dziękując za już, jak też prosząc o bardzo długie, dobre, normalne jeszcze.

*Aneta Wybieralska*

## Skład rządu Donalda Tuska



Premier  
**Donald Tusk**



Wicepremier i minister  
obrony narodowej  
**Władysław  
Kosiniak-  
Kamysz**



Wicepremier  
i minister cyfryzacji  
**Krzysztof  
Gawkowski**



sekretarz  
Rady Ministrów,  
prezes Centrum  
Legislacyjnego Rządu  
**Maciej Berek**



Minister  
sprawiedliwości  
**Adam Bodnar**



Minister  
aktywów państwowych  
**Borys Budka**



Ministra do spraw  
społeczeństwa  
obywatelskiego  
**Agnieszka  
Buczyńska**



Ministra  
przemysłu  
**Marzena  
Czarnecka**



Minister  
finansów  
**Andrzej  
Domański**



Ministra rodziny  
i polityki społecznej  
**Agnieszka  
Dziemianowicz-  
Bąk**



Szef  
Kancelarii Premiera  
**Jan Grabiec**



Ministra  
klimatu i środowiska  
**Paulina  
Hennig-Kloska**



Minister  
rozwoju i technologii  
**Krzysztof  
Hetman**



Minister spraw  
wewnętrznych  
i administracji  
**Marcin  
Kierwiński**



Minister  
infrastruktury  
**Dariusz  
Klimczak**



Ministra  
do spraw równości  
**Katarzyna  
Kotula**



Ministra  
zdrowia  
**Izabela  
Leszczyna**



Minister  
sportu i turystyki  
**Sławomir  
Nitras**



Ministra  
edukacji  
**Barbara  
Nowacka**



Ministra do spraw  
polityki senioralnej  
**Marzena  
Okla-  
Drewnowicz**



Ministra funduszy  
i polityki regionalnej  
**Katarzyna  
Pełczyńska-  
Nałęcz**



Minister rolnictwa  
i rozwoju wsi  
**Czesław  
Siekierski**



Minister koordynator  
ds. służb specjalnych  
**Tomasz  
Siemoniak**



Minister kultury  
i dziedzictwa  
narodowego  
**Bartłomiej  
Sienkiewicz**



Minister  
spraw zagranicznych  
**Radosław  
Sikorski**



Minister do spraw Unii  
Europejskiej  
**Adam Szlapka**



Minister nauki  
i szkolnictwa wyższego  
**Dariusz  
Wiczorek**

## Oświadczenie

**Drogi Czytelniku OBI, Koleżanko, Kolego,**

W trosce o dobro całego naszego środowiska, zwłaszcza emerytów i rencistów dotkniętych jedną lub obiema ustawami „represyjnymi”, jak też wychodząc naprzeciw Waszym oczekiwaniom pokładanym w skuteczność działań „naszych” central (SEiRP, FSSM RP i innych). My – Triumwirat Plus pozwoliliśmy sobie na stworzenie syntetycznego opracowania, dotyczącego obecnej sytuacji osób dotkniętych skutkami wspomnianych ustaw zaopatrzeniowych.

Ów dokument przesyłamy znanym nam Parlamentarzystom ufając, że pochylą się nad zagadnieniem, gdy projekt ustawy niwelującej skutki dwóch poprzednich znajdzie się w planie obrad Sejmu i Senatu.

(Jeżeli w gronie Waszych Znajomych znajdują się Posłowie lub Senatorowie koalicji antypisowskiej, prosimy o uczynienie tego samego).

Pismo opatrzyliśmy preambułą w brzmieniu, jak niżej:

\*

***Szanowny Panie Pośle,***

Już wkrótce, mamy taką nadzieję, nowy demokratyczny parlament przystąpi do wypełniania jednej z wyborczych obietnic zawartych i w dokumentach programowych Koalicji Obywatelskiej oraz Lewicy, jak również w umowie koalicyjnej tworzących nowy Rząd demokratycznych ugrupowań.

A obiecaliście nam wprowadzenie rozwiązań przywracających prawa nabyte emerytów pobierających świadczenia na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy, którą to obietnicę rozumiemy jako przywrócenie świadczeń bez jakichkolwiek, dyskryminujących nas przepisów.

Żeby wspomóc w jakiś sposób Pana wysiłki, jako nieformalna grupa byłych pokrzywdzonych przez ustawy z 2009 i 2016 roku przygotowaliśmy niniejsze opracowanie, które powinno ułatwić Panu pracę nad realizacją tej obietnicy.

***Łączymy wyrazy szacunku, ...***

\*

Z poważaniem,



**„Nie ma gorszych kłamstw,  
niż tak zwane prawdy objawione”  
(autor - anonim)**

## **Zatrute źródło**

**Kiedy w 1998 roku AWS powoływał do życia nowy twór instytucjonalny i nadawał mu patriotycznie brzmiącą nazwę – Instytut Pamięci Narodowej, niewielu ludzi zdawało sobie sprawę z konsekwencji tego zdarzenia.**

*Marcin Szymański*

Większości ludzi zdawało się, że to tylko zmiana nazwy dawnego Ministerstwa ds. Kombatantów czy Komisji Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu. Mało kto dostrzegał, że w strukturę IPN został wpisany pion dochodzeniowo śledczy o uprawnieniach prokuratorskich, a jeszcze mniej osób kojarzyło to z wcześniejszymi ustawami lustracyjnymi, listami Macierewicza i Wildsteina. A już całkowicie obojętnie publiczność odnosiła się do realnych zagrożeń, płynących z tzw. oświadczeń lustracyjnych. Przynajmniej dopóty, dopóki jej samej nie zaczęły dotyczyć skutki tych bandyckich zapisów ustawowych. Gwoli wyjaśnienia wypada dodać, że tzw. oświadczenia lustracyjne były szczegółowo badane przez funkcjonariuszy IPN, a interpretacja orzeczeń obejmowała nie tylko lustrowanego, ale też jego bliskich (żeby nie być gołosłownym – funkcjonariusze szeroko pojętych służb mundurowych byli badani na okoliczność pochodzenia, a konkretnie przeszłości rodziców własnych i współmałżonków, a także rodzeństwa). Niosło to ze sobą określone

skutki, niekoniecznie korzystne dla badanych.

Na kanwie tych przepisów ukształtowała się wyjątkowo wredna praktyka – nazwijmy ją pogrzebowa.

Otóż kiedy odchodzi z tego świata jakiś emeryt mundurowy, któremu zwyczajowo przysługiwałaby asysta wojskowa, czy innej służby mundurowej i rodzina nieboszczyka zwraca się do dowódcy – komendanta miejscowej jednostki, czy też tej, w której nieboszczyk służył, komendant – dowódca ma obowiązek zasięgnąć opinii, czy też prosić o zgodę na taką asystę, dyrektora miejscowego oddziału IPN. I tenże taką opinię, czy zgodę wydaje, bądź nie wydaje. Decyzja jest oparta na niejasnych przesłankach. Otóż zdarza się, że sam nieboszczyk nie figuruje w zasobach IPN, bądź jeśli figuruje w sensie represjonowanego, zgoda na ogół jest udzielana. Jednakże niekiedy okazuje się, że któryś z krewnych, np. brat, szwagier, czy współmałżonek w zasobach IPN figuruje w sensie negatywnym (np. jako agent, pracownik, lub konsultant służb specjalnych PRL), zgoda nie jest udziela-

na, lub decyzję pozostawia się komendantowi – dowódcy. A który z nich, chcąc dalej służyć, zaryzykuje przydzielenie asysty w niepewnej sytuacji?

Świeży przykład – 3 tygodnie temu zmarł generał milicji – nadinspektor policji, były komendant wojewódzki MO w Katowicach i Piotrkowie Trybunalskim. Był po zmianie ustroju pierwszym komendantem i twórcą Centrum Kształcenia Policji w Legionowie. Nigdy nie służył w innej formacji, niż milicja – policja. Służył od 1958 r.

Rodzina wystąpiła o asystę honorową z garnizonu Policji w Piotrkowie, bo tam kiedyś służył i tam miał być pochowany. Decyzją komendanta wojewódzkiego Policji w Łodzi odmówiono mu tej asysty. Wy tłumaczeniem – wyjątkowo złośliwym i kretyńskim był fakt, że stopień generalski uzyskał tuż przed zmianą ustroju, jeszcze z rąk Rady Państwa PRL. I nieważne były jego zasługi, jakie położył w organizowaniu i kierowaniu centrum wyszkolenia Policji w Legionowie. Ważny był PRL.

Przykłady kretynizmu, złośliwości, czy zwyczajnej ludzkiej podłości w odniesieniu nie tylko w odniesieniu do ludzi z byłych służb mun-

*(Ciąg dalszy na stronie 23)*

*(Ciąg dalszy ze strony 22)*

durowych, ale i w odniesieniu do zwyczajnych obywateli – lustrowanych przez IPN, są tak liczne, że nie starczyłoby przysłowiowej wołowej skóry na ich spisanie.

Co szczególnie bulwersujące – od decyzji, czy orzeczeń IPN nie ma odwołania. Niemożliwe jest także dochodzenie swoich racji na sądowej drodze procesowej.

IPN jest – uogólniając panem życia i śmierci. Ktoś jednak za to odpowiada. Mianowicie ci, którzy stosownymi ustawami dali mu takie uprawnienia.

Co w tym wszystkim najbardziej dziwi – nikt z polityków nigdy (a przynajmniej ja o tym nie słyszałem) nie zająknął się na temat zgodności tych ustaw z naszą ustawą zasadniczą – z naszą Konstytucją. A przecież z czystym sumieniem, nawet będąc pełnym laikiem prawnym, można i należy mieć wątpliwość co do zgodności tych ustaw z powszechnie obowiązującymi normami prawnymi. Przede wszystkim chodzi tu o elementarną zasadę domniemania niewinności i ochronę prywatności. Również o zasadę mówiącą, że nikt nie może nakazać nikomu samooskarżenia. Nikt wreszcie nie ma prawa kwestionować prawa obywatela do współpracy z własnym

państwem, do tego powiązanego z tajnością tej współpracy. Jakiej podłości trzeba, żeby nakazać ustawowo obywatelowi tłumaczenia się z tej współpracy.

Te i inne ustawy zabrały wielu, bardzo wielu obywatelom znaczącą, jeśli nie najważniejszą część ich praw podstawowych. Egzekutorem w tych bezprawnych działaniach państwo uczyniło IPN.

Dlatego też instytucja ta powinna zostać zlikwidowana. Materiały archiwalne, które można i należy uznać za historyczne, powinny zostać przekazane do placówek badawczych przy Bibliotece Narodowej PAN i uniwersytetach po wyłączeniu z nich wszelkich danych dotyczących osób fizycznych, figurujących w tych archiwach.. Dane osobowe zniszczyć fizycznie w taki sposób, który zapewni, iż nikt nie będzie mógł z nich korzystać w jakikolwiek sposób. Może władza zrozumie wreszcie, że każdy ma prawo do absolutnie pełnej prywat-

ności Pion prokuratorsko śledczy siłą rzeczy musi zniknąć wraz z całą instytucją.

**Uwaga:**

**N**iezależnie od pozytywnego efektu społecznego państwo uzyska znaczące oszczędności budżetowe, idące w setki milionów złotych, które będzie można wykorzystać na skromne wyrównanie krzywd ludziom przez działalność IPN.

Oczywiście wcześniej należy tak uporządkować system prawny, aby pokrzywdzeni przez IPN uzyskali możliwość dochodzenia swoich krzywd w drodze procesów sądowych.

A co do lustracji – pora najwyższa, aby nowe władze w imieniu poprzedników posypały głowy popiołem i w drodze choćby uchwały sejmowej przeprosiły społeczeństwo za lustrację i krzywdy nią wyrządzone.

I na koniec – wyjaśnienie, dlaczego ta publikacja nosi taki tytuł:

Otóż materiały historyczne zgromadzone w IPN są – mogą być źródłem wielkiej wiedzy historycznej. Jednakże dotychczasowe ich wykorzystywanie, okreśmy je jako punktowe i noszące znamiona podłości i zemsty osobistej, czy politycznej nadawało im cechy trucizny. Stąd też ja osobiście IPN jako zatrute źródło. Zatrute, ale po likwidacji w dotychczasowej formie mogące służyć dobrym celom. Mogące dawać czystą wodę – czystą wiedzę historyczną.

Ale to wszystko zależy od polityków. No – może nie wszystko. Może jednak część i od nas. Jeśli będziemy na polityków naciskać, zwłaszcza teraz, na początku ich kadencji, kiedy i my i oni, mamy w pamięci ich obietnice, przy zgodnym współdziałaniu założony cel – realizacja postulatu o likwidacji IPN powinien zostać zrealizowany.

**Niech tak się stanie.**

**Ps.** Przyjaciół moich, ale też wszystkich czytelników tego opracowania proszę, aby drukowali je i zanosili, bądź wysyłali do biur poselskich wszystkich partii politycznych. Proszę też wszystkich, aby rekomendowali samą ideę naszym parlamentarzystom.

Ponieważ niniejszy tekst jest jednym z

*(Ciąg dalszy na stronie 24)*

*(Ciąg dalszy ze strony 23)*

kilku, które napisałem na ten sam temat, pozwalałam sobie dołączyć te poprzednie. Zaręczam, że żaden nie stracił na aktualności. A wszystkie jednocześnie stanowią krytyczną ocenę zarówno IPN, jak i formacji politycznych, stojących zarówno za ideą lustracji, jak i jej późniejszymi skutkami.

### **Załączniki:**

#### **1. Lustracja Co to takiego?**

Motto:

.. to gorzej, niż zbrodnia  
– to błąd...”

*( Charles Maurice de Talleyrand – Perigord)*

**K**iedy się kończył poprzedni ustrój i władzę przejmowała nowa władza z premierem Mazowieckim na czele, stanowisko ministra spraw wewnętrznych piastował początkowo ten sam człowiek, który tę samą funkcję sprawował od 1981 r. Generał broni Czesław Kiszczak. Człowiek, który z polecenia gen. Jaruzelskiego zainicjował i przeprowadził proces demokratyzacji w kraju, zakończony bezkrwawym przekazaniem władzy dotychczasowej opozycji. Jego szczególny status w strukturach władzy państwowej pozwolił na takie przekształcenie służb specjalnych państwa, że stały się nie tylko lojalnym wykonawcą poleceń płynących z góry, ale także utożsamiały się z całym procesem przemian i czynnie w nim uczestniczyły. Bez żadnej przesady można postawić tezę, że bez ich udziału i zaangażowania cały proces nie mógłby być zrealizowany.

Tajemnicą kuchni służb specjalnych jest sposób, w jaki zostało to przeprowadzone. Najogólniej można to określić tak:

- - wykorzystane zostały odpowiednie siły i środki,
- - zastosowane zostały właściwe procedury obowiązujące w tych służbach i wyszedł oczekiwany rezultat.

**PRZYBLIŻAJĄC ZAŚ PT PUBLICZNOŚCI**, co się za tym kryje, można powiedzieć, że na sukces zapracowali zarówno pracownicy tych służb, jak i kierowane przez nich tak zwane osobowe źródła informacji. Czyli tzw. agentura. Działająca zresztą niejawnie i najczęściej z pobudek pa-

triotycznych. Mająca świadomość uczestniczenia w czymś wielkim. Bo przecież taki przełom, do tego przeprowadzony pokojowo, zdarza się w historii narodów i państw niezwykle rzadko. Jeśli w ogóle się zdarza.

Zdawać by się mogło, że tacy ludzie, choć w przypadku osobowych źródeł informacji – z natury rzeczy anonimowi, zostaną docenieni. Logika by tego wymagała.

Tymczasem, po krótkim okresie spokoju i przekształceniu dotychczasowych służb w nowe, rozpoczęło się polowanie na czarownice. Dotychczasowy prezydent – gen. Wojciech Jaruzelski zrezygnował z funkcji, zostały ogłoszone nowe wybory, a ponieważ jednym z kandydatów na prezydenta był dotychczasowy premier – Tadeusz Mazowiecki, on również złożył rezygnację wraz z całym rządem. Nowym prezydentem został Lech Wałęsa, który desygnował na stanowisko premiera – po licznych konsultacjach, Hanne Suchocką, ta zaś, powołując nowy rząd zaproponowała na stanowisko ministra spraw wewnętrznych Henryka Majewskiego

z Gdańska. Szefem nowych służb specjalnych, noszących nazwę Urzędu Ochrony Państwa, został Andrzej Milczanowski – prawnik, czynny opozycjonista i były prokurator. Mimo usiłowań tego ostatniego, aby nie ujawniać żadnych danych na temat agentury służb mundurowych dawnej PRL, ich dane zaczęły pomału wyciekać. Najczęściej staraniem nowych szefów służb, usytuowanych na niższych szczeblach. Oczywiście szefów „słusznych”, bo z przeszłością opozycyjną. Nie mających siłą rzeczy pojęcia, jak ważna jest tajność w służbach. Nie mających pojęcia, że nigdy, za żadną cenę, nie należy danych agentury ujawniać. Bo stanowią one fundament informacyjny państwa.

No, cóż – przeważał brak wyobraźni, chęć dowiedzenia się, kto z ich otoczenia na nich donosił „bezpieczeń”. A może jeszcze inne względy, o których obecnie trudno mówić z całą pewnością, za to można przeczytać w rzetelnym i udokumentowanym opracowaniu autorstwa dziennikarza Tomasza Piątka pt.

*(Ciąg dalszy na stronie 25)*



*(Ciąg dalszy ze strony 24)*

„Macierewicz – jak to się stało” – wydawnictwo ARBITOR sp. z o.o., nagrodzonego m.in. w lutym 2018 roku statuetką „Bestseller Empiku 2017” oraz w czerwcu 2018 roku nagrodą Wolności i Przyszłości Mediów przyznaną przez „Media Foundation of Sparkasse Leipzig”. W uzasadnieniu nagrody wskazano „Tomasz Piątek w swoim dziennikarstwie śledczym nie pozwala się zastraszyć”

Być może, jednak jakoś by się to wszystko poukladało i nie nastąpiłaby katastrofa.

No, ale zdarzyło się nieszczęście:

Ktoś z posłów (solidarnościowych rzecz jasna) na posiedzeniu sejmku postawił wniosek o wotum nieufności wobec premier Suchockiej i całego jej rządu. Głosowanie zdecydowało o tym, że wotum stało się faktem. Rząd upadł. Zabrakło jednego głosu. Głosu posła z koalicji rządzącej. Zdecydowała biologia (jak w moim rodzinnym powiedzeniu – miłość i sraczka przychodzą znienacka). Prezydent musiał rozpisać nowe wybory. W międzyczasie pozbył się ze swojej kancelarii braci bliźniaków, zbyt już szarogęszących się jego zdaniem. Ci wykorzystali sytuację, sklejając rząd z mec. Olszewskim, jako premierem. Ten zaś dobrał sobie dość kuriozalny gabinet, powołując na stanowisko ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza, zaś na stanowisko ministra – szefa UOP, Piotra Naimskiego. Dwóch asów, specjalistów w nieznanym jeszcze dziedzinie naukowej. Do dziś zresztą nieznanym.

I dali wspólnie popis. Macierewicz, wykorzystując sprzeczną z regulaminem sejmku uchwałę lustracyjną, zgłoszoną przez kolejnego „asa” – Janusza Korwin – Mikkego, postanowił ujawnić całość aktywów agenturalnych państwa, wliczając w to również agenturę policyjną – szczególnie dotkliwe okazało się ujawnienie tej, która była usytuowana w budujących się strukturach mafijnych. Szczęśliwie wówczas archiwa WSW nie wchodziły w skład zasobów archiwalnych MSW. No, ale jak życie pokazało, za jakiś czas i tę „przeszkodę” udało się Macierewiczowi pokonać.

Określenie – SZOK jest chyba jedynym, jakie ciśnie się na usta. Historia świata cywilizowanego nie zna podobnej sytuacji. Mniej

cywilizowanego zresztą też nie.

**Żeby nie być gołosłownym:**

Nawet Dzierżyński, budując jedną z najbardziej zbrodniczych na świecie służb specjalnych, nie ujawnił danych żadnego agenta carskiej OCHRANY. Tych, których mógł, wykorzystywał przez długie lata, pozostałych stopniowo fizycznie likwidował. Ale nie ujawnił żadnego nazwiska.

Słynna lista Macierewicza zaowocowała piekłem w kraju i co najmniej kilkoma – kilkudziesięcioma ofiarami śmiertelnymi za granicą. Bo agentura zagraniczna też została ujawniona.

Byłoby jeszcze gorzej, ale na szczęście nie miał dostępu do tzw. zbioru zastrzeżonego, w którym została zgromadzona najcenniejsza agentura, zaś ani Macierewicz, ani Naimski nie mieli pojęcia o zawartości tego zbioru. Do czasu – niestety.

W ślad za listą poszły działania parlamentarzystów, którzy sterowani przez inicjatorów tzw. lustracji uchwalili ustawę, odbierającą dużą część praw obywatelskich, gwarantowanych konstytucją (np. prawo do prywatności, żeby daleko nie szukać), osobom, które w jakikolwiek sposób znalazły się w spisach archiwalnych służb specjalnych PRL. Wielu z tych ludzi nie miało pojęcia, o co chodzi. Nie mieli świadomości, że mogą być gdzieś zarejestrowani. Na tej zasadzie – wszyscy tłumacze przysięgli, którzy z mocy przepisów byli zobligowani do pracy na rzecz różnych instytucji państwowych, a w związku z tym byli umieszczani w wykazach, nie mając o tym pojęcia. I oni też byli posądzeni o działalność agenturalną.

Było też bardzo wiele sytuacji, kiedy ktoś zupełnie przypadkowy nosił to samo imię i nazwisko, co osoba wykazana jako agent na liście Macierewicza. I taki człowiek natychmiast był sekowany w swoim środowisku, jako rzekomy agent. Nikt nigdy tym ludziom krzywd nie wyrówna. Państwo nawet nie wpadło na pomysł, żeby ich przeprosić.

Macierewiczowi pozazdrościł popularności niejaki Wildstein. Bronisław Wildstein. Po-

*(Ciąg dalszy na stronie 26)*

*(Ciąg dalszy ze strony 25)*

dobno dziennikarz i były opozycjonista. Też zachciało mu się posiadanie własnych 5 minut sławy. Prywatnymi kanałami dotarł do właściwych ludzi i uzyskał od nich dalece bardziej kompletną listę, niż Macierewicz. Rzecz jasna, nie po to ją uzyskał, aby się nią w intymnym zaciszu domowym napawać. Jako człowiek otwarty, uznał, że jego wiedza powinna stać się wiedzą powszechną. No, po prostu społecznik. Bezinteresowny do bólu. A że tam komuś życie zrujnował? A kto by się przejmował takimi drobiazgami. Liczy się przede wszystkim interes społeczny (???). I prawda. Selektywna i tego rodzaju, co trzecia z prawd księdza Tischnera (moja prawda, twoja prawda i gówno prawda).

Ukoronowanie procedury lustracyjnego nastąpiło w dniu 18 grudnia 1998 r, kiedy to sejm, zdominowany przez większość AWS-owska, uchwalił powołanie do życia nowego tworu (żeby nie rzec – potworka) administracyjnego.

Utworzony został Instytut Pamięci Narodowej. Powstał na bazie Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (dawnej Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce). Nowa struktura otrzymała swoje ramię zbrojne, czyli pion prokuratorski. Została też wyposażona w prawo orzekania, kto był, a kto nie, agentem służb specjalnych PRL, przynajmniej praktycznie, choć niekoniecznie w zgodzie z prawem.

I tak to sobie działało. Władze IPN stopniowo zwiększały swoje kompetencje, jeśli tylko okoliczności polityczne temu sprzyjały. Prezesami IPN – za wyjątkiem pierwszego, prof. Leona Kieresa, który objął stanowisko na zasadzie konsensusu pomiędzy PiS i PO, zostawali ludzie z nadania PiS, albo PO. W zależności od tego, które ugrupowanie aktualnie rządziło. Z tych samych powodów tematyka, jaka była przez prezesów nakazywana podwładnym, również się zmieniała. Na przykład obecnie, od czasu rządów prezesa Jarosława Szarka – nominata PiS-u, wszystkie placówki i ich podstawowe komórki nastawione zostały na intensywne działania, mające zrobić bohaterów z bandytów. Rzecz jasna, chodzi o tzw.

żołnierzy wyklętych. Pracownicy starają się, jak mogą, ale nie zawsze da się zrobić z oprawcy świętego. Pisałem o tym w moim artykule o IPN (Komu i po co IPN). No, ale zabawa trwa.

**Wracając do tematu zasadniczego:**

Jest taka łacińska sentencja prawna: *is fecit, cui prodest*, co tłumaczy się – ten sprawił, komu z tego korzyść. Najkrócej – zyskał ten, kto był faktycznym sprawcą zdarzenia.

No właśnie. Kto był faktycznym sprawcą lustracji, czy może lepiej wydania na rzeź naszych aktywów osobowych, naszych osobowych źródeł informacji, naszej polskiej agentury?

Komu to przyniosło największą korzyść? A kto poniósł największe straty z tego tytułu?

W moim szkicu o służbach specjalnych PRL zasygnalizowałem, że największe korzyści odniosły służby specjalne państw nam nieprzyjaznych. Za takie zwykliśmy uważać Rosję i niektóre kraje islamu, zwłaszcza te, w których realizujemy tzw. „misje pokojowe”. Nasze aktywa w tych krajach zostały przez tamtejsze służby po prostu fizycznie zlikwidowane. To już są trupy. I to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Krew tych ludzi obciąża tych, którzy są odpowiedzialni za ujawnienie danych naszej agentury. Nazwiska tych ludzi, tych sprawców znamy wszyscy. I co? Ano, nic. Dalej sobie chodzą w glorii i chwale dobrze spełnionego obowiązku. Pobierają wysokie wynagrodzenie z różnych powodów. I różnych źródeł. Głównie oficjalnych. Zatem i ich również można określić, jako bezpośrednich beneficjentów swoich krwawych działań.

**Co do strat:**

Największe straty, ponieśliśmy my wszyscy. Lustracja, to sprostyutowanie wielowiekowej tradycji współpracy obywatela ze swoim państwem. Obywatel w swoim czasie zawarł umowę ze swoim państwem: on państwu dobrowolnie pomaga, bo uważa to za swój święty obowiązek, zaś państwo w zamian gwarantuje mu absolutną dyskrecję, co do faktu współpracy. Zasada wzajemnego zaufania.

I nie ma znaczenia, że nastąpiła zmiana

*(Ciąg dalszy na stronie 27)*

*(Ciąg dalszy ze strony 26)*

sposobu sprawowania władzy. Władza została przekazana w sposób cywilizowany. Bez rewolucji. Z zachowaniem ciągłości pracy wszystkich instytucji państwa. Z zachowaniem zasad działania poszczególnych instytucji – składników aparatu administracyjnego państwa. Zmiana filozofii sprawowania władzy nie oznaczała zmiany fundamentalnych zasad funkcjonowania państwa. Nowa władza na początku nie tylko to akceptowała, ale – co istotne, również to rozumiała. Później, jakby przestała. I od lat jest to stan permanentny. Brak zrozumienia i nieustający festiwal lustracyjny. Kto komu lepiej przywali. Kto wyciągnie na wierzch bardziej śmierzącą sprawę. Czyj agent był bardziej utajniony, czy chroniony, mimo wiedzy o tym, że jednak był agentem. A może był i jednocześnie nie był tym agentem. Dwa jaskrawe przykłady, to nieszczęśnicy pp. Przyłębski i Kujda. Jeden według IPN nie był agentem, drugi pewnie też nie. Jeśli dojdzie do przesłuchania ich oficerów werbunkowych (lub prowadzących), ci zapewne zeznają na korzyść tych panów.

Bo – drodzy lustratorzy musicie wiedzieć jedno: my, w przeciwieństwie do was, szanujemy nasze słowo, I jeśli werbując kogoś do współpracy obiecaliśmy mu absolutną dyskrecję, to my tego dotrzymujemy i dotrzymamy po kres naszych dni. Bo tak zostaliśmy ukształtowani. Przez dom, rodzinę, pracę. Po prostu szacunek do własnego słowa. I szacunek do drugiego człowieka.

Straty niepowetowane poniosło też nasze państwo, tracąc wizerunek rzetelnego partnera. Partnera w sferze obronności, w sferze gospodarczej, a przede wszystkim w sferze politycznej.

Jaki obcy poważny polityk będzie chciał powierzyć niepewnemu partnerowi swoje – swojego państwa najważniejsze tajemnice, nie mając pewności, kiedy zostaną one przez partnera – papłą (lub ewidentnego, świadomego zdrajcę), upowszechnione?

Jaki odpowiedzialny szef służb specjalnych powierzy swoje tajemnice polskiemu odpowiednikowi w sytuacji, kiedy ma do czynienia z amatorem, nie mającym ani doświadcze-

nia zawodowego, ani zdolności, którymi powinien cechować się wywiadowca, lub kontrwywiadowca.?

Jak uwierzyć amatorom, których wiedza o służbach specjalnych oparta jest na powieściach sensacyjnych, a nie na rzetelnym, wieloletnim doświadczeniu, przekazanym przez poprzedników – profesjonalistów?

**Ile lat musi upłynąć, zanim równowaga w służbach zostanie przywrócona?**

Ile lat musi upłynąć, zanim odbudujemy agencję do stanu chociaż podstawowego?

Ile lat musi upłynąć, zanim do rządzących dotrze jedna – podstawowa prawda: służby specjalne muszą być apolityczne i służyć państwu, a nie jakiejś partii?

Czas, kiedy służyły jednej partii szczęśliwie minął 30 lat temu. Myśleliśmy, że bezpowrotnie. Okazuje się, że zabrakło nam wyobraźni.

Trzeba to zmienić. Trzeba doprowadzić do sytuacji, kiedy władzę obejmą ludzie z wyobraźnią. Ludzie myślący kategoriami państwa. Ale państwa prawdziwie demokratycznego. Nie tolerującego jedynowładztwa jakiegoś partyjnego kacyka, przekonanego o własnej nieomyślności i utwierdzanego w tym przekonaniu przez bandę klakierów. Do tego – państwa, stanowiącego integralną część Unii Europejskiej, która jest dla nas jedyną alternatywą i jedyną zaporą przed populizmem, chamstwem rządzących. Jest też dla nas jedyną i zarazem ostatnią ostoją prawną.

#### **Podsumowując:**

Lustracja była zbrodnią. Zbrodnią nie tylko polityczną. Była zbrodnią przeciwko ludziom – obywatelom polskim i innych państw. Ale była przede wszystkim zbrodnią przeciw Państwu. Przeciwko jego najbardziej żywotnym interesom.

Jak każda zbrodnia, tak i ta też powinna zostać ukarana. Sprawcy są znani. Wystarczy dobra wola nowych, demokratycznych władz i niezależne sądownictwo.

Z czystym sumieniem można ją określić, jako zbrodnię stanu. Jako taka nie podlega przedawnieniu.

*(Ciąg dalszy na stronie 28)*

*(Ciąg dalszy ze strony 27)*

Ale od tego są instytucje prawne, ciągle jeszcze niezależne (Sąd Najwyższy).

Życzę im wszystkim powodzenia.

I to by było na tyle. Na razie przynajmniej.

*Marcin Szymański*

## **2. Po co komu IPN???**

**Ano właśnie!!!**

**Pytanie tyleż ważne, co wyjątkowo zasadne!!!**

**ALE – AB OVO** (dla nie znających łaciny, znaczy tyle, co „od jaja”, zaś tłumacząc łopatologicznie, po prostu zacznijmy od źródeł, albo od początku. Piszę łopatologicznie, bo wśród czytelników może trafić się przypadkiem jakiś intelektualista z PiS-u, czyli wyjaśnienie jest zasadne)

Taka sobie formacja polityczna, występująca pod dość obiecującym tytułem „Akcja Wyborcza SOLIDARNOŚĆ”, działająca aktywnie, ba – nawet rządząca przez cztery ciężkie lata 1997 – 2001, wydała w pewnym momencie z siebie taki pomysł, żeby wszystkie materiały archiwalne po byłych służbach specjalnych PRL, zarówno cywilnych, jak i wojskowych, zgrupować w jednym miejscu. Uzasadnienie dla publiczności wydawało się nawet dość logiczne: dość bałaganu w papierach. Niech ktoś się tym zajmie na poważnie i – mówiąc językiem ogólnowojskowym, niech ten syf ogarnie i uporządkuje. A może nawet da się to opracować w formie naukowej ku przestrodze potomnym.

Wszelakoż cel główny był zupełnie inny. Chodziło o zgromadzenie w jednym miejscu wszelkich materiałów obciążających rywali politycznych, aktualnych i przyszłych koalicjantów, a nawet pojedyncze osoby, które w przyszłości mogłyby zostać zagospodarowane przez kolejne rządzące ekipy. Oczywiście ekipy wywodzące się z jednego pnia. Oczywiście pnia solidarnościowego. I oczywiście po to, aby mieć paliwo do kotła wojny polsko – polskiej.

Nieliczni ludzie z tegoż pnia dostrzegali potencjalne zagrożenia i wyrażali swój zdecydowany sprzeciw (vide – nieodżałowanej pamięci p. Aleksander Małachowski). Można powiedzieć, że obnażali prawdziwe cele autorów

pomysłu. Oczywiście nikt nie chciał słuchać głosów rozsądku. Przeważała chęć dorwania się do szamba, bo do tego śmierzącego zbiornika można porównać zgromadzone w IPN materiały. Oczywiście, każde szambo po pewnym czasie, jeśli nie jest zasilanie, samoczynnie, lub z ludzką pomocą się oczyszcza. Jednak musi być pozostawione w spokoju, żeby wszystko się przerobiło w procesach naturalnych i wypłynęła czysta woda. A pozostały osad można wówczas wykorzystać, jako przydatny, wartościowy nawóz.

Ale tu nie chodziło o „zamrożenie” szamba. Wręcz przeciwnie. Chodziło o mieszanie w nim, żeby przypadkiem gówienko nie zdażyło się zneutralizować, zanim zostanie użyte.

Jakoś tak dziwnie się składa, że szambem i jego zawartością najbardziej były i są nadal zainteresowane dwie główne siły polityczne, rządzące zamienne naszym pięknym krajem. Obydwie w momencie przejścia władzy natychmiast wymieniają nie tylko władze IPN, ale niekiedy czyszczą cały personel aż do spodu. Obydwie też zgodnie wykorzystują materiały na siebie, wygrzebując je z czeluści archiwów. Toczą też przy okazji taką fajną grę: W momencie, kiedy wygrani znajdują jakieś przydatne dla siebie materiały na przegranych, ci natychmiast ogłaszają, że wykopane smrody są niewiarygodne, wytworzone przez bezpiekę w celu skompromitowania walecznych bojowników o wolność i demokrację, czyli demokratyczną opozycję. Po zmianie władzy zabawa się powtarza. Aż do zanudzenia publiczności, której obecnie już te gierki nie bawia.

Poboczne twory polityczne w postaci kilku partii – partyjek lewicowych, ekologicznych, czy też skrajnie prawicowych, nie są zwyczajnie dopuszczane do łupów i do zabawy, czyli nie mają żadnego wpływu na obsadę jakiegokolwiek stołka w IPN, o dostępie do materiałów już nie wspominając. Może i lepiej dla nich, bo taplanie się w szambie powoduje utratę powonienia i nieodwracalne szkody Bw mózgu.

IPN od momentu utworzenia realizuje

*(Ciąg dalszy na stronie 29)*

*(Ciąg dalszy ze strony 28)*

zamówienia polityczne kolejnych ekip rządzących. I stopniowo powiększa zakres swojej władzy. Kolejni prezesi i członkowie kolegium zaczynają swoje rządy od przeglądu materiałów kompromitujących nie tylko tę ekipę, która władzę utraciła, ale także ekipę, która dała im nominację i dostęp do obfitego żłobu. Dość powiedzieć – w kontekście żłobu, że nakłady na IPN rosą z roku na rok. Np. budżet tej instytucji na rok 2018 wynosił 363,29 mln zł przy zatrudnieniu niewiele ponad 2.100 osób. Średnia pensja pracownicza, to trochę ponad 7.000,00 zł, co nawet jak na warunki warszawskie jest dobrym zarobkiem. Średnia pensja pionu dochodzeniowego (prokuratorskiego), to nieco ponad 14.000,00 zł. Zwykli prokuratorzy, nawet ci dopieszczani przez swojego generalnego, raczej mogą pomarzyć o takim uposażeniu. Ale – to działa pewnie na zasadzie: pan płaci, pan wymaga.

O jakości pracy tychże pracowników trudno coś sensownego powiedzieć. Bo też trudno znaleźć jakieś konkretne ślady ich twórczości. Są naprawdę nieliczne.

**Ale jednak są.**

**I TU TRZEBA ODDAĆ CZĘŚĆ P. GRZEGORZOWI MOTYCE**, którego publikacje dotyczące relacji polsko ukraińskich i słynnej rzezi wołyńskiej są na bardzo wysokim poziomie. I są wyjątkowo rzetelnie opracowane w sferze faktograficznej. No, ale to tylko jeden rodzynek. Reszta towarzysztwa zajmuje się na przykład ustalaniem, czy generał Sikorski na pewno nie żyje, zaś sąsiedni do katowickiego, bo krakowski oddział IPN wykazuje daleko idące rozdwojenie jaźni w sprawie bandyty o pseudonimie OGIEŃ.

Według nich OGIEŃ jest i zarazem nie jest bandytą. Ciekawe, która wersja ostatecznie zostanie uznana za obowiązującą, bo nie za prawdziwą. Ostatnio przeważa wersja, że jednak bandytą nie był, choć sąd w Nowym Sączu beczelnie jest innego zdania.

Od czasu do czasu uaktywnia się pion lustracyjny. Ostatnio wyłącznie po to, aby ratować ludzi PiS umoczonych we współpracę ze służbami specjalnymi PRL. I tu okazuje się, że jednak przysłowiowe jajeczko ma prawo być

częściowo nieświeże, albo, że można być tylko troszkę w ciąży i pozostawać dziewicą.

I żeby była jasność: nie chodzi mi o atakowanie ludzi, którzy z różnych pobudek, najczęściej patriotycznych, pomagali swojemu krajowi. Chodzi mi o relatywizm moralny tych, którzy ze względów koniunkturalnych wstydzają się bezzasadnie tego epizodu z własnego życia, zamiast stanąć przed publicznością z jasną twarzą i powiedzieć wprost: tak, współpracowałem i nie wstydzę się tego, bo uważałem i nadal to podtrzymuję, że pomagałem swojemu krajowi. Takiemu, jaki wówczas był. Bo innego nie było. Byli tacy odważni ludzie, którzy to zrobili publicznie, zamykając tym gęby różnym szczekaczom i zachowując w społeczeństwie szacunek. No, ale do tego trzeba być kimś, a nie posłusznym sługą jakiegoś wyдуманego pana. Trzeba dysponować czymś rzadkim w dzisiejszym świecie: honorem i odwagą cywilną.

No cóż. Nie każdego na to stać.

**Ale – powracając do zasadniczego pytania – czy i komu potrzebny ten IPN.**

Wyjaśniłem już komu i po co.

I nijak nie da się listy potrzebujących jego istnienia rozszerzyć na zwykłych obywateli. Bo zwykli obywatele mają głęboko w dupie (przepraszam p.t. czytelników, ale ośmielim się przypomnieć, że to piękne słowo nobilitował w swoim czasie słynny Melchior Wańkiewicz), kto, kiedy i co na kogo donosił. I kto był, a kto nie, agentem tych, czy innych służb PRL

Zwykły obywatel bardziej interesuje się faktem, że na instytucję zupełnie zbędną wydano przez okres jej istnienia, czyli przez ponad 20 lat, co najmniej kilka miliardów złotych. I to w sytuacji, kiedy każdy kolejny rząd szukał oszczędności. Szukał zresztą tych oszczędności wyłącznie w kieszeniach swoich obywateli. Czyli w naszych kieszeniach.. Ale na utrzymanie tego dziwaczного tworu pieniądze zawsze były. I każdego roku coraz większe.

Efekty zaś niewspółmiernie mizerne w stosunku do nakładów.

*(Ciąg dalszy na stronie 30)*

*(Ciąg dalszy ze strony 29)*

I myślę, że to chyba najbardziej logiczny argument, aby IPN po prostu zlikwidować. Archiwa przekazać do archiwów państwowych, z możliwością korzystania z nich przez instytuty badawcze o poziomie uniwersyteckim. Całą część archiwaliów obejmujących dawną agencję po prostu zniszczyć, żeby już nigdy więcej nie była wykorzystywana do brudnych, politycznych celów.

Chcę wierzyć, że po jesiennych wyborach, które – mam nadzieję, zostaną wygrane przez partie i ugrupowania inne, niż obecnie rządząca koalicja, posłowie tychże ugrupowań zrozumieją, jakie zło kryje się w archiwach IPN i uchwalą ustawę likwidacyjną.

Chciałbym w listopadzie – grudniu tego roku obudzić się pewnego dnia i uzmysłwić sobie, że udało się przywrócić rządy prawa. Że nie istnieje już IPN. I że mogę mieć pewność, że tzw. lustracja odeszła w niebyt, a ja nie będę

przesłuchiwany przez prokuratora IPN na okoliczność człowieka, którego udało mi się namówić do pomocy własnemu państwu. Człowieka, któremu stawia się – powtórzę to: zarzut współpracy z własnym państwem.

I to by było na tyle.

*Marcin Szymański*

### **3. Nekrofilia polityczna czyli rzecz o trupach**

**K**ażda władza w ten, czy inny sposób produkuje trupy. I nie chodzi o przysłowiowe trupy w szafach, bo tych jest tyle, że nawet IKEA nie jest w stanie zaspokoić zapotrzebowania na szafy.

Chodzi o trupy realne, rzekłbym namacalne, a może bardziej adekwatne byłoby określenie: zarówno z dala, jak i z bliska również „trupie”.

Każda też władza, choć głośno krzyczy o swojej moralności i uczciwości, jednakże dla utrzymania się „przy żłobie” (bardzo brzydkie określenie), gotowa jest na daleko idącą produkcję trupów. I to dosłownie. Jest wszakże wśród wszystkich ugrupowań, walczących stale o władzę w naszym pięknym, a fatalnie od dawna kierowanym kraju, pewne ugrupo-

wanie, które można spokojnie określić jako nekrofilów. Doszło do władzy na zwłokach – użyjmy wreszcie tego cywilizowanego określenia Z SZACUNKU DLA TYCH LUDZI – ofiar czyjegoś uporu, czyichś złych decyzji, czyjejś lekkomyślności i przemożnej chęci zaistnienia.. Na zwłokach ofiar przerażającej katastrofy lotniczej.

Niestety, w składzie tegoż ugrupowania są ludzie, których decyzje już kilkadziesiąt – kilkanaście lat temu co najmniej przyczyniły się już do powstania znaczącej ilości zgonów i bynajmniej nie ma tu mowy pierwszej ustawie represyjnej związanej ze służbami specjalnymi. Mówię tu, a raczej piszę o słynnej, czy – to właściwsze słowo, osławionej tzw. liście Macierewicza, podobnej, lecz poszerzonej liście Wildsteina, a także o bandyckim raporcie Macierewicza z nazwiskami agentury zagranicznej Wojskowych Służb Informacyjnych, którego drugiej części nie pozwolił ujawnić ówczesny prezydent RP – Lech Kaczyński. Nie pozwolił, bo na szczęście miał świadomość wyjątkowej szkodliwości takich działań. Szkoda tylko, że nie miał tej świadomości przed ujawnieniem pierwszej części. Robię optymistyczne założenie, że nie był poinformowany o zawartości raportu. Na zasadzie – o zmarłych albo dobrze, albo wcale.

W czasach rządów tworu politycznego o nazwie Akcja Wyborcza Solidarność (AWS) powołano do życia instytucję państwową pod nazwą Instytut Pamięci Narodowej. Miał przejąć, czy też wchłonać, funkcje Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Przy okazji utworzono w IPN pion śledczy – prokuratorski. W struktury archiwalne IPN włączono całe – no, prawie całe archiwum dawnych służb bezpieczeństwa państwa. Mówiąc językiem zrozumiałym, archiwum Służby Bezpieczeństwa, w tym także archiwum agencji wywiadu i kontrwywiadu, a zatem aktywa o statusie szczególnie chronionym. Tak przynajmniej w całym świecie są traktowane takie dokumenty. Bo wiadomo, że w tle zawsze pojawiają się zwłoki. Zwłoki tych, którzy zostali ujawnieni, czy – używając żargonu za-

*(Ciąg dalszy na stronie 31)*

*(Ciąg dalszy ze strony 30)*

wodowego, zdekonspirowani.

**Ale nie u nas.**

Po pierwszych „sukcesach” przysła kolej na następne. Decyzją, wynikającą z ustawy tzw. lustracyjnej, ujawniano dane osób, figurujących w zbiorze archiwalnym, a ubiegających się o jakiekolwiek stanowiska. Czy chodziło o zatrudnienie w strukturach rządowych, samorządowych, spółkach kontrolowanych przez skarb państwa, kandydatów do rad samorządowych wszystkich szczebli, każdy był zobowiązany złożyć tzw. oświadczenie lustracyjne. To znaczy, po prostu naruszyć swoją prywatność, swoje prawo do własnych osobistych tajemnic. Tylko dlatego, że tak zdecydowała aktualna większość sejmowa, zabierając wielu ludziom, a potencjalnie wszystkim obywatelom, gwarantowane konstytucyjnie prawo do prywatności. Zapomniano przy tym, że skoro każdy ma prawo do wolności osobistej, to jedynym jej ograniczeniem może być punkt, w którym zaczyna się wolność osobista drugiego człowieka. A może nie tyle zapomniano, ile narzucono skutecznie w sposób wyjątkowo wredny stosowne ograniczenie wolności. Oczywiście wszystko pod wysoce moralnymi hasłami. Przepisy opisywanej ustawy w toku jej realizacji przyczyniły się do wyprodukowania kolejnej partii zwłok. Z tej prostej przyczyny, że wiele osób figurowało w kartotekach byłej SB niekoniecznie w charakterze osobowych źródeł informacji, nie zdając sobie z tego nawet sprawy. W wielu wypadkach za przyczyną błędów interpretacyjnych, popełnianych przez pracowników IPN, nie potrafiących dostrzec różnicy np. pomiędzy pseudonimem, a kryptonimem. Albo pomiędzy agentem, a figurantem. Formalnie wystarczał jedynie fakt, że dana osoba figurowała w tychże spisach. Najprościej mówiąc, ustawa nakazywała obywatelowi udowadnianie swojej niewinności, gdy jego jedyną „winą” był fakt umieszczenia go w przeszłości w kartotece służb specjalnych. Osoby, nie mogące, czy nie potrafiące pogodzić się z łatką agenta, często przyplącały informację z IPN zdrowiem, a niekiedy życiem, Nie dożywając nawet procesu sądowego, który mógł, ale nie musiał oczyścić taką osobę z

odium tzw. kłamcy lustracyjnego (fajna nazwa dla człowieka, który w przeszłości pracował dla swojego przecież państwa i któremu z tego tytułu stawiano zarzut, jakoby jego praca miała charakter kryminalny). Napisałem – nie musiał, ponieważ sąd orzekał na podstawie materiałów dostarczanych i interpretowanych przez IPN. A więc niekoniecznie wiarygodnych. W cywilizowanych krajach osoby, angażujące się w działalność polityczną na ogół mają świadomość jej skutków społecznych. Jeśli dostają się do parlamentu, uczą się od starszych kolegów posłów, senatorów, deputowanych (niepotrzebne skreślić), jakie skutki nie tylko materialne, ale przede wszystkim w sferze społecznej, moralnej i politycznej niosą uchwalane przez parlamenty akty prawne. Uczą się, że dlatego prowadzi się długotrwałe debaty i procedury nad projektami tych aktów prawnych, aby wyeliminować ich negatywne i dotkliwe dla zwykłego obywatela skutki. Na ogół też parlamentarzyści mają świadomość, że to właśnie zwykli obywatele, którzy głosując na nich dali im kredyt zaufania, są ich rzeczywistymi pracodawcami. I mogą ich odwołać bądź przy następnych wyborach, bądź niekiedy, w trakcie kadencji. To taki elementarz. Po prostu.

**Niestety, nie u nas.**

U nas, na mocy dość specyficznie skonstruowanej ordynacji wyborczej mamy zabetonowany układ polityczny, w którym nadal funkcjonuje tzw. lista krajowa, umożliwiająca dostanie się do sejmu osobom, które przy normalnym systemie nie przekroczyłyby progu wyborczego. Dzięki temu od lat oglądamy te same „bużki” pseudopolityków i mamy pełną świadomość, że w dającej się przewidzieć przyszłości nic się nie zmieni. Bo zwyczajnie nie ma tzw. woli politycznej, aby to zmienić. Zmiana jest niemożliwa, ponieważ nikt za nią nie zagłosuje. Byłoby to, żeby użyć powiedzenia jednego z byłych premierów RP, głosowanie karpi za wcześniejszym Bożym Narodzeniem. No, a każdy karp głosowałby raczej za likwidacją tego święta.

Ale wracajmy do naszych nieboszczyków

*(Ciąg dalszy na stronie 32)*

*(Ciąg dalszy ze strony 31)*

Pomalutku dowędrowaliśmy do aktu prawnego (?), który wyprodukował znaczną, choć nieznaną co do liczby, ilość zwłok. Mówię o pierwszej ustawie tzw. dezubekizacyjnej, uchwalonej zgodnym chórem przez, pozał się boże, posłów Platformy Obywatelskiej i Prawa i Sprawiedliwości. Posłów dwóch partii, które na co dzień walczą ze sobą na miecze, noże, sztylety, trucizny i inne narzędzia zagłady. A tu – proszę. Pełna zgodność poglądów. I jednolite uzasadnienie, oparte ponoć na niezłomnych zasadach moralnych. Kuriozum – o moralności mówią ludzie, którzy na co dzień łamią wszelkie normy moralne zarówno w życiu prywatnym, jak i przede wszystkim w życiu publicznym. O moralności mówią ludzie na co dzień zdradzający swoich współmałżonków, upijający się, oszukujący innych ludzi, nie dotrzymujący danego słowa, hipokryci niejednokrotnie zmieniający barwy partyjne wyłącznie po to, aby utrzymać się w parlamencie.. Zakłamanie do tego stopnia, że już nie rozróżniają, co z tego co mówią jest kłamstwem, a co prawdą. Gotowi szefostwu swojej aktualnej partii, a także wyborcom obiecać wszystko, aby tylko ponownie uzyskać namaszczenie i ponownie zostać posłem, czy senatorem.

**Ale ustawę uchwalili.**

I jeszcze się tym szczycili. Mówili o jakiejś sprawiedliwości dziejowej. Pisałem już na temat tej odmiany sprawiedliwości kilkakrotnie. Powtórzę jeszcze raz: Tyle jest

sprawiedliwości w tak zwanej sprawiedliwości dziejowej, ile było demokracji w tak zwanej demokracji socjalistycznej.

Jedyną partią, która zdecydowanie protestowała przeciw temu jaskrawemu bezprawiu był SLD. Nie z wyrachowania politycznego, a ze zwykłego szacunku dla prawa. Tak zwane wolne media, tradycyjnie sprzyjające post solidarnościowemu establishmentowi oczywiście poparły bandycką ustawę, również bredząc o sprawiedliwości dziejowej. Nikt się nie zająknął, że w demokratycznym państwie zastosowano odpowiedzialność zbiorową, że skazano znaczącą liczbę obywateli na śmierć nie tylko realną, ale również cywilną. Słysząc było za to kretyńskie teksty, mówiące o nad-

zwyczajnych przywilejach i wysokich emeryturach. I to w sytuacji, kiedy samemu realizowało się w praktyce normalną w służbach mundurowych pragmatykę służbową, polegającą na prawie do wcześniejszej emerytury w związku z wykonywaną SŁUŻBĄ. Identyczną, jak w poprzednich służbach z czasów PRL.

Ustawa, mimo, że zła i w opinii lwiej części prawników konstytucjonalistów naruszająca co najmniej kilka artykułów Konstytucji RP, uznana została za konstytucyjną. O jej konstytucyjności, jak wiadomo, zdecydował jeden głos. Głos prof. Rzeplińskiego, późniejszego niezłomnego obrońcy niezależności Trybunału Konstytucyjnego. (taka lekka schizofrenia – z jednej strony profesor zajął stanowisko zgodne z oczekiwaniami autorów ustawy, czyli zadeklarował się politycznie, z drugiej zaś po próbach siłowego przejęcia TK przez nową władzę w 2015 r wykazywał niezwykle silną wolę obrony niezależności władzy sądowniczej). Siedmiu sędziów TK złożyło na piśmie zdania odrębne, wyjaśniając przyczyny, dla czego głosowali inaczej, niż ośmiu pozostałych. Aby przybliżyć nie znającym tej sprawy bliżej, wypada dodać, iż przeciw konstytucyjności głosowały osoby ze znaczącym dorobkiem naukowym, profesorowie prawa, mający znaczne doświadczenie w kierowaniu gremiami, czy instytucjami w szeroko pojętym sądownictwie. Za konstytucyjnością głosowały osoby, które choć były z wykształcenia prawnikami, a nawet sędziami sądów powszechnych, jednakże do TK trafiły z rekomendacji ugrupowań post solidarnościowych, będących przeciw autorami omawianej ustawy. W moim odczuciu trudno te osoby zakwalifikować, jako bezstronne. Niektóre z nich miały wątpliwości przy głosowaniu, np. pani sędzia Liszcz nie była pewna, czy ustawa nie narusza zasady ochrony praw nabytych. Mimo to głosowała za.

Przeważała wola polityczna i – być może, osobiste reminiscencje z niekoniecznie przyjemnych kontaktów z SB w przeszłości.

Po wspomnianej ustawie, a ściślej po wejściu jej w życie z dniem 01 września 2010 r nastą-

*(Ciąg dalszy na stronie 33)*



*(Ciąg dalszy ze strony 32)*

piła fala zgonów wśród byłych funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa państwa i członków ich rodzin. Wielu z dawnych funkcjonariuszy już nie żyło, a ich współmałżonkowie pobierali rentę rodzinną. Osoby te zostały sprowadzone do poziomu poniżej możliwości egzystencji. Osoby stare, zniedołężniałe, schorowane stały przed wyborem: jedzenie, czy lekarstwa. Niekiedy los okazywał się łaskawy i zgon następował szybko: udar, zawał, samobójstwo. Ofiar nikt nie liczył. Emeryci mundurowi tamtej daty nie byli jeszcze zorganizowani. Byli bezradni i bezbronni. Nie rozumieli, dlaczego zostali skrzywdzeni. Służyli przecież Polsce. Takiej, jaka była, bo przecież innej wtedy nie było. Poświęcali swój czas prywatny, swoje zdolności, niekiedy swoje życie krajowi, Ojczyźnie, nie szczędzili trudu, aby ludzie mieli poczucie życia w bezpiecznym miejscu. Nie było dzięki temu bandytyzmu, można było w dowolnej porze doby bezpiecznie spacerować po ulicach. Oczywiście władza pilnie strzegła swoich prerogatyw i potrafiła je wymuszać siłą. Jednakże coraz bardziej stawało się jasne, że kraj czekają wielkie przemiany. I ludzie tzw. aparatu mieli nie tylko tego świadomość, ale też potrafili przestawić się mentalnie. Byli psychicznie przygotowani na te zmiany. Co więcej, oczekiwali ich z niecierpliwością. Jednakże mieli też świadomość, że musi przyjść odpowiednia pora. I taka nadeszła. Ze wschodu wraz z nadejściem wiadomości o zmianie sekretarza generalnego KPZR z satrapy na demokratę (przynajmniej w warunkach ZSRR), nadeszła do Polski nadzieja, że zmiany w Polsce są nie tylko pilnie potrzebne, ale przede wszystkim że są nareszcie możliwe. I to się dokonało. Również dzięki ludziom służb specjalnych. To oni czuwali, aby nigdzie nie wzięły góry emocje, aby nie było przegięcia ze strony władzy. Oni dostarczali ekipie gen. Jaruzelskiego rzetelnych informacji o sytuacji w społeczeństwie, gospodarce, a także o tym, jak jego działania były odbierane za granicą. Zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie.

I za to wszystko, za ich – nasze, zaangażowanie w budowaniu zrębów demokracji w naszym kraju, nowa władza – po 20 latach

rządów, podziękowała im pogardą i strąceniem na dno. Nie tylko skrzywdzono nas materialnie. Starano się nas jeszcze do tego upodlić. Władza posługując się kłamstwem, insynuacją, niedomówieniami, półprawdami skazała nas na ostracyzm. Staliśmy się pariasami we własnym kraju. Piszę – we własnym, bo to również nasz kraj. I żadne zakłęcia, kłamstwa, czy pomówienia tego nie zmieniają.

**Ale powróćmy znów do naszych zwłok...**

Czas od pierwszej ustawy płynął zdawałoby się wolno i spokojnie. Rządząca koalicja PO – PSL tradycyjnie dawała popis arogancji i sobiepaństwa, traktując kraj, jak prywatny folwark. Przestrzegając jednakże generalnie konstytucji. Stosunek tej koalicji do prawa określiłbym jako ślizganie się po obrzeżach prawa bez jawnego łamania go.

**No, cóż, może było zbyt spokojnie.**

Konkurencja nie zasypiała gruszek w popiele. Czas ośmioletniego odstawienia od piersi państwowej wykorzystana na przeszkolenie kadr, których jedynym celem było szybkie i bezwzględne przejęcie wszelkich dziedzin życia państwowego, instytucji państwowych, państwowo twórczych i sądowych za wszelką cenę, wszelkimi metodami i często w warunkach obchodzenia lub wręcz łamania obowiązujących norm prawnych. Zdawać by się mogło, że nowa władza będzie miała zbyt krótkie nóżki, aby nadażyć z przejmowaniem wszystkiego. Lekceważenie przeciwnika przez PO okazało się bolesnym błędem. Bardzo bolesnym. Choć nóżki były i są krótkie, ale bezpośredni wykonawcy mają długie nie tylko nogi, ale i ręce i w krótkim czasie wydlubali i bezwzględnie usunęli z wszystkich możliwych miejsc nominatów poprzedniej ekipy. I weszli na ich miejsce. Nie przejmując się przegrywanymi w sądach pracy procesami o bezzasadne zwolnienia. Przecież to nie oni za to płacili, tylko Państwo. Czyli my. A oni umacniali się na kolejno zdobywanych przyczółkach i natychmiast ruszali dalej, demolując przy okazji wszystkie instytucje państwowe. Szczególnym obszarem ich zainteresowań i błyskawicznych

*(Ciąg dalszy na stronie 34)*

*(Ciąg dalszy ze strony 33)*

działań był trzeci filar władzy – sądownictwo. Wiedzieli, że przejmując władzę nad sądami i sędziami zapewnią sobie w przyszłości bezkarność. Zdemolowali przede wszystkim Trybunał Konstytucyjny. Nie będę opisywał ze szczegółami, jak to zostało zrobione. Efekt jest taki, że instytucja nosząca tę dumną nazwę jest zaledwie atrapą i to zupełnie nieudolną. Ale taka właśnie miała być. I jest.

Żadna dotychczasowa władza, poza tą z lat 1944 – 1955 nie była aż tak arogancka. Żadna też nie miała tak zdyscyplinowanych wykonawców. Wykonawców – misjonarzy. Bo ci ludzie myślą kategoriami misji. Oni po prostu muszą tak działać. Bo ich „bóg” tak każe. A jest ich bogiem, bo w zamian za posłuszeństwo jest w stanie nagradzać i wywyższać. Bo może dać dobrą posadę z jeszcze lepszą pensją, może dać dodatkowy bonus w postaci członkostwa rady nadzorczej w spółce skarbu państwa, lub chociaż samorządowej. Może zatrudnić męża, żonę, kochankę, kochankę, dzieci i innych zainteresowanych, a powiązanych. Może zrobić posłem, senatorem, czy – szczyt marzeń, eurodeputowanym. Może też ukarać odebraniem tych wszystkich dóbr. A to oznacza nędzę i niebyt.

**Dlatego nikt się nie zastanawia. Nikt nie protestuje.**

I każdy posłusznie wykonuje to, co bóg kazał. Bo bóg jeszcze zapewnia bezkarność. Bóg każe napluć na konstytucję, wykonawcy plują. Bo bóg jest ponad prawem. Boi się go nawet kościół. I to jest dziwne, bo kościół generalnie Boga się nie boi, bo go sobie wychował i oswoił. No, ale jest różnica między kościelnym Bogiem, a prawdziwym bogiem. Ten bóg ma swoje zasady i nikt mu nie wmówi, że białe jest białe, a czarne jest czarne. I ma swoją własną moralność. Ale jeszcze nikt poza wyznawcami nie wpadł na to, jaka ona jest doskonała w swojej prostocie. Ja – nawiasem mówiąc, też nie. Za trudne dla takiego, jak ja prostaka. No, i nie jestem wyznawcą, a to wiedza tajemna.

I bóg w asyście, a może i za przyzwoleniem (?) niezatapialnego od zawsze apostoła św. Antoniego Smoleńskiego, kazał wymyślić

nową ustawę. Dobijającą watahy (żeby użyć cytatu klasyka) ubeków, esbeków i wszelkiej mundurowej swołoczy z czasów PRL. Wymyślono zatem kolejny gniot prawny, uraglinie nazywając go ustawą i w dniu 16 grudnia 2016 r w głosowaniu blokowym w sali kolumnowej, bez obecności posłów tzw. opozycji kolanem przepchnięto tę bzdurę. Atrapa senatu potwierdziła, atrapa prezydenta podpisała. I gniot zaistniał. I posiał zwłoki. Na razie doliczyliśmy się 58. Niekoniecznie ludzi związanych z tzw. bezpieczeństwem.

Głównie z innymi służbami mundurowymi, podległymi na swoje nieszczęście ministrowi spraw wewnętrznych.

Skutki tej pseudo ustawy są tragiczne dla wszystkich osób nią objętych. A dotknęła zarówno starych emerytów służb specjalnych, jak i tych, którzy zostali pozytywnie zweryfikowani w 1990 r i uznani za godnych dalszej służby.

Wprowadzaniu gniota towarzyszyła ponownie propaganda. Ta sama, co poprzednio. Tak samo kłamliwa i prymitywna. Widać dyżur miał ten sam człowieczek, który po pijanemu sporządził poprzednią. Bo chyba nie na trzeźwo.

I znów słyszeliśmy o moralności. Sprawiedliwości dziejowej i tym podobnych wzniosłościach. W wykonaniu tych ludzików brzmiało to wyjątkowo groteskowo, bo już nawet nie obraźliwie.

Skutki – jak napisałem wyżej, to kolejna, ale już udokumentowana co do liczby i konkretnych nazwisk porcja zwłok. Obciążająca konto tej wyjątkowej ekipy. Jeden z jej prominentnych przedstawicieli, odpowiadając na nasze – naszego środowiska życzenia świąteczne, obelżywie skomentował śmierć tych ludzi. Pamiętamy o tym.

I nie zapomnimy.

I w stosownym czasie wrócimy do sprawy.

I skorzystamy ze stosownych artykułów kodeksu karnego.

Kiedyś.

Kiedy przyjdzie pora.

*(Ciąg dalszy na stronie 35)*

*(Ciąg dalszy ze strony 34)*

Kiedy ta najlepsza zmiana, elita elit objęła władzę, jedną z pierwszych decyzji było wymienienie kierownictwa i tzw. rady naukowej IPN. Towarzyszyła temu zmiana ustawy o IPN. Nowelizacja dawała prezesowi IPN wyłączne prawo do wydawania decyzji o ekshumacji zwłok. Każdej ekshumacji. Do czasu tej nowelizacji prawo wydawania takiej decyzji przysługiwało każdemu wojewodzie. Ale w przekonaniu boga była zbyt duża dowolność w tej materii. I praktycznie nie było kontroli tych działań. Bo na przykład wojewoda zezwoliłby na ekshumację jakiegoś czerwonoarmisty, albo nie daj boże ormowca, czy ubeka. I co wtedy. Gdzie go na nowo pochować. I jak to zrobić po cichu.

W gruncie rzeczy decyzja była potrzebna w związku z zapotrzebowaniem na zwłoki tak zwanych żołnierzy wyklętych. Czyli nowych bohaterów. Każda władza ma takich bohaterów, jakich sobie sama wyprodukuje. Bo to się zawsze sprawdza.

Poprzednia produkowała samych komunistów, ormowców i ubeków, następna już nie patrzyła na proveniencję polityczną, zaś po 1989 r. pomału wracaliśmy do ideologicznego podejścia do nieboszczyków.

Aż do obecnej groteski.

**Na zakończenie ostatni kwiatek z trupiej łączki:**

W ubiegłym tygodniu doszła nas wieść, że prezes IPN podjął decyzję o ujawnieniu ostatnich tajnych danych, dotyczących personaliów naszej agentury w USA, zwerbowanej jeszcze przez oficerów naszego wywiadu i – prawdopodobnie wykorzystywanej jeszcze po zmianie ustroju w Polsce, na co wskazywałoby usytuowanie ich danych w tzw. zbiorze zastrzeżonym. Czy miał to być prezent dla prezydenta Trumpa, czy też może i dla innego prezydenta, któż to wie? Jakkolwiek by nie było, będą kolejne zwłoki. Żaden kraj nie toleruje własnych zdrajców. Przepraszam. Nasz nie tylko toleruje, ale jeszcze obdarza honorami.

Ale – wszystko do czasu... Jest takie stare polskie przysłowie: „dłużej klasztoru, niż przeora”.

**Marcin Szymański**

**Marcinowi, naszemu Przyjacielowi.**

**W nawiązaniu do tekstu**

**„Zatrute źródło”.**

**P**ełna zgoda na hasło, zarazem kategoryczne żądanie likwidacji IPN!!!

Wspomniałeś, Marcinku, że politycy (i partie) opowiadający się i głosujący za powstaniem IPN nie zdawali sobie sprawy. (Z konsekwencji).

Uzasadniasz, że: (To cytaty z Twojego artykułu). niewielu ludzi zdawało sobie sprawę z konsekwencji tego zdarzenia; (sądzieli) że to tylko zmiana nazwy dawnego Ministerstwa ds. Kombatanów czy Komisji Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu; co w tym wszystkim najbardziej dziwi – nikt z polityków nigdy (a przynajmniej ja o tym nie słyszałem) nie zająknął się na temat zgodności tych ustaw z naszą ustawą zasadniczą – z naszą Konstytucją.

I tu nie masz racji. Myślę, że zdawali sobie sprawę.

Dalej, piszesz Marcinku, że aby to zmienić, aby zlikwidować IPN, muszą być podjęte decyzje przez polityków (że od nich to zależy).

Masz rację! Od nich. Tak jak i utworzenie IPN od nich zależało. I ja nie wierzę, że oni „NIE WIEDZIELI”, czym to „śmierdzi”.

Powołano taką instytucję trochę z nienawiści do poprzedniej epoki. Ale zwłaszcza po to aby, IPN-owską narracją przykryć, zaciemnić, ale i zakrzyczeć istnienie PRL. Argument i substancja, meritum wokół kręciła się idea tej „inkwizycji”, były służby specjalne PRL i osoby tam pracujące oraz współpracujące. To miało być i było grotem oskarżeń PRL za wszelkie zło.

Dlatego też walmy w nowe siły polityczne ku przypomnieniu im ich obietnic w kwestii LIKWIDACJI tego potworka.

*Twoi Przyjaciele z Triumwiratu*



## Niegodziwości (nr 1)

**O**d dawna wiadomo, że Komendanci Wojewódzcy Policji są na „smyczy” właściwych miejscowo oddziałów słynnego Instytutu Pamięi Narodowej. Na czym ta zależność polega? Występuje ona na wielu płaszczyznach, m.in. sprawy awansów, opiniowania kandydatów na mianowanie na wyższe stopnie itd..

W chwili obecnej, nikt z objętych ustawą z 13.12.2016r. już nie pracuje. Czystkę wykonano na polecenie wybitnego stratega, jeszcze – o zgrozo – rządzącego Resortem Spraw Wewnętrznych i Administracji. W bieżącym roku zwolniono również tych, którzy zatrudnieni byli na etatach cywilnych. Kto wskazywał „nieszczęśników”? Oczywiście żandarm piśmowskiej władzy, czyli IPN. Wszyscy ci, którzy musieli odejść z Policji, to osoby, które wygrały swoje procesy sądowe i państwo piśmowskie musiało wypłacić im należne wyrównania i przywrócić bezprawnie zabrane świadczenia emerytalno-rentowe.

Została jeszcze jedna płaszczyzna dotycząca ww zależności. Jest najbardziej nieludzka, chociaż wszystkie inne tak samo są haniebne.

W dniu 3 listopada 2023r. odszedł zasłużony dla Policji nasz Kolega. Rodzina zmarłego wystąpiła do panującego jeszcze (prawdopodobnie złożył swojemu przełożonemu, temu specjalście od granatnika, deklarację odejścia w styczniu 2024, na emeryturę) Komendanta Wojewódzkiego Policji z prośbą o przyznanie asysty policyjnej podczas ceremonii pogrzebowej. Złożono stosowny wniosek wraz z niezbędnymi załącznikami. Taką zgodę otrzymano. Jakim wielkim rozczarowaniem i bólem była informacja przekazana przeddzień pogrzebu o cofnięciu zgody na asystę. Osoba przekazująca telefonicznie tą informację, argumentowała decyzję tym, że wszyscy funkcjonariusze pionu prewencji z Garnizonu zostali wysłani do zabezpieczenia Marszu Niepodległości w Warszawie.

Nawet kłamać nie potrafią! Jak ustalono, prawdziwą przyczyną był brak zgody na asystę ze strony IPN.

Czas najwyższy zlikwidować ten urząd – IPN.

*Wasz Pegowiec  
Wojciech Trzeciński*

---

## Jaka Policja po wyborach? Wracają postulaty zmian w formacji

[Jaka Policja po wyborach? Wracają postulaty zmian w formacji | InfoSecurity24.pl](https://www.infosecurity24.pl)

**Służby mundurowe czekać może już niebawem nowe kadrowe rozdanie. Wzorem każdej z poprzednich roszad na szczytach władzy, nowe twarze pojawić mają się też m.in. w kierownictwie Policji. Nie jest to zapewne zaskoczenie ani dla obecnych komendantów, ani dla obserwatorów mundurowej rzeczywistości. To jednak kto stanie na czele największej mundurowej formacji podległej MSWiA, jak i to kto zasiądzie w fotelu szefa samego resortu, w prostej linii zdeterminuje jak m.in. Policja będzie funkcjonować w tej nowej rzeczywistości.**

*Dominik Mikołajczyk*

**D**ziś pytań o personalia jest wiele, jednak nielicznych jest w stanie na nie opowiedzieć. Nie zmienia to jednak faktu, że dla przeważającej większości dość jasne jest to, iż do zmian dojdzie.

Wynika to zarówno z zaprezentowanych przez Koalicję Obywatelską „100 konkretnych”, jak z tego o czym mówił o tym wprost w rozmowie na antenie TVN24 Bartłomiej Sienkiewicz, były szef MSW.

Jego zdaniem **obecny komendant główny Policji, gen. insp. Jarosław Szymczyk nie powinien odejść dlatego, że „odpalił granatnik w swoim gabinecie”, ale „za całokształt swojej działalności”.** „To jest skompromitowany komendant, on nie będzie ani godziny dłużej na swoim stanowisku po zmianie władzy, a ludzie, którzy naruszali prawo i którzy byli jego gwardią do brudnej roboty w policji, też muszą odejść” – stwier-

*(Ciąg dalszy na stronie 37)*

*(Ciąg dalszy ze strony 36)*

dził Sienkiewicz w „Kropce nad i”. Były minister w rządzie Donalda Tuska **przestrzegał jednak, przed „oskarżaniem Policji jako całości”**. Jak podkreślał odpowiedzialności nie ponoszą „zwykli policjanci”.

Dziś nie wiadomo rzecz jasna kto stanie na czele MSWiA oraz kiedy dojdzie do ewentualnej – choć zapowiadanej – zmiany na stanowisku szefa Policji. Jednak tuż po wyborczym rozstrzygnięciu – za sprawą przewodniczącego NSZZ Policjantów Rafała Jankowskiego – powraca pomysł wprowadzenia w formacji dość fundamentalnych zmian warunkujących jej funkcjonowanie.

### **Jest szansa na zmiany?**

W dużym skrócie **chodzi m.in. właśnie o kwestie personalne oraz te dotyczące pieniędzy**. Jankowski w ostatnich dniach przypomina o pomysłach zawartych w petycji złożonej w Sejmie trzy lata temu. Ich wprowadzenie miało przyczynić się – zdaniem NSZZP – do uniezależnienia Policji od polityków. Wszystko m.in. za sprawą **wprowadzenia kadencyjności na stanowisko komendanta głównego Policji oraz skorelowania budżetu formacji – na wzór wojska - z PKB**. Związkowcy te dwa postulaty przypominali zresztą przez ostatnie lata kilkakrotnie, jednak – jak przyznaje sam Jankowski – do tej pory bezskutecznie. Teraz szef NSZZP zapowiada, że petycję złoży ponownie.

Czy tym razem się uda? Warto przypomnieć, że **petycja, o której mowa, nie została przed trzema laty z przesadnym entuzjazmem przyjęta przez żadną ze stron politycznej sceny**, co nie wyklucza oczywiście tego, że dziś sytuacja ta ulegnie zmianie. Zmiany te mają jednak tylu zwolenników ilu przeciwników. Ci pierwsi mówią o odpolitycznieniu formacji oraz jej uniezależnieniu – także tym finansowym – od politycznych rozsad w rządowych ławach. Przeciwnicy twierdzą jednak, że **choć budżet Policji (ale także innych służb) jest niedoszacowany, to skorelowanie go z PKB może być kłopotliwe i nie jest rozwiązaniem, na które z łatwością przystanie urzędujący minister finansów**. Jeśli

idzie o kadencyjność szefa Policji, to mimo tego, że sceptycy zmian zdają sobie sprawę, iż obecnie funkcjonujące rozwiązanie może skutkować częstymi rozradami kadrowymi i zaburzać w pewnym sensie ciągłość dowodzenia formacją, to podnoszą także, że **prawem każdego ministra powinno być dobieranie najbliższych współpracowników bez stosowania kadencyjnych obostrzeń**. Nie da się jednak ukryć, że **kwestie o których mowa, tak na dobrą sprawę nie były nigdy przedmiotem poważnej publicznej dyskusji** i – bez względu na jej ostateczne rozstrzygnięcie – wydaje się, że przynajmniej na taki krok zasługują. O tym czy nowe kierownictwo resortu spraw wewnętrznych i administracji pochyli się nad podnoszonymi sprawami przekonamy się jednak za jakiś czas, dziś bowiem nie wiadomo jeszcze nawet kto i kiedy przejmie stery w samym resorcie, nie mówiąc już o komendantckich „stołkach”.

Biorąc jednak pod uwagę wyborczą i sejmową arytmetykę, to by rząd sformułowany przez obecnie rządzących uzyskał wotum zaufania jest raczej mało prawdopodobne, by nie powiedzieć prawie niemożliwe. A co za tym idzie, **na czele MSWiA stanie zatem ostatecznie minister wskazany przez jedną z partii deklarujących dziś stworzenie koalicyjnego rządu** i to z nim (lub nią) rozmawiać trzeba będzie o zmianach w podległych resortowi formacjach. Osobną sprawą są też wyborcze obietnice. I choć nie było ich – względem mundurowych – przesadnie wiele, to np. **kwestia kadencyjności na stanowisku komendanta głównego Policji znalazła się w programie wyborczym Lewicy** (ta deklaruje współtworzenie koalicyjnej większości).

Czy Policja – oprócz zmian kadrowych – przejdzie też głęboką reformę funkcjonalną? Dziś na to pytanie nie odpowie zapewne nikt, jednak nie da się ukryć, że czas na rozpoczęcie dyskusji może okazać się obecnie bardziej sprzyjający niż kiedykolwiek w przeszłości.

*Dominik Mikołajczyk*

## **Drodzy Koledzy, Szanowni Czytelnicy OBI!**

*"Nie głaskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka.  
No i dobrze, no i na zdrowie, bo tak wyrasta się na człowieka."*

*Władysław Broniewski*

Zachęcony przez Kolegów Redaktorów tego branżowego periodyku wracam do moich wspomnień związanych ze służbą. Ja nie mam żadnych obiekcji w tym, aby dzielić się tą wiedzą ze wszystkimi. Na dodatek, pamiętam, że rozpoczynając służbę w charakterze policjanta ONZ (*Civilian Police*) w byłej Jugosławii, podpisywałem cyrograf, że niczego nie opublikuje przed upływem 10 lat (a minęło równo 30 lat!). Chciałem więc bez przeszkód pozwolić na bezwarunkową publikację na zasadzie:

### **Niech ludzie wiedzą, czym jest wojna.**

Pomyślałem więc: zanim wyślę te materiały, przeczytam, (bo od napisania nie czytałem, a pisałem emocjonalnie), i poprawię błędy. Dziś przeczytałem uważnie. Znalazłem, i poprawiłem, kilka błędów i literówek, co nie znaczy, że wszystkie. Ale to, co najważniejsze; to było pisane dawno temu i pozornie dotyczy też dawnych wydarzeń w Europie.

Czytając, uświadomiłem sobie, jak wiele jest tam nie zamierzonych analogii do obecnych wydarzeń w sąsiednim kraju, i, że może to być źle odebrane.

Boże, jak to wszystko jest podobne do obecnego konfliktu...

Myślę, że wielu potencjalnych czytelników będzie miało takie samo wrażenie, a ja to tak dawno temu napisałem, i nie wiedziałem wtedy, że to się wydarzy. Tam nawet wspominam, że gdyby nie "wąsate słoneczko", to u nas by była Jugosławia. Wiem, że tak wtedy myślałem. To się wydarzyło: "Słowiańskie psy gryzą się między sobą".

Ale wracając do rzeczy. Te wspomnienia to tylko część, z którą mogę (i chyba chcę) się podzielić. Ta cała reszta, co Ci za chwilę wyślę po poprawce to przedszkole. Wszystko inne zostanie tylko ze mną i we mnie. Jak się z kimś podzielę tą resztą, to tylko fragmentarycznie, i nigdy do końca. Ale to tak jest u każdego, że ma swoje tajemnice, a nawet gdyby chciał się dzielić, to się boi, że nie będzie zrozumiany...

Proszę o jedno, i wydaje mi się to zasadne. W publikacji należy zachować chronologię wydarzeń, bo inaczej nie wiadomo o co chodzi. Więc rozdział po rozdziale: "Pierwsza krew", "Mostar", "Sasza II", "Caffe Bomba".

*Janusz Kozłowski*

## **Mostar. Cz 3.**

### **Sklep**

**W** Mostarze zaprzyjaźniłem się z Markiem Górnickim, który przyjechał ze mną.

Na misji w Mostarze Marek zrobił istną furorę jako doskonały kierowca. Zwłaszcza na krętych, wąskich drogach.

Siedząc w tym świętym dla pielgrzymów miejscu, ja-

kim było wtedy i do tej pory jest Medziugorie, prowadziliśmy męskie rozmowy, i razem nauczyliśmy się języka serbskiego. Właściwie, serbskochorwackiego. Marek stale szlifował dodatkowo swój angielski. Kupił jakiś elektroniczny słownik, co było w owym czasie zupełną nowością. Ciągłe siedział z nosem w tym urządzeniu. Ambitnie sprawdzał niemal każde słowo wypowiedziane przez naszych dum-

nych, wielkich szefów z małej Danii.

Ze względu na to, że Marek głośno mówił prawdę o tym, że wszyscy dokładamy finansowo do tej eskapady, Duńczycy widząc Marka klikającego w klawiaturę. (przypominam, że wtedy nie było telefonów komórkowych i SMS-ów), powtarzali złośliwie:

*-Marek is still calculating his money!"*

*(Ciąg dalszy na stronie 39)*

*(Ciąg dalszy ze strony 38)*

Najwyraźniej Duńczycy nie lubili Marka. Jednego razu postanowili Marka przetestować w biegłości posługiwania się językiem serbsko-chorwacki. (Nie wykluczam, że chcieli odesłać go z powrotem).

Po wspaniałej kolacji zjedzonej w pensjonacie, gdzie mieszkaliśmy, zawołano nas obu. Przed obliczem naszej gospodyni powiedzieli do Marka:

- Zapytaj, co ona nam może zaproponować na kolację w dniu jutrzejszym. Powiedz też, że my oczekujemy czegoś innego niż dotychczas, ale też musi to być coś z kuchni regionalnej.

Marek zrobił przysłowio-owego „karpia”. Codziennie intensywnie uczył się angielskiego, a serbochorwacki tylko rozumiał. Oczywiście, trochę też rozmawiał, ale nie było mowy, aby przetłumaczył to, czego Duńczycy oczekiwali. Nawet nie próbował, bo pewno wiedział, że mu to nie wyjdzie, a złośliwcy będą mieć swoją satysfakcję, że nie sprostali zadaniu.

Zrobił jednak coś, co kompletnie mnie zaskoczyło. Brzmi jak dowcip, a jednak się zdarzyło. Marek w skupieniu spojrzał w oczy naszej gospodyni i powiedział bardzo wyraźnie po polsku, akcentując każdy wyraz:

- Będę mówił wyraźnie, i pani na pewno mnie zrozumie. My chcemy, aby jutro na kolację było przygotowane dla nas coś regionalnego, ale aby było też smaczne, i inne niż

to, co dziś.

Powtórzył to kilka razy. Oczy naszej gospodyni robiły się coraz okrągłejsze, gdy powtarzał drugi raz, trzeci... W końcu z błagalnym wyrazem twarzy zwróciła się do mnie ze słowami:

- Co Marek mówi?

Ja nie wkopałem kolegi. Powiedziałem biednej, zdezorientowanej kobiecie, o co chodzi, w tym wszystkim a naszym duńskim prześladowcom przekazałem informację, że zamówienie Marka zostało doskonale zrozumiałe, ale gospodyni nie ma odpowiednich produktów potrzebnych do spełnienia naszego życzenia. Stąd jej oczekiwanie pomocy z mojej strony oraz nasza konwersacja. To ich uspokoiło. Obiecali, że zadowolą się wszystkim, co ona nam przygotowuje. Nie mam pojęcia, jaką rolę mieli do wykonania w Mostarze owi Duńczycy, ale zdaje mi się, że cała reszta składu naszej stacji (i w ogóle zamiar jej utworzenia) była przykrywką tego, co faktycznie mieli tam do wykonania Duńczycy. Mam nadzieję, że im to się udało.

\*

**POZA CZĘSTYMI ROZMOWAMI** z Markiem, kiedy to wymienialiśmy swoje spostrzeżenia, ale przede wszystkim wspieraliśmy się nawzajem, niemal codziennie biegałem dla utrzymania kondycji po okolicy ze wspomnianym już policjantem z Moskwy o imieniu Siergiej. Sieroża miał na czole okropną bliznę. Był szczupły, raczej niepozorny i doskonale mówił po angielsku oraz niezłe po serbsko-chorwacku. Twierdził,

że jest w Moskwie typowym policjantem zajmującym się sprawami kryminalnymi. Skąd blizna na jego czole? Otóż pewnego razu Siergiej wezwany został na interwencję. Kiedy otworzył drzwi na melinę, dostał cios siekierą w głowę. Jest to tak samo prawdopodobne jak każda inna wersja, którą by mi zaprezentował.

Nie ufałem rosyjskim policjantom. Zwłaszcza tym mówiącym perfekcyjnie po angielsku. Który bowiem zwyczajny policjant potrzebuje w swoim kraju kontaktować się z k r y m i n a l i s t a m i w języku angielskim?

Niestety, Sierożka mówił zbyt dobrze, i to z nienaganym akcentem. Znał za wiele słów nieprzydatnych w praktyce policyjnej, co tłumaczył tym, że w mieszkaniu w Moskwie wywiesza wszędzie fiszki z angielskimi słowami i ich znaczeniem w języku rosyjskim. Codziennie uczy się znaczenia kilkunastu słów. Niemniej nie przekonywał mnie tym, jakkolwiek to jest dobra, sprawdzona później przeze mnie metoda nauki nowych słówek. Myślałem sobie wówczas:

- No więc chyba następny „wierny sługa naroda iz FSB” stanął na mojej drodze.

\*

**POMIMO TEGO**, a może dlatego, że Siergiej był sympatycznym i dzielnym towarzyszem codziennych biegów na górę świętych objawień w Medziugorie, postanowiłem kiedyś

*(Ciąg dalszy na stronie 40)*

*(Ciąg dalszy ze strony 39)*

ugościć go po słowiańsku.

Po powrocie z kolejnego wyjazdu do Splitu kupiłem w sklepie PX litrową butelkę wódki o niespotykanej nazwie „Borzoj”. Zamroziłem ją, a na wieczór zaprosiłem Sergieja.

Pomimo tego, że my z Markiem przygotowaliśmy jakieś kanapki, gość przyszedł z dużą mięsną konserwą; „tuszonką”, jak powiedział.

Butelka wódki, nawet litrowa, na dwóch Polaków i Rosjanina to fraszka – igraszka, to zupełnie nic...



Podczas spotkania rozmawialiśmy między sobą tylko po rosyjsku. Przyznam, że w miarę spożywania wódki rozmawiało nam się coraz lepiej.

Najbardziej imponował mi Marek, który wcześniej nawet nie próbował mówić po rosyjsku, ale podczas spotkania wyraźnie rozkręcał się w tym języku. Zaczął opowiadać o budowie jakiejś strzelnicy w Legionowie. Używał wiele szczegółów technicznych, ale po wyrazie twarzy Sierioży wiedziałem, że ten ostatni kiwa głową tylko z grzeczności. Marek mówił bowiem w większości po polsku, z udanym akcentem rosyjskim.

Opowiadał, że w trakcie budowy tej strzelnicy w Legionowie było zimno, dlatego pili

wódkę. Było ich niemało, to wódka skończyła się szybko. Marek przypomniał sobie wówczas, że na jego osiedlu jest nowo otwarty nocny sklep. Natychmiast tam pojechał i dokupił jeszcze trzy butelki.

Sierioża kiwał tylko głową i powtarzał:

- Da, da.

**PO ZAKOŃCZONYM SPOTKANIU**, gdy już zasypiałem w moim pokoju, ktoś delikatnie zapukał do moich drzwi. Był to Sierioża, który powiedział, że nie zaśnie „dopóki mu nie wyjaśnię, gdzie to Marek kupował wódkę w nocy podczas budowy strzelnicy Legionowie.

- Nu, koniecznie pokupywał w magazynie - odpowiedziałem.

(Po polsku to znaczy, że kupował w sklepie).

Na twarzy Rosjanina pojawiła się ulga. Powiedział, że też tak myślał, ale Marek nie tego wyartykułował. Marek powiedział, że wódkę kupił w sklepie. Kiedy potwierdziłem, że tak też Marek powiedział, Sierioża spytał:

- Janusz, a czy ty wiesz co rosyjskim języku oznacza słowo „sklep”?

Kiedy zaprzeczyłem spytał, czy wiem co w języku rosyjskim oznacza słowo „kładbiszczę”. Oczywiście, że nie wiedziałem. Przeszedł więc na angielski, pytając:

- *“Do you know the cemetery word?”*

Oczywiście, że wiedziałem. Od tego czasu wiem też, że „kładbiszczę” to cmentarz. Sergiej kontynuował, już po

rosyjsku:

- Na cmentarzu leżą pochowani wszyscy zmarli; ludzie biedni i bogaci. Biedni leżą w mogiłach, a bogaci w „sklepiach”.

Wtedy zrozumiałem językowy paradoks nie pozwalający zasnąć Sergiejowi. Po rosyjsku sklepy to grobowce! O mój Boże! W Sergieja tej historyjki rozumieniu, Marek kupował wódkę w nocnym grobowcu! Istny horror! Polak pojechał do nocnego grobowca, i jeszcze kupił tam trzy butelki wódki!

Ja pamiętam do dziś znaczenie rosyjskiego słowa „kładbiszczę”, i mam nadzieję, że Sierioża zapamiętał, że polskie słowo sklep oznacza w jego języku „magazin”, a mój przyjaciel Marek nie jest żadnym zombie. Choć wtedy na pewno pomyślał o nim: „Ten Marek kupuje wódkę w nocnym grobowcu”. Brrr...

Powyższe jest taką sympatyczną anegdotką na koniec wspomnienia mojego pobytu w Mostarze.

Ja nie chcę więcej pisać o tym pięknym mieście, gdzie dwudziestowieczni barbarzyńcy zniszczyli przepiękny, średniowieczny most. Mostarski most natomiast znałem z wspaniałej powieści Ivo Andrića pt. „Most na Drinie”, którą czytałem jeszcze w szkole podstawowej, a która wywarła na mnie tak wielkie wrażenie, że chyba właśnie ten fakt stał się głównym powodem mojego zgłoszenia się na ten wyjazd do Bośni i Hercegowiny.

*Janusz Kozłowski*  
*(redakcja: Aneta Wybieralska)*



## TRZYDZIESTOLECIE KOŁA JASTRZĘBIE ZDRÓJ

### **DNIA 18 LISTOPADA BR. ODBYŁO SIĘ UROCZYSTE ZEBRANIE CZŁONKÓW**

Koła z okazji 30 rocznicy jego powstania. Wśród znamienitych gości była: Pani Prezydent Miasta - Anna Hetman, Komendant Miejski Policji mł.insp. Tomasz Hynek, I wiceprezes Oddziału Wojewódzkiego w Katowicach Sylwia Romaniuk, prezes wojewódzki Veteranów Policji Czeskiej z Ostrawy Jaroslav Tomek, oraz inni zaproszeni. Nie zabrakło prezesów

którzy na przestrzeni 30 lat kierowali pracami koła. Imprezę prowadził aktualny lider Bogdan Żabiński, który zaprezentował bogatą historię organizacji oraz wkład jej członków w jej rozwój i rozkwit. Przedstawił zarys prac wykonanych w trzech zagadnieniach: sport i rekreacja, pomoc osobom potrzebującym wsparcia, zaangażowanie społeczne na rzecz poprawy warunków życia środowiska emerytów i rencistów policyjnych. Zaskoczeniem było wydanie przez Koło okolicznościowej odznaki z okazji XXX-lecia i uroczyste jej wręczenie wyróżnionym. Miłym akcentem było uhonorowanie jubilatów i gości kwiatami i upominkami. Dzielnicowy Krypczyk obchodził 90 urodziny, a wszyscy podziwiali jego dobrą formę. Widać było na jego twarzy ogromne wzruszenie.

W referacie sprawozdawczym prezesa Bogdana Żabińskiego jak też wystąpieniach uczestników zebrania przewijała się atmosfera wspomnieniowa wspólnych wycieczek turystryczno-krajoznawczych, kuligów, zabaw, udziału w festynach w tym m.in. organizowanych przez posła Tadeusza Motowi-



dę. Atrakcyjny był wyjazd do Sejmu i spotkanie z parlamentarzystami. W pamięci utkwiło zwiedzanie Panoramy Raclawickiej i zabytków Wrocławia, oraz zwiedzanie Pałacu Prezydenckiego w Wiśle. Niezapomniane były wyjazdy do kurortów w Czechach i na Słowacji, wspólne zabawy z bratnimi organizacjami weteranów policyjnych, gdzie spontanicznie przy akompaniamencie gitary śpiewaliśmy polskie i zagraniczne piosenki oraz popisywaliśmy się sprawnością w pływaniu w basenach solankowych oraz na strzelnicach sportowych w obsadzie międzynarodowej. Do tradycji naszego Koła należały zawody na strzelnicy Zakładu Karnego, które prowadził prezes Koła Jerzy Apryas. Z kolei Wilhelm Grudzień był nie tylko przewodnikiem po Beskidzie Śląskim naszych wycie-

czek, lecz cyklicznie obsługiwał wycieczki emerytów policyjnych Litwy po Beskidach i Tatrach, oraz współorganizował naszą wycieczkę na "Kaziuki" do Wilna. Był też aktywnym szachistą i brydżystą, uczestnicząc w zawodach lokalnych, wojewódzkich a nawet na szczeblu centralnym. Koło nasze było aktywne sportowo. Po reorganizacji resortowej, byliśmy współorganizatorami Pierwszych Międzynarodowych Mistrzostw Polski Policji w brydżu sportowym. Impreza odbyła się w Hotelu "Diament" w Jastrzębiu Zdroju. Uczestniczył w niej jako Gość Honorowy Komendant Główny Policji generał Jerzy Stańczyk który występował również jako zawodnik. O wysokiej randze zawodów świadczył fakt, że zaproszenie przyjął i wystąpił zawodniczo aktualny wówczas Mistrz Świata w Brydżu Sportowym - Adam Żmudziński. Mistrzostwa trwały kilka dni, a uczestnikami w zdecydowanej większości byli emeryci policyjni. Kilka lat później grając z moim bratem Januszem Borowińskim (był członkiem naszego Koła) na Mistrzostwach Policji w Legionowie, zdobyliśmy drużynowe mistrzostwo Polski Policji w brydżu sportowym. Podczas jubi-

*(Ciąg dalszy na stronie 42)*

*(Ciąg dalszy ze strony 41)*

leuszowego spotkania w kularach niektórzy członkowie wspominali turnieje brydżowe w miejscowym kasynie jako atrakcję. Organizowane były cykliczne turnieje pod nazwą "Turnieje przyjaciół brydża", gdzie pary tworzyli amator z zawodnikiem. Pierwszy turniej wygrał jako amator - sędzia Sądu Okręgowego Janusz Chmiel, natomiast moja córka Patrycja, uczennica szkoły podstawowej zajęła II miejsce i zdobyła puchar Jastrzębia Zdroju. To nie był jej jedyny sukces, gdyż na podobnym turnieju w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Katowicach zdobyła w zawodach wojewódzkich I miejsce. Natomiast moja żona Teresa w zawodach strzeleckich w Siemianowicach Śląskich była najlepsza wśród emerytek policyjnych. Na moim przykładzie mogę stwierdzić, że Stowarzyszenie aktywizuje całe rodziny. Sport i rekreacja ludzi do siebie zbliża, a "sukcesy sportowe" to sprawa drugorzędna. Ważne, że ludzie lubią z sobą być, rywalizować i wspólnie się bawić, realizować swoje pasje. Przy okazji jubileuszu miło wspominać i przeżywać jeszcze raz emocje, które wywołują uśmiech na twarzy a w sercu radość. Byliśmy wtedy młodsi i sprawniejsi.

Skoro życie nasze ma blaski i cienie, to niestety nie zawsze były zabawy, zawody, upajanie się przyrodą i jej urokami. Była też proza życia w postaci ludzkiej biedy, niepełnosprawności, osamotnienia. Dlatego zawsze, niezależnie od tego kto kierował pracami Koła, nieodłącznym elementem troski był człowiek w potrzebie. Więzy koleżeństwa i przyjaźni towarzyszą nam od czasów wspólnej służby po dzień dzisiejszy, gdy jest nam emerytom i rencistom coraz trudniej. Każdego z nas a także członków rodzin dotnął syndrom "starego portfela". Waloryzacja świadczeń, a także "trzynastki", "czternastki" to jak środki transfuzyjne dla obłożnie chorego. Dysproporcja pomiędzy płacami w resorcie a świadczeniami emerytalno-rentowymi ciągle rośnie, dlatego troska o najsłabszych ze strony stowarzyszenia jest bar-



dzo potrzebna. W naszym Kole co pewien czas są organizowane zbiórki pieniężne. Np. na dopłatę do zakupu wózka inwalidzkiego, zakup paczek świątecznych czy inne zakupy interwencyjne. Kolega Jerzy Apryas podczas uroczystego wystąpienia oświadczył, że był Komendant Miejski, a obecnie Komendant Wojewódzki Policji w Rzeszowie generał Dariusz Matusiak z własnych środków ufundował paczkę świąteczną. Bardzo symboliczny gest, lecz mogę powiedzieć, że nie odosobniony. Koledzy policjanci stają ramię w ramię z emerytami i rencistami, gdy jest taka potrzeba. Ponadto Koło podjęło inicjatywę wpłaty 1% z odpisu OOP na rzecz ciężko chorej wnuczki na-

szego kolegi emeryta. Jastrzębskie Koło wyszło z nowatorską inicjatywą pozyskiwania środków w ramach zasądzanych nawiązek przez Sąd. Mogę stwierdzić, że ściagał-

ność osiągała 100%, a wysokość nie była wcale niska. W skali kraju nie było naśladowców, mimo, że jako członek Głównej Komisji Rewizyjnej podpowiadałem wizytując jednostki Stowarzyszenia. Kolejnym sukcesem, które można zaliczyć na konto naszego Koła to obrona funduszu socjalnego. W 2012 i 2013r będąc Prezesem Zarządu Głównego, a jednocześnie członkiem Zarządu Koła w Jastrzębiu Zdroju walczyłem z sukcesem z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, które usiłowało odebrać emerytom i rencistom połowę funduszu socjalnego ze skierowaniem środków na rzecz Związków Zawodowych Policjantów na fundusz aktywizacji zawodowej policjantów przygotowując ich do nowej sytuacji po zakończeniu służby. Rozpoczęliśmy akcję w Sejmie. Zainicjowaliśmy wysłuchania w komisji resortowej. Posypały się interpelacje i zapytania poselskie, zarówno z ław koalicji jak też opozycji. Nie poniechaliśmy spotkań kularowych. Wystosowaliśmy pisemny apel o poparcie społeczne. I tutaj spotkałem się z wymiernym poparciem zarówno policjantów jak też strażaków i górników. Osobiście zebrałem ponad pięćset podpisów

*(Ciąg dalszy na stronie 43)*

*(Ciąg dalszy ze strony 42)*

poparcia, a dodatkowo zbierało podpisy Koło. Problem świadczeń umiędzynarodowiłem poprzez rezolucję organizacji emerytów policyjnych Europy. To był pierwszy sukces Stowarzyszenia i naszego Koła w obronie praw socjalnych. Za czasów rządów SLD obniżono nam naliczenia emerytalne. Za czasów PIS pozbawiono nas dodatku za malowanie mieszkań. Kolejno za czasów PO po raz pierwszy obniżono świadczenia emerytalne i następnie kolejno za czasów PIS zwiększono restrykcyjność ustawy deubekizacyjnej, zmniejszając naliczenie za każdy rok służby do 0%.

Przygotowanie do tego sukcesu nastąpiło kilka lat wcześniej, gdy Koło w Jastrzębiu Zdroju zorganizowało spotkanie z parlamentarzystami różnych opcji politycznych. Na zebranie Koła zaproszeni zostali: europoseł Jan Olbrycht (PO), Tadeusz Motowidło (SLD), Krzysztof Gadowski (PO). W zebraniu uczestniczyli także radni z Jastrzębia Zdroju (różnych ugrupowań), a także ówczesny Prezes Zarządu Głównego Zdzisław Czarnecki, który skomplementował nasze Koło, że nawet w Warszawie niemożliwe jest takie spotkanie posłów z ugrupowań nie pałających do siebie sympatią, a co dopiero na zaproszenie Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych. I w tym przypadku także nie było w kraju naśladowców.

Stowarzyszenie ma w Jastrzębiu Zdroju renomę i poważanie. Dla przykładu - na 100 lecie Policji Komendant Miejski uroczystą akademię otwierał przy udziale prezesa Bogdana Żabińskiego, na każdym kroku odkreślając więzi pokoleniowe i komplementując współpracę z organizacją emerycką. To bardzo miłe i zobowiązujące obie strony. Udział władz administracyjnych miasta na czele z Panią Prezydent, oraz kierownictwa miejscowej Policji na czele z Panem Komendantem Miejskim w uroczystości XXX-lecia to symbol więcej niż poprawnych stosunków z decydentami środowiska.

Będąc na tegorocznym Zjeździe SEiRP w Łodzi jako honorowy prezes Zarządu Głównego dowiedziałem się ze sprawozdania, że Łódź i Katowice zdystansowały wszystkie pozostałe Od-

ziały pod względem przyrostu ilości członków za okres kadencji. Przejmując Koło jako prezes w Jastrzębiu Zdroju miałem stan ilościowy ośmiu członków. Przekazując pałeczkę następcy uważałem, że stan 50 członków to sukces. Dzisiaj na XXX-lecie, Koło zbliża się do 100 członków. Gdy w całym kraju sprawa naboru członków jest kryzysowa (utraciliśmy w ciągu kadencji trzy tysiące członków), to w Jastrzębiu Zdroju rewelacja! Chylę czoła! Źródłem sukcesów jest aktywność, aktywność i jeszcze raz aktywność: Prezesa Koła Bogdana Żabińskiego oraz jego współpracowników. Praca zespołu ludzi się liczy, lecz bardziej liczy się konsekwentna realizacja zadań. Jeśli Koło tętni życiem - przyciąga nowych członków. W Jastrzębiu Zdroju członkami są także emeryci górniczy, dla których argumentem wstąpienia do Stowarzyszenia była szczerza sympatia do środowiska emerytów i rencistów policyjnych i to, że wyśmienicie się czują w naszym towarzystwie.

Jeszcze raz życzę wszystkim moim koleżankom i kolegom z Jastrzębia Zdroju zdrowia, szczęśliwych dni, pogody ducha oraz wszelkiej pomyślności. Przekazać proszę swoim najbliższym życzenia radości oraz dobrego samopoczucia i dużo optymizmu. Niech wszystkim dopisują humory i towarzyszy radość. Niech nasze złączone w uścisku dłonie prezesów Koła symbolizują trwałą więź pokoleniową. Wiwat przyjaźń i miłość.

I ja wraz z żoną w tym przedsięwzięciu uczestniczyłem,

Staropolskim zwyczajem toasty miodem i winem wznosiłem....

*Henryk Borowiński-  
honorowy prezes Zarządu Głównego*

Jastrzębie Zdrój dnia 18 listopada 2023r.



## **Wspomnień czar, czyli „bylim i służyli”.**

### **Odcinek 5. Donos**

**F**akt zaistniał jeszcze w Fabryce, nie w Firmie. Akurat pełniłem funkcję oficera dyżurnego. Na rozmowę przychodzi kobieta. Atrakcyjna. Zachowanie, reakcje, bez zarzutu. Chce porozmawiać na temat swojego męża. Mąż jest oficerem w tutejszej jednostce wojskowej.

Pytam się:

- Ale dlaczego chce pani rozmawiać ze mną?

- Proszę pana, mój mąż jest szpiegiem. Ja już rozmawiałam, mówiłam o tym oficerowi kontrwywiadu w naszej JW. Rozmawiałam również z innymi osobami, przekazałam informację o jego zainteresowaniach i działaniach.

- Słucham panią.

- Chciałabym panu opowiedzieć, co takiego robi mój mąż, jak realizuje swoją szpiegowską działalność.

**I TU ZACZYNA SIĘ** pełna szczegółów opowieść dotycząca wykonywania przez rzeczonego męża fotografii terenu jednostki, sprzętu, dokumentów i kadry. Opowiada mi kwiecicie, że mąż nagrywa coś, jakieś relacje, na małym magnetofonie. Mąż sporządza raporty na specjalnym papierze. Że nasłuchuje jakieś dziwne audycje na radioodbiorniku. (Nawet podała markę i typ).

Podobne, bardzo szczegółowe informacje, kobieta podała o innym sprzęcie używanym przez męża.

Wspomniała o wyjazdach samochodem prywatnym. Na końcu tej kwestii nadmieniła, że nie wie, skąd małżonek miał pieniądze na zakup auta.

Wtedy zapaliła się u mnie we łbie czerwona lampka. Już bardzo mocno. Zastanowiło mnie bowiem najbardziej, skąd u żony pojawiło się stwierdzenie, że nie zna pochodzenia środków na zakup auta?

Kobieta wydała mi się dziwna.

Była u mnie bitą godzinę. Coś sobie zapisałem, ale inne coś kazało mi przerwać donos, a to w związku z podejrzeniem, że coś tu nie pasuje. I to bardzo.

Skończyłem rozmowę. Prosiłem ją o podanie numeru telefonu. (Adres podała wcześniej).

Poinformowałem, że się z nią skontaktujemy.

Poszła.

Wyszedłem do WC, a po powrocie widzę, że u mnie w pokoju i za moim biurkiem siedzi kierownik jednostki, oficer MO. (Pracowałem z koleżanką, która została w biurze i wpuściła obcego).

I on pyta:

- Była u ciebie kobieta z donosem na męża?

I się śmieje. Mówi, że u niego już była, była także u prokuratora rejonowego.

Nadmienię, że ta kobieta naprawdę mówiła bardzo składnie, oraz początkowo niezwykle logicznie. Potem to auto.

- Czyżby schizofrenia? Jak sądzisz?

*Opracowanie: Aneta Wybieralska*

### **Odcinek 6. Będzie burza**

**S**potykamy się z pewnym człowiekiem. Ja, względnie doświadczony oficer (polskich służb specjalnych), i jeden z moich młodszych podwładnych. Musimy z nim porozmawiać. Mamy ważny temat, oczywiście – służbowy, potrzebujemy zdobyć informację. (Tematyka mało istotna. Jak też kierunek, „po którym” pracowaliśmy).

Jadę z pomagierem. On już oficerem po branżowej szkole, i z założenia powinien mieć wyobraźnię i wiedzę. Doświadczenia nie ma. I nie ma też wyobraźni.

Gadamy z człowiekiem. Rozmawiamy na dworze.

To znaczy, ja z nim gadam. Bo ten mój poma-

*(Ciąg dalszy na stronie 45)*

*(Ciąg dalszy ze strony 44)*

gier nie nadawał się do niczego. Stoimy do siebie przodem (rozmówca i ja). Ten mój niewydarzony pomagier -czeladnik (choć to za dużo powiedziane) stoi za człowiekiem. Wygląda, jakby osłaniał mu zady.

W pewnym momencie odnotowuję jakiś błysk.

Człowiek reaguje słowami

- Chyba się błysnęło, będzie burza?
- Może? – odpowiadam niepewnie patrząc się na bezchmurne niebo.

Okazuje się, że ten mój pomagier wziął ze sobą aparat fotograficzny. Jeszcze wtedy nie było cyfrówek, a więc filmował analogowo.

Dobrze, że przedtem oficer (!) wyciszył dźwięk migawki. (Co powiedział mi dopiero potem).

Po co zrobił tę fotkę?

Ano, on chciał udokumentować fakt rozmowy tego człowieka z oficerem służb specjalnych.

Pytam go potem, po spotkaniu, wkurzony jak wszyscy diabli:

- Z ch\*ja się urwałeś, że robisz coś, czego nie uzgodniłeś ze mną? Przecież, do k\*\*wy nędzy, nie dostałeś akceptacji na robienie

zdjęć!

Pomagier odpowiada, że wpadł na taki pomysł by utrwalić owo spotkanie ze służbami.

Mówię do niego, niczym krowie na rowie:

- To utrwaliłeś. Tyle, że on stoi tyłem do aparatu. Więc kto będzie na fotce?

Po kilku dniach inni koledzy śmieją się i pytają:

- Jak zdjęcia?

Okazuje się, że ch\*j złamany musiał pochwalić się swoją genialną koncepcją (konieczności utrwalenia na przyszłość faktu rozmowy tego człowieka z oficerem służb specjalnych, a to „do ewentualnego wykorzystania operacyjnego”).

Potem, gdy ochłonełam, zapytałam:

- Czy ci chodzi o fakt rozmowy z oficerem UOP-u, czy z byłym SB-ekiem? A tak w ogóle, to kogo ty właściwie dokumentowałaś??? Bo na twojej operacyjnej fotce widać jedynie mnie!

Takie kadry dostałem. Teraz pewnym pocieszeniem wydaje się być fakt, że młode kadry są jeszcze lepsze.

*Opracowanie: Aneta Wybieralska*



*W 1970r. w 9 MO głośno uroczyście  
zjęciu wszystkim najstarszego  
odchodzącemu na rentę  
st. sier. Gnumala Władysławowi.  
Zajęcie górne: st. sier. Gzymałowski.  
Wraz z matronką. Zajęcie dolne -  
le-t. pow. MO mjr. W. Miroszka  
składa życzenia st. sier. Gnumale.*

*Funkcja: MO woj. olsztyńskiego spełniającej funkcje  
ostrejczych publicznych, na kursach  
w Szczytnie. Rok 1967.*

Historia żywej Milicji Obywatelskiej  
z albumów Bohdana Makowskiego.



## W Lubiążu. Opactwo Cystersów.

**Chcę przedstawić Państwu, a to w wielkim skrócie, największy na świecie obiekt opactwa cysterskiego, czyli zespół klasztorny w Lubiążu. Jako ciekawostkę warto wspomnieć na wstępie, że sama powierzchnia dachów opactwa wynosi 2,3 hektara, a do tego długość fasady to aż 223 metry.**

*Andrzej Kotowski*

Jeżeli samo to nie robi na Was wrażenia, to warto podać, jak dużo okien posiada ten zespół pałacowo – klasztorny. A posiada ich aż 600! Pierwszym obiektem zespołu był klasztor benedyktynów, powstanie którego datuje się na rok 1150. I właściwie od tej daty uznaje się początek powstania zespołu w Lubiążu.

Jak wiele obiektów tego typu także i ten miał wielu właścicieli. Na przestrzeni lat swojego istnienia przechodził koleje losu znaczone wzlotami i upadkami.

Jak wspominałem, klasztor był pierwszym obiektem zespołu. W następnej kolejności powstały:

Bazylika Wniebowzięcia NMP zbudowana w latach 1307-1340, następnym obiektem był ów klasztor, pałac opatów, kościół św.

Jakuba pełniący funkcję pomocniczą, no i bardzo rozbudowane klasztorne zaplecze gospodarcze.

Niebagatelną rolę włożył w rozwój opactwa książę śląski Bolesław Wysoki. Gdyż on ściągnął z Turynгии i osadził w Lubiążu zakon cystersów. Gdy Bolesław zmarł w 1201 roku, jego ciało pochowano w już powstałym pierwszym kościele zespołu.

Niestety, w czasie wojen husyckich spalono klasztor i kościoły. Po odbudowie części klasztoru, jak też na skutek powrotu mnichów w 1498 roku, zaczęto kompleksową odbudowę klasztoru, która trwała do 1510 roku.

Wkrótce klasztor ponownie podupadł na znaczeniu i bogactwie, czego powodem była wojna trzydziestoletnia oraz reformacja. Klasztor został zniszczony, a wiele

dóbr wywieziono do Szczecina, gdzie większość spłonęła w 1679 r.

Następny etap to rok 1649. Na skutek zapoczątkowanych przez opata Arnolda Freiberga reform ekonomicznych dokonano całkowitej odbudowy wspomnianego kompleksu.

W tym momencie zespół zyskał na przepięknym barokowym wyglądzie, który był zasługą nie tylko opata, ale również śląskiego malarza **Michała Willmanna 'a**, którego freski do dzisiaj można podziwiać, choćby w refektarzu letnim. Należy dodać, że Michał Willmann był czołowym malarzem ery baroku na Śląsku. (To nazwisko warto zapamiętać. Pojawia się w każdym prawie opracowaniu o sztuce Śląska, nadto w dwóch powieściach naszej koleżanki – Anety Wybieralskiej).

Czterej następni opaci (każdy z osobna kontynuował pracę poprzednika) zapoczątkowali budowę pałacu. Jest to budowla monumentalna, a

WIDOK NA PAŁAC OPATÓW I KLASZTOR



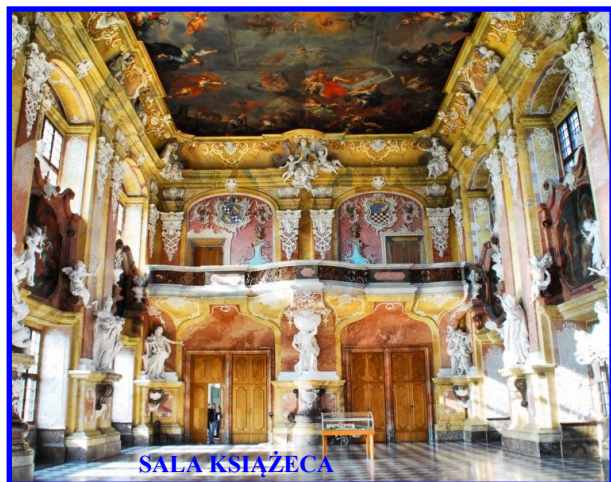


*(Ciąg dalszy ze strony 46)*

w jej skład wchodzi ponad 300 komnat. Każda z ich jest zdobiona freskami Michała Willmana, polichromie i freski wykonał także **Felix Anton Scheffler**, plafon w sali głównej jak i w bibliotece wykonał następny mistrz tamtych czasów - Christian Bentum oraz Franz Mangold.

Zbliża się rok 1818. Świetność zakonu upada. Przyczyną tego było kilka wydarzeń. W 1740 roku tereny kiedyś należące do cesarza austriackich zostały przejęte przez prusaków. Za sprawą króla pruskiego klasztor został skasowany (1810 r.), zaś jego dobra przepały.

Następny ciekawy i mroczny okres opactwa to okres II WŚ. Zaraz po jej wybuchu powstał tam obóz dla „folksdojczów”, jako miejsce pośrednie do ich przesiedleń w głąb Trzeciej Rzeszy. Następnym powstałym obozem był obóz dla ludzi pochodzących z Luksemburgii, a nie sprzyjających Hitlerowi. Tych natomiast przenoszono na tereny zajęte przez II. Rzeszę.



\*

W **PODZIEMNEJ KLASZTORNEJ KRYPCIE** znajdują się nagrobki Piastów Śląskich oraz mumie opatów. Z czego aż 98 jest zachowanych w świetnym stanie.

Ale w tychże samych podziemiach w czasie II WŚ Niemcy uruchomili filię firmy Telefunken. Jak zawsze w podobnych przypadkach, działalność tej firmy zostaje bardzo utajniona. Wiadomo tylko, że pracowano tam nad udoskonalaniem radiolokacji i nad półprzewodnikami.

\*

**Nadchodzi rok 1945.**

**WEDŁUG MOJEJ OCENY** jest to chyba najgorszy okres w dziejach klasztoru.

Dlaczego? Właśnie wtedy bowiem pojawiają się tam hordy sowieckich żołdaków. Dla nich nie ma miejsc kultu, dóbr kultury, miejsc świętych, historycznych itd. Rabują, niszczą, palą nimi (meblami, książkami) na środku zabytkowych, pięknych komnat, bo było im zimno.



*(Ciąg dalszy ze strony 47)*

Bezczeszczą, profanują i dokonują tyle kulturowego zła, ile tylko są w stanie wymyślić.

Wystarczy dodać, że wspomniane wcześniej mumie zostały powyciągane z trumien i porzucane po całym klasztorze. (Co później znacznie utrudniło ich identyfikację).

Jest wysoce prawdopodobne, że również oni (Sowietci) skradli stamtąd cenne insygnia Piastów. Mieli na to czas aż do roku 1948, w którym zespół pałacowo klasztorny w Lubiążu został oficjalnie przekazany Polakom.

\*

**KLASZTOR MA JESZCZE JEDNĄ CIEKAWĄ HISTORIĘ**, podstawą której była plotka. Jednak na tyle prawdopodobna, że zainteresowała ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych Czesława Kiszczaka. To bowiem na jego polecenie pojawili się w klasztorze w Lubiążu w 1982 r. żołnierze Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych z zadaniem odkrycia podziemnej fabryki, jak i 70 ton złota pochodzącego z Wrocławia, a ukrytego (?) w podziemiach klasztoru.

Owszem. Znalaziono oficjalnie szczątki mnichów, które w pierwszej wersji wzięto za szczątki więźniów zatrudnionych w rzekomo istniejącej podziemnej fabryce. Wersje, że są to prawdopodobnie szczątki mnichów, potwierdziły dopiero badania przeprowadzone w późniejszym okresie.

Niemniej jednak w latach 80-tych XX wieku Służba Bezpieczeństwa pojawiała się w

Lubiążu jeszcze trzy razy. Czy co znaleźli? Tego nie wiemy, niestety. Oficjalna wersja (prawdziwa lub nie) podaje, że informacje o podziemnej fabryce SB otrzymała od lokalnego mieszkańca (Niemca) obawiającego się, że może trafić do więzienia. Więc jego „kartą przetargową” będzie wspomniana informacja. Prawda to czy fałsz? Interpretację pozostawiam do oceny czytających. Faktem jest że takie historie tylko wzbudzają zainteresowanie obiektem i jego historią. (Jak złoty pociąg, bursztynowa komnata i tajemnice kompleksu *Riese*).

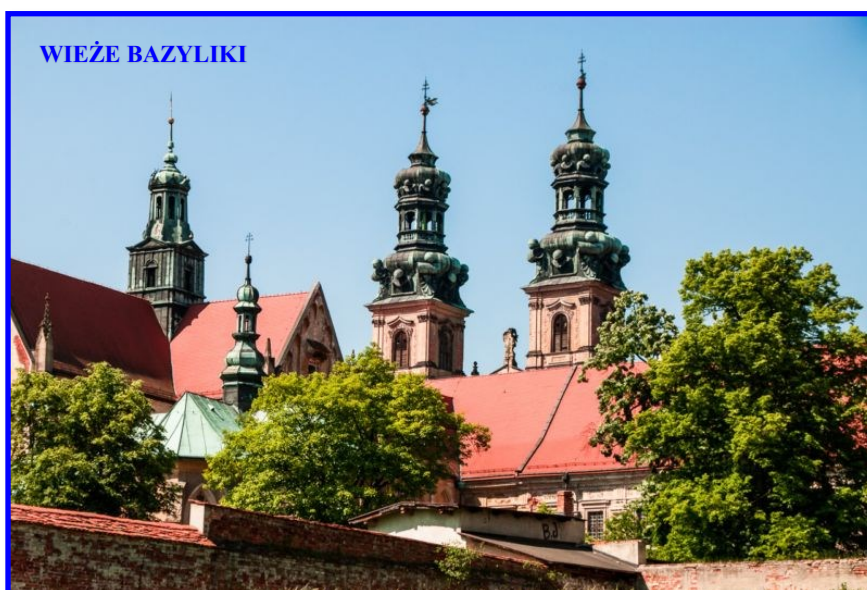
\*

**NIEWIELKA CZĘŚĆ KLASZTORU** jest oddana obecnie dla zwiedzających. Ale nawet to, co można zobaczyć, robi wielkie wrażenie. W tej chwili odbywają się tam wszelkiego rodzaju koncerty, wystawy, nakręca się teledyski, organizowane są zloty *Slot Art Festival*, coroczny koncert Międzynarodowego Festiwalu Wratislavia Cantans, jak i wiele innych imprez związanych z kulturą i sztuką.

Jako kolejną ciekawostkę warto dodać, że w 1997 roku Klasztor w Lubiążu odwiedził król pop-u Michael Jackson. To właśnie wtedy rozeszła się wieść, że piosenkarz kupi klasztor w Lubiążu, i tam zamieszka. Jak się okazało była to tylko plotka. Ale uczyniła Lubiąż jeszcze bardziej atrakcyjnym.

\*

*(Tekst i fotografia – Andrzej Kotowski.  
Redakcja – Aneta Wybieralska)*



**WIEŻE BAZYLIKI**



## **MADEX – wielki przekręt Odcinek 6 – ostatni**

**W** piątym odcinku napisałem o osobach, które mogły wspierać projekt Jana Madeja – geniusza, wizjonera, człowieka chcącego zbudować na pokładach piasku krzemowego Polską Dolinę Krzemową.

Chcąc zapewnić sobie i moim przełożonym bezpieczeństwo „zawodowe”, zmuszony byłem zintensyfikować pracę operacyjną, by ona pozwalała na zdobywanie informacji, które po odpowiedniej „obróbce” stanowiłyby dowody procesowe, a ponadto, pomocne byłyby w rozwikłaniu wielu zagadek tej sprawy. Chociaż w tym czasie nie było „Pegasusa”, to przy odrobinie szczęścia i możliwości - dostęp do środków techniki operacyjnej (zgodnie z przepisami prawa), stał się możliwy. Jak wspominałem wcześniej, istniejące w warszawskim hotelu biuro MADEX-GLASS spełniało wymogi bezpiecznego miejsca, w którym mogły się odbywać poufne narady Jana Madeja z „ojcami” pomysłu budowy Doliny Krzemowej. Jestem przekonany, że uczestnicy tych spotkań, to osoby z dużymi koneksjami w świecie polityki i gospodarki. Bardzo duże wpływy, osoby te miały, przede wszystkim na Wybrzeżu oraz w Warszawie. Działanie tych osób umożliwiała Madejowi pokonywanie w ekspresowym czasie różnych barier biurokratycznych w zdobywaniu zezwoleń, pozwoleń, dokumentacji technicznej itd.. Efekty ich działań były widoczne na placu budowy Kombinat w Grudzeń Lesie w gminie Sławno. Teraz wiem, że cała ta operacja polegała na szybkim stworzeniu pozorów inwestycji o wielkim rozmachu, aby w końcowym etapie tego pomysłu zgarnąć ogromne pieniądze i zniknąć. Ogromne pieniądze, o pieniądze pochodzące z kredytu.

W związku z pracami budowlanymi na rozległym froncie inwestycyjnym, koszty materiałów budowlanych, płace dla robotników, koszty pracującego sprzętu budowlanego zwiększały się tak ogromnie, że pieniążki z kredytu załatwionego przez koleśków z Wybrzeża - kończyły się. Trzeba było załatwiać nowe środki. Potrzeby były tak duże, że banki niezbyt chętnie rozpoczynały negocjacje warunków udzielenia kredytów firmie MADEX-GLASS. Zaczęło robić się źle. W misternie opracowanym planie zaczęły robić się widoczne rysy. Był to początek końca „złotego biznesu”. Z informacji operacyjnych wynikało, że czynione są starania w uzyskaniu kredytu z banku zagranicznego. Szukano dosyć długo, a atmosfera wśród kolegów Madeja zaczynała robić się nerwowa. Wreszcie ulga – znaleziono bank w Niemczech – DresdenBank. To już koniec kłopotów

finansowych, tak sobie myślała ferajna z Wybrzeża. A tu niemiecki bank, który był chętny udzielić kredytu w wysokości 20mln Marek- zażądał gwarancji rządowych na ten kredyt. Mimo lobbingu w tej sprawie przedstawiciele rządowego światka finansjery (wiem kto to był, ale z względów oczywistych nie ujawniam ich), nie otrzymali gwarancji rządowych. DresdenBank odjechał z kasą z prędkością pendolino.

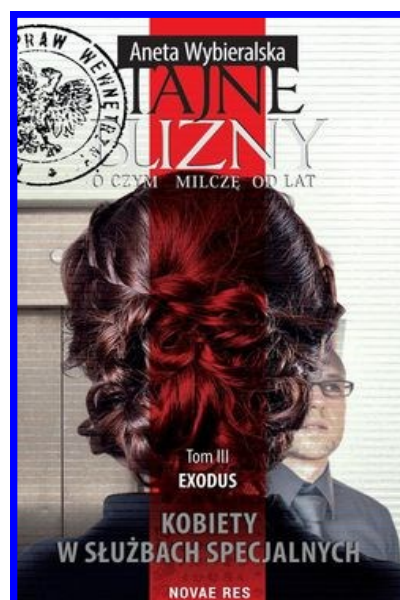
Zostało więc małe województwo piotrkowskie, którego władarze uwierzyli w bajkę Madeja. Nie trzeba było długo przekonywać ówczesnego Wojewodę Piotrkowskiego Andrzeja Szczepockiego (wojewoda w latach 1990 – 1992), radnego wielu kadencji w Gminie Kleszczów (jednej z najbogatszych gmin w Polsce), do poręczenia kredytu dla Madeja środkami, którymi dysponował Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska. Podejmując tę decyzję samodzielnie, w tajemnicy przed główną księgową UW w Piotrkowie Tryb. zagwarantował 23 mln zł kredyt Madeja. Madej otrzymał kolejny kredyt i myślicie, że kontynuował rozpoczętą inwestycję ? Jeżeli tak, to mylicie się. Z informacji uzyskiwanych z techniki operacyjnej wynikało, że Madej kontaktuje się bardzo często z swoim znajomym – mieszkańcem Johannesburga w RPA. Uważam, że czas nagli, bo nasz Janek prawdopodobnie szykuje się do wylotu do RPA.

W tym czasie zakończyła się kontrola NIK w UW w Piotrkowie Tryb.. Materiały z kontroli potwierdziły popełnienie przestępstwa przez Wojewodę. Został on osądzony i skazany prawomocnym wyrokiem na karę 2 lat więzienia. Karę odbywał w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Tryb. Oddział Zewnętrzny w Goleiszach.

Na koniec ciekawostka. Na sesje Rady Gminy w Kleszczowie był dowożony z miejsca osadzenia. Madeja nie dopadliśmy. Wylądował prawdopodobnie w Izraelu, ogromne pieniądze zniknęły, a Bank zabrał 23 mln zł jako zabezpieczenie nie spłaconego kredytu.

Tak kończy się historia o kierowcy ciągnika siodłowego, z terminalu kontenerowego w Gdyni

*Wasz Pegowiec  
Wojciech Trzeciecki*



[Odcinek 9](#)

## TAJNE BLIZNY, t.3 Exodus

*Prawo silniejszego jest najsilniejszym bezprawiem.*

Marie von Ebner Eschenbach

### Po co?

– **WEJŚĆ!** – krzyknął Rumanek, panisko na kadrowych włościach, gdy zapukałam we framugę jego drzwi. I te służbowe wrota obite były brzydką sraczkowatobrazową wyciszającą otuliną.

Gówniarz zachowywał się jak powiatowy prokurator. Przewalał kwity, podpisywał się jako naczelnik wydziału kadr, a tak naprawdę nie miał za wiele do powiedzenia, bo rządzą inni. Powiatem i nim. I to ci inni rozdawali i zabierali stanowiska, awanse, splendory oraz firmowe zaszczyty.

Za wielkie zasługi na polu i na niwie nawet nie nagrodzono go sekretarką.

Biedak! Mały, skrzywdzony miś. Może dlatego był taki służalczo wredny? Aby przydać sobie ważności i jednak na tę sekretarską asystę zasłużyć? Poniekąd nie dali mu tego odpowiedzialnego stolca, żeby na nim myślał, tylko po to, by tępo wykonywał rozkazy. Cudze i odgórne.

Służba nie druźba. Co do zasady.

Na razie gość urzędował w siedzibie tymczasowej. W pokoju, do którego wchodziło się bezpośrednio z korytarza. Nie miał jeszcze przedzienia, w którym cerberowałyby śliczny, cyncaty

i na poły rozebrany adiutant. I dobrze, bo nie miałam ochoty po raz kolejny tłumaczyć jakiejś nowo zatrudnionej paniusi, po co przyszłam.

**DLACZEGO TAK ZROBIŁAM?** Po kiego licha tam polazłam? Czego chciałam od tego dupka-głupka? Właśnie.

Ja tylko chciałam upewnić się osobiście, organoleptycznie jakby, że zamiary szefostwa wobec mojej osoby są jak najgorsze. Że trzeba stąd spieprzać kurcgalopem, ocalić marną resztkę własnej dupy, na długotrwałym zwolnieniu lekarskim doczekać do resortowych emerytalnych uprawnień. Optymalnie. Bo inaczej podzielę marny los kilku obecnych kolegów, którzy nie doczekali. I kilkuset innych, którzy dziesięć lat wcześniej nie przeszli weryfikacji i wylądowali pod kapeluszem.

Z tego, co wiem, wtedy nie wszyscy dali radę pod tym cholernym kapeluszem. Nie wszyscy odnaleźli się w nowych realiach cywilno-służbowych, jeżeli w ogóle podjęli jakąkolwiek działalność zarobkową. I nie wszyscy poszli do jakiejś stałej pracy, na etat, zlecenie, na czarno albo na szaro. Kilku znajomych złumiało w

*(Ciąg dalszy na stronie 51)*

*(Ciąg dalszy ze strony 50)*

dosłownym sensie tego słowa, to znaczy zeszło na dziady, na psy. Ponieważ razem z pracą w resorcie rozleciały się ich rodziny, nadzieje i ambicje. Zaczęli pić, stoczyli się na samo dno. Od byłych firmowych kolegów pożyczali pieniądze. Znam przypadek, że zniżyli się do poziomu łachudry, potem wyżebrali pomoc materialną. Paru wyjechało za granicę i słuch po nich zaginął. Wielu pozrywało dotychczasowe stosunki, kontakty, popalili za sobą mosty.

Każdy był kolega (ja także) kojarzony był z ogromną niesprawiedliwością. Trauma budziła się, uwierała. Serce krwawiło.

Cóż. Lajf is brutal. Ja nie chciałam skończyć podobnie. Ja chciałam przeżyć, przetrwać, zapomnieć. Wiedziałam, że to nie będzie łatwe. Postanowiłam zawalczyć o to, co mi zostało. Albowiem miałam dla kogo.

#### **ZNALAZŁAM SIĘ W LOKALNEJ TUMANOLANDII.**

– Witam. Można prosić o chwilę rozmowy? – zapytałam bezpłciowo i ekumenicznie. Przez gardło nie przeszłoby mi ani „dzień dobry”, ani „cześć”. Tym bardziej „panie naczelniku”.

Omalże nie wymsknęło mi się stwierdzenie: „pocałuj mnie w dupę, ty wygarniturzony kmiecie jeden”, ale taktownie zamilkłam, czekając na reakcję.

Była.

– A, to ty. – Ów pan popatrzył na mnie. W oczach i w głosie miał okrutny zawód. Zapewne czekał na kolegę szefa, względnie na odwiedziny innego ważniaka. Oraz na niewątpliwy zaszczyt związany z samym obcowaniem z uwielbianym pryncypałem.

Kurtuazyjna wizyta szefów bywa jak śmietana nie tylko z samego rana.

Ten zaś szef, major (!) Mariusz Węglewicz, chadzał po swoich ludziach i rozdawał polecenia oraz instrukcje. W ramach śródpracowych spacerów zaszczycał podwładnych powłóczyстым kontrwywiadowczym spojrzeniem oraz wszechmądrym słowem. Przy okazji doglądał swoich włości i trzódki wiernych pastuszków.

Jak to było?

Wiem! Za Mickiewiczem, opisującym w *Panu Tadeuszu* doskonale prosperujący majątek So-

pliców, rzec by można: „pańskie oko konia tuczy”.

– A, w sumie tak – dodał elegancko, spoglądając na zegarek. – Mam chwilę.

Pan naczelnik (niech go diabli...) nie wstał na mój widok, bo po co? Nie warto być kulturalnym dla takich wyrzutków jak ja. Zresztą taki typ nie zaznał eleganckiego wychowania, kindersztuby, nie otarł się o protokół dyplomatyczny. Nie został pouczony przez rodzica, nauczony na studiach. No to, zasadniczo, skąd u mnie pomysł, że mógłby podnieść zad wtedy, gdy kobieta stoi albo wchodzi?

Właśnie. Dinozaur ze mnie. Ot co!

Przesłanie odwodzące gburą od ruszania zadu stało się dla mnie oczywiste.

Mnie już nie ma!

Weszłam jednak, zamknęłam za sobą drzwi. Tuman ponownie spojrzął na zegarek, potem pytająco na mnie.

– Proszę mi powiedzieć, o co chodzi z tymi moimi uprawnieniami w Te. Czego niby nie mam i jakie są tam potrzebne? – zapytałam bez ogródek.

– A, no... Tego... Tam są przecież informacje ściśle tajne. I sprzęt techniczny – wydukał matoł.

– Coś takiego! Naprawdę?

Nie mogłam się powstrzymać od wyplucia flegmy złożonej z sarkazmu i ironii.

– A u nas w wydziale nie było żadnych tajności? Wypieprzyliście mnie z dwójki, zabraliście zasoby, teraz nagle nie mam żadnego dostępu? – zapytałam, cedząc słowa.

– No... wiesz, twoja sytuacja się zmieniła.

– A wiesz, że zauważyłam? Dziwne, prawda?

Tuman! Matoł!

Wszystko we mnie kipiało. Każde cholerne słowo, jego i moje, świdrowało w uszach.

– No, szef jeszcze nie podpisał dokumentów, bo ma ważne spotkanie. Jeszcze... nie ma ostatecznej decyzji twojej sprawie. Czekam. Może jutro dam ci znać.

– Rozumiem. Może jutro – powtórzyłam, wrednie tocząc jad. – Do widzenia.

Powinam była powiedzieć „żegnam”, ale tego

*(Ciąg dalszy na stronie 52)*

*(Ciąg dalszy ze strony 51)*

nie wymyśliłam. Wysłałam dumnie, z podniesionym czołem. Bynajmniej nie z tarczą, tylko na tarczy. Nie miało najmniejszego sensu ciągnąć ani tego niedorzecznego dialogu, ani nowokadowskiego absurdu.

Dobre sobie. Nie ma ostatecznej decyzji. To znaczy jakiej? Pomóc mi jeszcze? Pognać? Zabrać, czego nie zdążyli?

– Cześć? – Zabrzmiało to jak pytanie.

Jeszcze coś Tumanek do mnie mówił, chyba o podpisywaniu dokumentów. Ale nie chciałam go słuchać. Już na pewno niczego nie zamierzałam podpisywać. Nie teraz i nie dobrowolnie. Każdy mój podpis przybliżyłby mnie do momentu wejścia na służbowy szafot.

Po cholere właściwie ja tam lazałam? Plułam sobie w brodę.

Dobrze zrozumiałam tego napuszonego dupka. Dotarło do mnie, że oto ten gość postawił kropkę nad i. Czy świadomie? Nie wiedziałam. Nie podejrzewałam go o taką dyplomatycznie wysublimowaną subtelność. Byłam do odstrzału. Ewidentnie.

A z tymi tajnościami w technice to mnie zaskoczył. Także ewidentnie. Naprawdę tam jakieś są? W tym wydziale techniki operacyjnej, strzeżonym podwójnymi drzwiami i przedsionkiem dla niby obcych? Coś nieprawdopodobnego. A ja, kobieta wielkiej naiwności, nieczytata, niepisata i niekumata, myślałam, że trafiłam do sklepu z używaną odzieżą, w której można do woli grzebać. Wyciągać, przymierzać, macać.

Kolejny odkrywca Ameryki objawił się we wrocławskiej delegaturze instytucji publicznej, noszącej nazwę Urząd Ochrony Państwa. Nie, on nie jest tumanem. To istny geniusz! Właściwy człowiek na właściwym miejscu. Syn swojej epoki. Godny następcy mistrzów. Cyniczny, bezczelny, nonszalancki. Szefy, te na wysokościach, powinny go awansować kurcgalopem, póki jeszcze w kraju nie obsadzili swojakami wszystkich ważnych stolców.

Psiakrew!

**NADMENIAM, ŻE CI NOWI SZEFOWIE** doszli chyba do podobnych wniosków, ponieważ kilka miesięcy później pan Rumanek faktycznie awansował, dostał wyższy stopień oficerski, zasilł gro-

no VIP-ów w innej delegaturze, na koniec zawodowej drogi (kariery) wylądował w stolicy. Albo na początek. Jako średniej klasy ważniak podlegający innym ważniakom z toruńskiego rozdania. Ale z etatem pułkownikowskim. O to wszak chodziło jemu i jego mocodawcom.

Podejrzewam także, że cały proces relokacji Rumanka z Wrocławia przeprowadzony został w myśl starej świeckiej tradycji: „Wykop? To najlepiej do góry”. Inaczej rzecz ujmując: „Jeżeli z różnych względów nie możesz się pozbyć kogoś niewygodnego ze swojej zaufanej ekipy, to awansuj go w innej”.

Albo zgodnie z zasadą, że lojalność musi być godziwie nagrodzona.

**Z GABINETU RUMANKA WYNIOSŁAM** jednak jakieś przydatne informacje. Do dalszego wykorzystania. Albowiem w pewnym sensie kadrowy geniusz rozwiązał moje ostatnie wątpliwości.

Tłący się we mnie nikły cień nadziei właśnie trafił istny szlag. Coś za dużo doświadczałam ostatnio tych celnych trafień. Jeszcze jedno podobne, a niechybnie porobi się ze mną coś bardzo niedobrego. Oszaleję! Padnę trupem. Osierocę dzieci.

W tym momencie nie miałam już żadnych skrupułów ani oporów, żeby chwycić się naostrzonej brzytwy w postaci wizyty u specjalisty psychiatry. I jemu (właściwie jej) zaufać, zawierzyć mój dalszy los. Ba, nawet egzystencję. Choćby miało bardzo boleć, zostawić kolejne krwawiące rany, potem blizny.

Powinno dać się przebadac gruntownie pani psychiatryczce, pozwolić wziac mnie na spytke, dac namowic na zwierzzenia. Przyjac z dobrodziejstwem inwentarza rade, porade, recepte i wszystko, co taki lekarz ma do zaoferowania pacjentowi.

**WTEDY JESZCZE ZASIEGANIE OPINII PSYCHIATRÓW I PSYCHOLOGÓW** jawilo się raczej jako obciach.

By nie powiedziec: zenada. Do psychiatry nie chadzalo się dobrowolnie, i juz. Nie chwailo się wizyta, za tabu natomiast uznawany był fakt powstałej dysfunkcji psychicznej, nawet przewlekłej chorobliwej bezsenności.

Resortowi specjaliści służyli nam, funkcyjona-

*(Ciąg dalszy na stronie 53)*

*(Ciąg dalszy ze strony 52)*

riuszom, bynajmniej nie do leczenia, a do wydawania niezbędnych opinii o stanie zdrowia. Traktowani byli jak dopust boży, a z ich przydatności oraz umiejętności wręcz szydzono.

Przyznam z kolejnym wstydem, że i w tej materii rządziły stereotypy. Uzyskiwane porady psychiatryczne i psychologiczne uznawane były za kretyńskie, a wielotygodniowe zwolnienia L4 eliminowały ze służby. Nie patrzono na jednostkę chorobową, bo po co? Nie analizowano przyczyn powstałej dysfunkcji, koncentrowano się na skutkach. No i nierzadko – na karaniu za chorobę.

Pacjent psychiatryczny miał przyklepioną łatkę z komunikatem „Uwaga, wariat!” albo „Ostrożnie, kombinator”. Nie: „Przykre, chory. Życzymy zdrowia. Czy możemy jakoś pomóc?”. Takiego biedaka trzeba było dobić, a nie mu współczuć czy udzielić najmarniejszego wsparcia.

O poafgańskim i poirackim PTSD nikt nie słyszał. Jeszcze. Albo słyszeć nie chciał. Ta ciężka przypadłość psychosomatyczna jakby nie dotyczyła funkcjonariuszy MSW służących stacjonarnie w kraju i za biurkiem.

Nastawienie do resortowych psychiatrów i docenianie kwalifikacji tychże zaczęło się zmieniać dopiero po powrocie naszych żołnierzy z Afganistanu. I kiedy rozeszła się wieść, jakie traumy zostawia udział w wojnie. I jakiego rodzaju tajne blizny.

\*\*\*

**TAK WIĘC UMÓWIONA BYŁAM W POLIKLINICE** MSW. Wprawdzie nie dosłownie na wizytę i nie na konkretną godzinę, ale na wyblagane „open”. To znaczy potencjalnie. Do psychiatry właśnie. Doktor Maria Olchowa miała przyjmować w środę, a był wtorek po południu. Zatem za kilkanaście godzin nastąpić miał właśnie ten ważny moment.

W ostatniej chwili, tuż przed wyjściem do domu, przytomnie wypisałam się w wydziałowej księdze wychodków. Zazaczyłam, że następnego dnia od godziny ósmej rano będę obecna w siedzibie polikliniki MSW. Nie podałam godziny powrotu, innych konkretów także nie, ponieważ zarówno miejsce, jak i poradnia, nazwisko lekarza oraz rodzaj moich dysfunkcji stanowiły niezbywalne i chronione prawa pacjenta. Żeby nie było, że czynię firmie wbrew i w poprzek, że strzeliłam focha, mam ich w dupie. Albo że najzwyczajniej porzuciłam tę francowatą robotę. I

że na srebrnej tacy podaję im kolejny powód do spektakularnego zwolnienia dyscyplinarnego.

\*

Pomimo cholernego wzburzenia i skutkującego ogromnym zmęczeniem długotrwałego stresu starałam się nadal myśleć. Tak jak robiłam to jeszcze kilka tygodni wcześniej, siedząc za moim starawym kontrwywiadowym biurkiem. Niczym podrzędnej klasy szachista przygotowujący się do starcia z arcymistrzem.

Albowiem tej pracy, w sensie, że służby mundurowej, nie można rzucić ot tak. Nie da się powiedzieć „adieu, przygodo!”. Gdy mundur raz przyłgnie do człowieka, na stalowoszaro albo zielono zabarwi umysł i ciało, nie można go ani oderwać, ani zmyć. Nie ma odpowiedniego rozpuszczalnika, nie stworzono kojącego balsamu, nie wynaleziono jeszcze leku niwelującego spustoszenia spowodowane służbą. Natura nie oferuje półobojętnych ziółek, zbawiennego blekotu, po którym łagodnieją objawy chorobowe. Chyba że jest to działający doraźnie mocny alkohol wlewany w gardło w dużych ilościach, albo ziołowy joint.

A że cały czas jątrzą się blizny nabyte podczas tej parszywej roboty? Nic to. Gdy na widok byłych współpracowników człowiek dostaje histerycznej czkawki, a gdy widzi gmach, w którym działało się wiele lat – hercklekotów? Bywa i tak.

Koszmary sennie nie pozwalają spać. Kotłowanina myśli nie daje zasnąć. Ponoć to normalne.

Gdy negatywne emocje niczym bicz smagają najbliższych?

Cóż. To jest właśnie ryzyko zawodowe. Służba nie drużba. Terapia po niej będzie długa i ciężka. Jeżeli w ogóle da efekty, cokolwiek złagodzi, zablizni otwarte, krwawiące rany.

Zobaczmy, co się zadzieje. Trzeba próbować, trzeba jakoś zawańczyć. O siebie, o rodzinę. O spokój. O życie.

Słowo się rzekło, kobyłka u płota.

To koniec, Wallichtówna! Zaraz fajrant. Wyjdź z tego cholernego *officium*, wieczorem walnij sobie kielicha. Nie za dużo, bo rankiem czeka cię poważna wizyta lekarska. Jeden drink wystarczy, na odwagę. Tak. Pokażny kielich albo drink. Dla kurażu. No, może jeszcze drugi dla zdrowotności. Na koniec jeszcze trzeci, ostatni. Na co? To chyba oczywiste.

– Na pohybel skurwysynom!

\*\*\*

*Aneta Wybieralska*

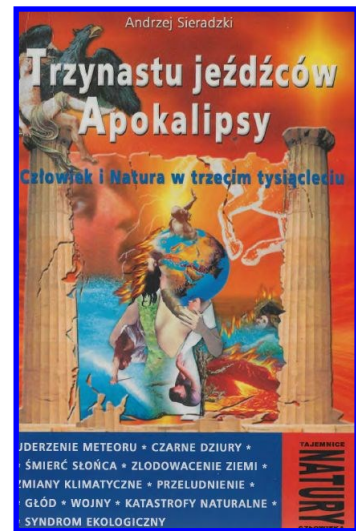
## Trzynastu jeźdźców Apokalipsy

# Jedenasty jeździec Apokalipsy Epidemie

W ciągu 4,6 miliarda lat istnienia naszej planety nikomu nie udało się na nią wyrzucić takiego wpływu jak człowiek. Jest to tym bardziej zdumiewające, że epoka istot ludzkich to zaledwie jedna dwutysięcznopięćsetna część historii Ziemi. Ludzie wiele zbudowali, ale jeszcze więcej dokonali zniszczeń w biosferze. To urodzeni destruktorzy status quo. Burzą, rabują i zanieczyszczają wszystko, co się znajduje w ich zasięgu, co nieuchronnie musi się później ujemnie odbić na warunkach ich życia.

Andrzej Sieradzki

[Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)



## Ocieplenie się klimatu a epidemie

**W PRZYPADKU OCIEPLENIA SIĘ KLIMATU** nastąpi nie tylko zalanie znacznych obszarów lądowych i stepowanie dalszych, ale dojdzie do radykalnych zmian w całym ekosystemie. Należy się liczyć z wielkimi migracjami ludzi i zwierząt, a także z pojawieniem się zmian adaptacyjnych - mutacji. Naukowcy ostrzegają, że ocieplenie klimatu grozi rozprzestrzenieniem się zabójczych dla człowieka chorób zakaźnych. Wzrost temperatury na powierzchni Ziemi może doprowadzić do szerzenia się na cały świat chorób występujących dotąd tylko w gorących strefach klimatycznych. Taką hipotezę przedstawili uczeni amerykańscy z Uniwersytetu Baltimore na łamach *Journal of the American Medical Association*.

Oprócz chorób roznoszonych przez komary, jak np. malaria, nastąpi osłabienie systemu odpornościowego ludzkiego organizmu. Wskutek zwiększonego promieniowania ultrafioletowego i w związku z tym mniejszej odporności immunologicznej ludzkość może zostać zdziękowana przez choroby, które występowały już wcześniej, ale dopiero teraz przerodzą się w epidemie. Należą do nich będą między innymi: zapalenie mózgu, gruźlica, zapalenie płuc, choroby układu pokarmowego, oddechowego i inne. W znacznym stopniu przenoszone będą przez owady, które w cieplejszym klimacie bardzo szybko zwiększają swoją populację. Kilkustopniowy wzrost temperatury rozszerzy strefę zasięgu wielu owadów w kierunku północnym. Muchy tse-tse będą

przenosić śpiączkę, komary (gatunek *anofeles*) malarię, inne gatunki much - żółtą febrę i chorobę tropikalną denga.

W coraz większym stopniu szerzyć się też będą choroby wywołane przez wirusy, między innymi: HIY Ebola i wirus Hunta. Jak twierdzi noblista z nowojorskiego Uniwersytetu Rockefellera, prof. Joshua Lederberg:

„Obecnie większość zgonów w rozwiniętych społeczeństwach Zachodu powodują niezaraźliwe nowotwory lub choroby układu krążenia. Gdy klimat się ociepli, największym zagrożeniem dla człowieka będą, tak jak przed wiekami, epidemie”.

Specjalistów z amerykańskiego Centrum ds. Kontroli Epidemiologicznej martwi fakt, że coraz więcej bakterii staje się odpornych na antybiotyki. Firmy farmaceutyczne muszą spieszyć się, aby wynaleźć antybiotyki, przeciwko którym bakterie nie zdążyły się jeszcze uodpornić.

## Ziemia żywym organizmem?

**W 1979 R. ANGIELSKI GEOFIZYK I BIOCHEMIK**, prof. James Lovelock, przedstawił bardzo śmiałą i mocno kontrowersyjną hipotezę. Według niej, Ziemia jest jednym, wielkim organizmem, który żyje podobnie jak organizm ludzki i jest złożona z wielu związanych ze sobą podsystemów, których funkcjonowanie umożliwia utrzymanie równowagi biologiczno-chemicznej i istnienie planety. Ten niekonwencjonalny naukowiec doszedł do takiego

(Ciąg dalszy na stronie 55)

*(Ciąg dalszy ze strony 54)*

wniosku, dokonując syntezy najnowszych odkryć w dziedzinie geologii, geochemii, biologii ewolucyjnej i klimatologii. Następnie wykazał w sposób niezbity związek między współczesnymi uczonymi a pogaństwem. Dla pogan matka Ziemia lub Gaja, jak nazywali ją Grecy, była pierwotną materią i wszechwładną boginią. Dlatego składano jej ofiary, aby przebłagać gniew trzęsień ziemi lub wybuchy wulkanicznej wściekłości.

Początkowo teoria ta w środowisku naukowców wzbudzała śmiech, ale po dwudziestu latach przyjmuje się ją z rosnącą powagą. Coraz szersze grono naukowych osobistości, jak: noblista, Brian Josephson, czy słynny kosmolog, Freddy Holi, uważa, że świat przeniknięty jest Inteligencją. Ziemia, jak każdy żywy organizm, zaczyna chorować. Toczy ją bezwzględna, niszcząca wszystko, co tylko napotka na swej drodze, rakowa komórka, jaką jest człowiek.

### **Teoria Lovelocka a epidemie**

**NIETRUDNO ZAUWAŻYĆ**, że od co najmniej dwudziestu lat na świecie nasila się występowanie nieznanych wcześniej medycynie chorób. Zwolennicy hipotezy Lovelocka uważają, że jest to reakcja Gai, która broni się w ten sposób przed trawiącym ją pasożytem. Faktem jest, że pojawienie się wirusów przypomina wytwarzanie przeciwciał przez organizm człowieka zagrożonego chorobą.

W 1993 r. na łamach specjalizującego się w sensacyjnych publikacjach magazynu *Skandale* ukazał się interesujący artykuł zatytułowany *Zemsta Gai*. Autor - zwolennik teorii Lovelocka - na przykładzie znanych przypadków starał się uzasadnić związki między zachwianiem równowagi ekologicznej Ziemi a nasilaniem się chorób cywilizacyjnych. Przedstawiamy wybrane fragmenty tej publikacji.

Ludzkość dotykają coraz to nowe przypadłości wywołane przez nieznane dotąd szczepy wirusów. Mimo wysiłków naukowców, dotychczas nie udało się wyjaśnić ich pochodzenia. Nie przypominają one bowiem żadnych innych żywych organizmów występujących na Ziemi. Według niektórych hipotez, dotarły one na na-

szą planetę z przestrzeni kosmicznej. Natomiast według o wiele liczniejszej grupy uczonych, te groźne ustroje powstają na Ziemi. Jako miejsce ich narodzin podaje się tropikalne lasy Ameryki Południowej, Afryki i Azji - będące jedynymi jeszcze nie zniszczonymi obszarami naszej planety. Są to również płuca Ziemi i ostatnie miejsca występowania nieznanych jeszcze organizmów.

Lekarze zatrudnieni w krajach równikowych często spotykają się z nieznanymi wcześniej przez medycynę chorobami. Ponieważ zasięg ich występowania był niewielki, stąd początkowo nie budziły one większego zainteresowania nauki. Tak właśnie było w przypadku AIDS. Dopóki na tę chorobę zapadały tylko małpy, a nawet gdy później zaczęły umierać Murzyni zamieszkujący środkowoafrykańską dżunglę, medycyna nie dociekała przyczyn przypadków zachorowania. Pierwotna odmiana HIV bytowała na szympanсах, nie czyniąc im jednak żadnej szkody. Do dziś nie wiadomo, w jaki sposób ów wirus stał się złośliwy i przeniósł się na ludzi. Dopiero kiedy pod koniec lat 70. wirus dotarł na terytorium USA, świat dowiedział się o nowej nieuleczalnej chorobie. Setki laboratoriów i rzesze naukowców rozpoczęło walkę z „dżumą XX wieku”. Niestety, jak dotychczas nie udało się odkryć skutecznego leku ani wytworzyć szczepionki. Nadchodzące z różnych stron świata sensacyjne informacje o wynalezieniu leku przeciwko AIDS, szybko okazują się fiaskiem. Główną przyczyną niepowodzeń jest powstawanie coraz to nowych mutacji tej choroby. W ostatnich latach dokonano ponad sto takich odkryć. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że powstało dużo leków nowej generacji, które w sposób wyraźny spowalniają proces chorobowy. Nauka jest coraz bliższa końcowego sukcesu.

Wśród naukowców znana jest hipoteza, że rozprzestrzenianie się wirusa HW jest spowodowane błędem człowieka. Dopóki wirus ten występował tylko u szympansov, był dla ludzi niegroźny. Dopiero prowadzone w laboratoriach badania genetyczne miały spowodować jego mutację i sprawiły,

*(Ciąg dalszy na stronie 56)*

*(Ciąg dalszy ze strony 55)*

że stał się niebezpieczny. Żadna z placówek badawczych na świecie nie chce się do takich badań przyznać, ale jest wysoce prawdopodobne, że znowu człowiek, w dziele poprawiania przyrody, nie przewidział skutków swojej działalności.

Według teorii Lovelocka, są już na Ziemi miejsca, gdzie rany zadane Gai przez ludzi zaczynają się powoli goić. Tak jest w niektórych państwach afrykańskich. Na przykład armia Czadu uchodzi za najgroźniejszą na świecie, gdyż blisko dwie trzecie jej żołnierzy jest zarażonych wirusem HIV. Za kilkanaście lat może tam już nie być ani jednego człowieka i udręczona Gaja odetchnie. Podobna sytuacja panu-



je w innych krajach położonych na południe od Sahary. Za kilkadziesiąt lat, jeśli nie odkryjemy skutecznej szczepionki, Afryka będzie wielkim naturalnym ogrodem zoologicznym z odrodzoną dziką przyrodą i ruinami ludzkich siedzib.

Ciekawe jest, że wirus HIV zaatakował w pierwszej kolejności najsłabsze elementy rakowej tkanki. Jego ofiarą padli narkomani i homoseksualiści. Można by pomyśleć, że Gaja chciała dać nam szansę zmiany naszej postawy wobec przyrody. Pamiętała, że ludzie pierwotni czuli się częścią natury i postępowali zgodnie z jej prawami. Niestety, człowiek współczesny postanowił ujarzmić Ziemię, wprowadzić swoje zasady i wynieść się ponad niezmiennie prawa natury.

Obecnie szok, jaki przeżyła ludzkość, mija. Strach przed chorobą też. Swoboda obyczajowa, która jest w głównej mierze odpowiedzialna za szerzenie się wirusa HIV początkowo zmalała, ale ostatnio wszystko wraca do poprzedniego stanu. Przypomina to trochę zabawę na tonącym okręcie. Wszyscy się przyzwyczaili do ciągłego zagrożenia i liczą na to, że szczepionka wszystko rozwiąże. Tymczasem problem AIDS wkracza w niebezpieczną dla ludzkości fazę. Problem ten dostrzegają rządy wielu krajów. W roku 2000 rząd USA uznał tę chorobę za zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego i na walkę z nią wyasygnował 250 milionów dolarów rocznie. Eksperti rządowi prognozują, że do roku 2010 na AIDS może zachorować jedna czwarta ludności Afryki. Choroba ta staje się coraz groźniejsza na terenach byłego Związku Radzieckiego i w Australii.

Z pewnością Gaja nie dopuści do tego, by ludzie ją zgładzili. W związku z tym trzeba się liczyć z nowymi chorobami i ich mutacjami, kataklizmami i katastrofami naturalnymi, które pozwolą Ziemi odetchnąć, ale ludziom mogą przynieść zagładę. Stan ten może zmienić tylko człowiek, weryfikując swój stosunek do otaczającego go świata.

*Andrzej Sieradzki*



**Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie**  
**10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1**

telefon: 89 522 28 01 e-mail: [rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu](mailto:rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu)  
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

**Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie**  
**Informuje:**

**Porady i pomoc prawną można uzyskać**  
**w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej**

**Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie**  
**Informuje:**

**Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:**  
**W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.**  
**Stały kontakt:**

**tel. kom.: 519 340 125, e-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl)**

**Adres do korespondencji:**

**Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie**  
**Sekcja Socjalna**  
**ul. Partyzantów 6/8**  
**10-950 Olsztyn**  
**Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych**

**Dane do faktur /wzór/**

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE  
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41  
NIP: 8512442679

**Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego**

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE  
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.  
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

**MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY**

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: [wykluczeni@seirp.pl](mailto:wykluczeni@seirp.pl) który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

**Olsztyński Biuletyn Informacyjny**

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego  
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.  
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz  
OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> [https://fssm.pl/ckfinder\\_pliki/files/OBI/](https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/)  
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl) tel. kom. 519 340 125.  
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



**Biuletyny Informacyjne ZG SEiRP – wydania archiwalne - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych**

**Przeczytaj także  
w „Gazecie Senior”.**

**Wiek emerytalny w Polsce**  
**Terminy wypłaty emerytur**

**Kto ma lek? Gdzie po lek?**  
**[Wyszukiwarki leków]**

**ROD – Rodzinne Ogródki Działkowe**  
**[ceny, formalności, zasady]**

**Pokrzywa [właściwości i zastosowanie]**

**Mlecz polny, a mniszek lekarski**



**„Gazeta Senior” Styczeń 2024 [01/2024]. Sprawdź, Co W Numerze? - GazetaSenior.pl**